

PROF. ŚRODA ROZMAWIA
Z KIDAWĄ-BŁOŃSKĄ

POWRÓT AFERY
PODSŁUCHOWEJ

ZIOBRO WZMACNIA
SWOJE WPŁYWY



Wprost



JAK ZOSTAĆ KRÓLEM

KINOWA SUPERPRODUKCJA, BENEFIS W FILHARMONII,
MILIONY FANÓW. DLACZEGO POLACY POKOCHALI
ZENONA MARTYNIUKA



LAURELLE

SUKNIE ŚLUBNE I WIECZOROWE SZYTE NA MIARĘ
WARSZAWA, SOLEC 18/20

+48 730 690 686

LAURELLE.PL



Marcin Dzierżanowski

redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

Prokurator Józef Gacek postanowił wziąć odwet za swoją wizerunkową katastrofę

Siła i słabość IV władzy

Nie mamy swojej policji ani straży, nie wsadzamy do więzień, nie mamy armii urzędników. To jest nasza słabość. A jednak IV władza, jaką są media, nie jest całkowicie bezbronna. Może dlatego jest ciągle atakowana przez pozostałe trzy.

Gdy w czerwcu 2014 r. po ujawnieniu afery podsłuchowej do naszej redakcji wkroczyli funkcjonariusze ABW i prokuratorzy, cała Polska stała po naszej stronie. Do „Wprost” przyjeżdżali zachodni korespondenci, a zdjęcia z gabinetu naczelnego, na których przedstawiciele państwa próbują odebrać laptop **SYLWESTROWI LATKOWSKIEMU**, obiegły cały świat. Solidarność z naszym tygodnikiem wyraziły niemal wszystkie redakcje w Polsce, co samo w sobie było sytuacją bez precedensu. Nawet politycy partii rządzącej ze wstydem wycofali się z ataku na redakcję. Cała akcja zakończyła się kompromitacją tych, którzy podnieśli rękę na wolność mediów, w tym koordynującego ją prokuratora **JÓZEFA GACKA**.

Minęło kilka lat, a prokurator Gacek nie tylko nie poniósł odpowiedzialności za skandal, którego był autorem, ale jeszcze postanowił wziąć odwet za swoją wizerunkową katastrofę. Najpierw próbował wmówić prokuraturze, że to nasi dziennikarze go zaatakowali. Gdy prokuratura dwukrotnie umorzyła postępowanie w tej sprawie, Gacek sam wniósł akt oskarżenia przeciwko dziennikarzowi i wydawcy „Wprost”. Jego sądowa batalia sprawiała wrażenie nieco komicznej i nieco rozpaczliwej. Aż tu nagle – dość niespodziewanie – po jego stronie stanęła w ubiegłym tygodniu sędzia, która uznała, że to nie dziennikarze „Wprost” są ofiarami całej sytuacji, ale prokurator. I skazała... ówczesnego dziennikarza „Wprost” **MICHAŁA MAJEWSKIEGO** (s. 30).

W powszechnej świadomości „taśmy Wprost” przyczyniły się do osłabienia rządów Platformy Obywatelskiej. Kilkanaście miesięcy po aferze podsłuchowej PiS wygrał wybory. A PiS – jak wiadomo – wypowiedział sądowi wojnę. Być może dlatego sędzia uznała, że należy ukarać niepokorną redakcję. Z kolei obecny obóz władzy wszelkie możliwe błędy sędziów wykorzystuje do przejęcia wymiaru sprawiedliwości, co jednak także nie jest wyjściem z sytuacji.

Może więc warto posłuchać **JANA ŚPIEWAKA** (s. 33), który twierdzi, że ani politycy obozu władzy, ani opozycji nie są już zdolni do uzdrowienia coraz gorszej sytuacji w polskim sądownictwie. Potrzebny jest obywatelski okrągły stół, którego efektem byłoby wypracowanie rozwiązań prawnych, mających na celu rozwiązanie niemal już nierozwiązywalnego kryzysu. Następnym krokiem powinno być przeprowadzenie obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej i wywarcie nacisku na polityków, by wprowadzili ją w życie.

Wspominałem już o słabości mediów, które – parafrazując klasyka – „nie mają swoich dywizji”. Mają za to moc oddziaływania na opinię publiczną. We „Wprost” wracamy do opisywanej przez **SZYMONA KRAWCZA** historii 11-letniej **ZUZI SAŁASZEWSKIEJ**, która musi spłacać milion złotych nie swojego długu, a której komornik w związku z tym zabrał rentę po zmarłym ojcu (s. 13). Po naszej publikacji jej przypadkiem zainteresowali się rzecznik praw dziecka, resort sprawiedliwości, a nawet prezydent **ANDRZEJ DUDA**. A także zwykli Polacy, którzy masowo wzięli udział w zbiórce na rzecz poszkodowanej dziewczynki.

Jeszcze raz się okazało, że siła mediów i międzyludzkiej solidarności jest silniejsza od bezdusznych komorników, sądów i polityków razem wziętych. <

FELIETONY



17 **Magdalena Środa i Jan Wróbel**
o prezydencie i ustawie
o związkach partnerskich



49 **Kataryna**
o aborcji



53 **Ewa Wanat**
o polexicie



66 **Jan Rokita**
o francuskich
interesach



88 **Michał Witkowski**
o 365 dniach



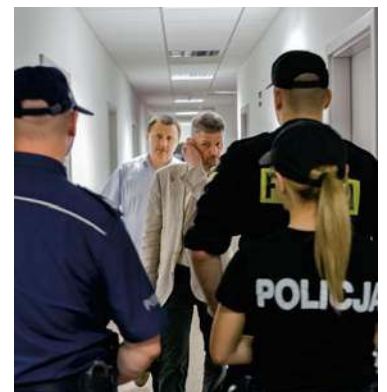
98 **Tomasz Broda**
robi Żaryna

- 6 Niedyskrecje parlamentarne
7 dni dookoła świata
TEMAT Z OKŁADKI
18 Wyśnione życie Polaków. Fenomen
disco polo
26 Pasuje mi tak, jak jest – mówi Zenek
Martyniuk
KRAJ
30 Skazany za laptop
33 Politykom już dziękujemy
36 Jestem feministką – mówi Małgorzata
Kidawa-Błońska
42 Nowe porządki Budki. Co się zmieni
w Platformie
46 PiS sam sobie bruździ – mówi Michał
Kamiński
50 Triumfalny marsz Solidarnej Polski
SPOŁECZEŃSTWO
54 Rób pączki, nie wojnę. Szczepionka
na faszyzm
BIZNES
58 Sadzić, pić, zarabiać. Polska
konopiami stoi
61 Hossa Bessa
ZAGRANICA
62 Frankofonia czy kakofonia. Czego
Macron szukał w Warszawie
ZDROWIE
68 Krok w dobrą stronę. Tajemnicze
choroby autoimmunologiczne
72 Hemofilia – nowy lek, nowe życie
KULTURA
74 Ballada o Żbiku. Dzielný kapitan
powraca
80 Historia jednej portmonetki.
Rozmowa z Mirosławem Tryczykiem
TRENDY
90 Łalka z misją. Zabawki zaangażowane
społecznie
94 Homiutki z nutką nostalgii, czyli przysmak
Łemków
95 7 sposobów na lepsze rozpoczęcie dnia
96 Sebastian Karpiel-Bułecka: Co mnie
inspiruje



96 **SEBASTIAN
KARPIEL-BUŁECKA**
„W muzyce pokora
to podstawa”

30 **ZEMSTA
NA DZIENNIKARZU**
Michał Majewski skazany
za obronę wolności słowa



WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST”
POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE’A,
IPADA (APP STORE)
ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM
ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST”
ZDJEĆIE: SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS/GALLO IMAGES, SHUTTERSTOCK

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, VIPHOTO/EAST NEWS, DARIUSZ KANAK,
BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

KRZYSZTOF
CZECZOT

MAGDALENA
BERUS

JAKUB
ZAJĄC

KLARA
BIELAWKA

KAROL
DZIUBA

JAN
FRYCZ



FILM JANA HRYNIAKA
ŻENEK

MIŁOŚĆ ZABAWA DISCO POLO

W KINACH OD 14 LUTEGO

WYPRODUKOWAŁA: MARTA HRYNIAK REŻYSER: JAN HRYNIAK SCENARIUSZ: BARTOSZ BIENIEK MONTAŻ: MAREK ZAWIERUCHA KOSTYUMY: ZOFIA KOWASA DOPASOWANIE: ANNA NOBEL NIEDELSKA MONTAŻ DŹWIĘKU: ANNA GARCIAŁCZYK KRAJOWA: MARCIN JACZYŃSKI MONTAŻ: MARCIN WEBER MONTAŻ: STEFAN KRZYŻANOWSKI MONTAŻ: DANIEL BLOOM MONTAŻ: PIOTR BOGUSZ MONTAŻ: MONIKA RAJ PRODUCENT: TOMASZ JASKULSKI
FUNDACJA: TELEWIZJA POLSKA S.A. SPONSOR: MOTION BRAND GŁÓWNY SCENARZYSTA: KRZYSZTOF CZECZOT GŁÓWNY REŻYSER: JAKUB ZAJĄC GŁÓWNA REŻYSERKA: KLARA BIELAWKA GŁÓWNY REŻYSER: JAN FRYCZ GŁÓWNA REŻYSERKA: KAROL DZIUBA GŁÓWNA REŻYSERKA: MAGDALENA BERUS GŁÓWNA REŻYSERKA: LIMARIL



filmzenek.pl

MOTION BRAND

DYSTRYBUCJA KINOWA

MECENAS FILMU

PATRON HONOROWY FILMU

PATRONI MEDIALNI



eprasa.pl 29c0aec725



Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek



KRZYSZTOF SZCZERSKI, szef gabinetu prezydenta **ANDRZEJA DUDY**, ku zdziwieniu polityków PiS chce cały czas uciec od głowy państwa. – Cała brukselska placówka jest zaangażowana, żeby znaleźć dla niego jakąś posadę w Europie – mówi podenerwowany polityk PiS. – To jest bardzo kłopotliwa sytuacja, rusza kampania prezydencka, a my nie wiemy, czy **SZCZERSKI** będzie w niej pomagał, czy szukał możliwości ucieczki z Pałacu Prezydenckiego.

Nasz rozmówca twierdzi, że minister **SZCZERSKI** zablokował kandydaturę

^ Na spotkaniu wyborczym w Lubartowie Andrzej Duda zaprosił na scenę nastolatka, który domagał się ochrony klimatu. Ale nie dał mu już dojść do słowa

HALINY SZYMAŃSKIEJ, szefowej Kancelarii Prezydenta, na stanowisko, które wakuje po **JANUSZU WOJCIECHOWSKIM** w Europejskim Trybunale Obrachunkowym. – Sam chciał je zająć, ale nie zna się ani na prawie, ani na rachunkowości i dlatego to nie wypaliło. Ostatnio próbował namówić **JOSEPA BORRELLA**, wysokiego przedstawiciela Unii Europejskiej ds. zagranicznych, żeby poparł jego pomysł powołania specjalnego wystanika ds. relacji między Unią Europejską a USA. Ale to byłoby zdublowanie stanowiska **BORRELLA**, zatem ta misja się nie powiedziała – opowiada nasz rozmówca. I dodaje: – A tymczasem MSZ czeka, gdyby tylko **SZCZERSKI** zechciał, to dostałby stanowisko szefa polskiej dyplomacji, ale on woli Europę.

TOMASZ KACZMAREK, czyli słynny agent Tomek, zanim poszedł do mediów opowiedzieć o swojej pracy przy sprawie

dotyczącej willi **KWAŚNIEWSKICH**, chciał podobno rozmawiać z **MARIUSZEM KAMIŃSKIM** i **MACIEJEM WĄSIKIEM**. Ci jednak na wysyłane od niego sygnały byli głusi. – Powiedzieli mu, że nie będą rozmawiać z kimś, kto ma konflikt z prawem – opowiada nasz rozmówca. Przypomnijmy: 25 stycznia telewizja TVN24 wyemitowała reportaż pt. „Spowiedź agenta Tomka”. Były agent CBA powiedział w nim, że jego przełożeni – Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik – naciskali na niego, aby przygotować dowody w sprawie tzw. willi Kwaśniewskich. Tomasz Kaczmarek twierdzi, że Kamiński i Wąsik kazali mu wytworzyć przeświadczenie, że dom w Kazimierzu Dolnym należy do **JOLANTY** i **ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKICH**, choć on sam nigdy nie powziął takiego przypuszczenia. Tomasz Kaczmarek – zdaniem naszego rozmówcy – nigdy nie był ceniony w środowisku Kamińskiego i Wąsika. – Kiedy był posłem, mówili o nim „celebryta”. Kamiński z Wąsikiem są przekonani, że agent Tomek nie ma na nich środowiskowej wiedzy, żeby móc ich skompromitować. Uważają, że nie ma żadnego nagrania, które ich dotyczy. Postanowili więc nie zajmować się Kaczmarskiem, który chodził po mediach – opowiada nasz informator.

Zdaniem naszego rozmówcy zacieśnia się sojusz **JAROSŁAWA GOWINA** z **MATEUSZEM MORAWIECKIM**. – Obaj narzekają prezesowi na **ZIOBRĘ**. Lobbują, żeby nie zaostrzać kursu – opowiada. Co więcej, **WOJCIECH MYŚLECKI**, bliski **MATEUSZOWI MORAWIECKIEMU** działacz opozycji w PRL, prawa ręka Kornela Morawieckiego w Solidarności Walczącej, bez ogródek skrytykował kilka dni temu reformę sądownictwa **ZBIGNIEWA ZIOBRY** w Radiu Wrocław. – Tak robionej reformy jeszcze nie widziałem (...). Nie można robić tego, jakby to była reforma handlu warzywami – komentował Myślecki. – To bardzo osłabia rząd Mateusza Morawieckiego. Niestęchanie krytycznie oceniam ministra sprawiedliwości – dodał.

Agent Tomek, zanim poszedł do mediów, chciał podobno rozmawiać z Kamińskim i Wąsikiem. Ci jednak pozostali głusi na jego sygnały

Osoba z bliskiego otoczenia **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO** miała ostatnio stwierdzić, że prezes sądzi, iż przez **ZBIGNIEWA ZIOBRĘ** i Solidarną Polskę PiS jest w dużym kłopotcie. – **JAROSŁAW KACZYŃSKI** był zaskoczony ofensywą sędowską Ziobry. Teraz trudniej mu okiełznać Ziobrę, bo ten ma aż 19 swoich posłów. Nie może tak, jak kiedyś, straszyć, że zastąpi ich w koalicji ludźmi od **KUKIZA** – mówi nasz rozmówca.

Prezydent **ANDRZEJ DUDA** ruszył ostro z kampanią, gdy tylko marszałek Sejmu **ELŻBIETA WITEK** ogłosiła termin wyborów. Zdaniem naszego rozmówcy było to możliwe, dlatego że przygotowania do kampanii trwają od dawna.

– W sprawie kampanii prezydenckiej ludzie z Nowogrodzkiej spotykają się już od 2-3 miesięcy. Zabrali się za to moż-

liwie najwcześniej, żeby do kampanii być profesjonalnie przygotowanymi – opowiada nasz rozmówca z PiS.

Wszyscy wiedzą, że **MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA**, kandydatka PO na prezydenta, nie jest mistrzynią występów publicznych. Dlatego pracuje z nią **IGOR OSTACHOWICZ**, były minister w kancelarii premiera **DONALDA TUSKA**, o którym krąży fama, że stał z sukcesami medialnymi obecnego szefa EPP. Ale tym razem ma trudne zadanie. W Koalicji Obywatelskiej znana jest historia, jak to **KIDAWA-BŁOŃSKA** miała wystąpić w debacie o sądach. – Ostachowicz przygotował jej minutowe wystąpienie i wykuł z nią treść na blachę. Przed wystąpieniem pojawił się w Sejmie, żeby pokazać, czyją zasługą jest świetne wystąpienie kandydatki na prezydenta. Niestety, wykonanie zawiodło: Kidawa zamiast wygłosić to, co miała przygotowane, postanowiła dorzucić coś od siebie, pół minuty dukała, później nie starczyło jej czasu na wygłoszenie wcześniejszego tekstu i wyszło bez sensu – opowiada nasz rozmówca z Koalicji Obywatelskiej. I dodaje: ona nikogo nie słucha, nie wiem, jak pociągnie tę kampanię.

A tymczasem w Nowej Lewicy doszło do zamieszania związanego z kampanią prezydencką **ROBERTA BIEDRONIA**. – Część działaczy dowiedziała się z infografiki w internecie, że zostali wyznaczeni na regionalnych koordynatorów tej kampanii. A niektórzy w ogóle nie chcieli się podjąć tej funkcji – opowiada polityk opozycji. Naturalną kolejną rzeczą zainteresowani zaczęli wydzwaniać do rzeczniczki partii **ANNY MARII ŻUKOWSKIEJ**, żeby się dowiedzieć, kto załatwia im niechcianą fuchę. Ale od pani poseł usłyszeli, że ona nie ma z tym nic wspólnego, bo skoro **ROBERT BIEDROŃ** nie chciał jej w swoim sztabie, to ona tę kampanię ma w nosie. Znając skłonność pani rzeczniczki do wyrafinowanych wpisów na Twitterze, nie dziwimy się Biedroniowi, że zrezygnował z jej pomocy. Po co ma się tłumaczyć z „Kłątwy Dublera” czy innych oryginalnych stwierdzeń. Kampania i bez tego będzie trudna. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Jakub Mielnik

szef działu
Zagranica
@mielnikjakub

7 dni dookoła świata

FRANCJA

POCZĄTEK KOŃCA MACRONA?

Paryż, uważany dotychczas za młotecznik Emmanuela Macrona, odwraca się od niego. W 2017 r. prezydent zebrał tam aż 90 proc. głosów, ale teraz jego partia En Marche! zmierza w kierunku kompromitującej porażki i utraty kontroli nad stolicą.

Więcej o wizycie Macrona w Polsce czytaj na str. 62.



USA



KONIEC ZABAWY W IMPEACHMENT

Tę notkę dedykuję wszystkim, którzy dopytywali się, kiedy w końcu odwołają Donalda Trumpa? Impeachment zakończył się zgodnie z oczekiwaniami – porzuceniem zarzutów wobec prezydenta USA. Szacuje się, że cały proces zamiast osłabić, wzmocnił szanse Trumpa na reelekcję, szczególnie że demokraci na razie kompromitują się chaotycznymi prawyborami w Iowa. Po długim oczekiwaniu na ich rezultaty zdecydowane zwycięstwo ogłosił 78-letni socjalista Bernie Sanders, mimo że jego rywal, 38-letni gej Pete Buttigieg, wyprzedza go o 0,1 proc. głosów.

BRAZYLIA

WAKACJE Z RABUSIAMI

Brazylijska izba turystyczna Embratur, zajmująca się promocją atrakcji kraju, umieściła na swoim profilu na Instagramie autentyczny list turystki, która padła ofiarą rabusiów w Rio de Janeiro. Używając nicka „withlai” osoba opisała, jak bardzo boi się wyjść z hotelu na ulicę, bo została obrabowana z rodziną podczas napadu, którego świadkiem była jej 9-letnia siostra. Przestępczość jest plagą Rio, a turyści stają się jej łatwymi ofiarami.



BOTSWANA



ŻYCIE SŁONI WYSTAWIONE NA AUKCJĘ

Władze Botswany przeprowadzą aukcję pozwoleń na odstrzał słoni. Na licytację wystawiono 7 licencji. Każda uprawnia do zastrzeżenia 10 zwierząt. Warunkiem udziału w aukcji jest wpłacenie wadium w wysokości ok. 18 tys. euro. Botswana posiada największą na świecie populację słoni, szacowaną na 130 tys. zwierząt. Do odstrzału w 2020 r. przeznaczono 272 sztuki.

NIEMCY



SŁABNIE KORDON SANITARNY WOKÓŁ AfD

W Turynii chadecy przetestowali koalicję rządową z AfD. Byłby to pierwszy od końca III Rzeszy przypadek wejścia skrajnej prawicy do układu rządzącego. Władze landu, wspierane przez populistów, przetrwały tylko jeden dzień, bo po interwencji kanclerz Angeli Merkel CDU zerwała umowę. Pytanie tylko, czy słabnącej politycznie Merkel uda się długo powstrzymać partyjnych kolegów przed wchodzeniem w sojusz z AfD w innych regionach Niemiec?

INDIE

ZGWAŁCIŁ DZIECKO W AMBASADZIE USA

25-letni mężczyzna aresztowany za gwałt na pięciolatce, do którego doszło na terenie pilnie strzeżonej ambasady amerykańskiej w Delhi. Dziewczynka była córką Hindusów pracujących i mieszkających na terenie ambasady, sprawca także był Hindusem – odwiedzał zatrudnionych tam rodziców. Przemoc seksualna jest prawdziwą plagą w Indiach, a sprawcy grozi kara śmierci.



CHINY



JEDNAK CHOWALI WIRUSA

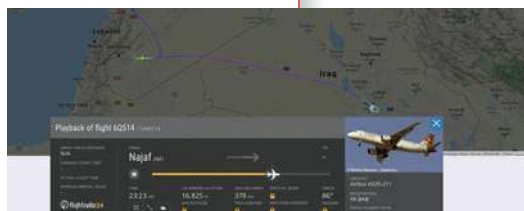
Śmierć lekarza, którego zmuszono do odszczekania ostrzeżeń przed

epidemią koronawirusa, wywołała wielki gniew w Chinach. Li Wenliang zaraził się, lecząc chorych w Wuhanie. Wcześniej został oskarżony o rozsiewanie bezpodstawnych plotek w sprawie epidemii. Cenzorzy próbują teraz wmówić 1,4 mld obywateli, że śmierć doktora Li nie jest przykładem porażki autorytarnego reżimu w sytuacji, gdy tylko pełna jawność i wolność mogły zapobiec groźnej epidemii.

SYRIA

PRAWIE ZESTRZELILI SAMOŁOT

Syryjska obrona przeciwlotnicza oml nie zestrzeliła pasażerskiego samolotu. Maszyna, której pochodzenia nie ujawniono, podchodziła do lądowania w Damaszku, gdy Syryjczycy zaczęli strzelać do izraelskich odrzutowców atakujących po raz kolejny cele w Syrii. Niepokoje na Bliskim Wschodzie doprowadziły już do tragedii w Iranie, gdzie pasażerski samolot z Ukrainy został omyłkowo zestrzelony po starcie z lotniska w Teheranie.



AUSTRALIA



SAMOBÓJSTWA WETERANÓW

Władze powołały specjalną komisję do zbadania plagi samobójstw wśród weteranów wojennych. Od 2001 r. życie odebrało sobie ponad 400 żołnierzy służących w operacjach w Afganistanie i Iraku. Wskaźnik samobójstw wśród personelu wojskowego jest o 20 proc. wyższy, niż wynosi średnia krajowa. Kobiety w mundurach odbierają sobie życie dwa razy częściej niż kobiety cywile.

Iskra w oku



wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**

REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**

SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papużńska, Dorota Bardzińska**

ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** społeczeństwo, **Szymon Krawiec** biznes, **Jakub Mielnik** zagranica, **Leszek Bugajski** nauka, **Krzysztof Kwiatkowski** kultura, **Paulina Socha-Jakubowska** trendy

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Paweł Bednarz** biznes, **Bartosz Czartoryski** kultura, **Anna Gielewska** kraj, **Magdalena Gryn** biznes, **Anna Gwozdowska** zagranica, **Agata Jankowska** społeczeństwo, **Magdalena Łyczko** trendy, **Joanna Miziołek** kraj, **Dawid Muszyński** kultura, **Eliza Olczyk** kraj, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** społeczeństwo, **Jan Śpiewak** kraj, **Katarzyna Świerczyńska** zdrowie, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** trendy, **Olga Wasilewska** kraj, **Karol Wasilewski** biznes, **Artur Zaborski** kultura

FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda**, **Iskra** (rysownik), **Jan Rokita**, **Magdalena Środa**, **Ewa Wanat**, **Michał Witkowski**, **Jan Wróbel**

WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** (red. prowadząca), **Anna Mokrzanowska** (wydawca), **Gabriela Keklak** (wydawca, prime-time), **Jakub Bojakowski** (redaktor), **Katarzyna Gurmińska** (redaktor), **Magdalena Frindt** (redaktor), **Maciej Zaremba** (redaktor), **Marcin Haber** (biznes), **Ewelina Celejewska** (zdrowie), **Katarzyna Mieczkowska** (zdrowie), **Marcin Klimkowski** (motoryzacja)

STUDIO „WPROST”: **Krzysztof Mizgalski** (grafik prowadzący), **Karol Kinal** (kierownik studia), **Daria Abibok**, **Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** (kierownik), **Bartek Molga**. PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozirńska**

ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** (prezes). DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost” Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”, należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doros, Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe

PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA. Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 805 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Wyłącznie dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654

Sprzedż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 02091747

Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost” jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost”, poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

Obraz tygodnia



5777
kon
mechanicznych

kryje się pod maską terenowego mercedesa AMG G63, którego, ozdobionego czerwoną kokardą, otrzymał na urodziny **Cristiano Ronaldo** od swojej życiowej partnerki

Wygrana

Margot Robbie

aktorka znana m.in. z roli Sharon Tate w „Pewnego razu... w Hollywood” jest „absolutnym ideałem” kobiecej urody – taki jest wynik skomplikowanych badań i obliczeń brytyjskich naukowców



Przegrana

Amber Heard

była rzekomo bita przez Johnny'ego Deppa i dzięki temu stała się ikoną ruchu #MeToo. Teraz wychodzą na jaw dowody na to, że to Depp był ofiarą przemocy domowej, a młoda żona cynicznie go wykorzystwała



– W życiu już nieraz pokazałam, że mam większe jaja od niejednego faceta i (...) nie zamierzam się kastrować

– deklaruje autorka erotycznych bestsellerów **Blanka Lipińska**, która w marcu debiutuje jako prowadząca telewizyjny program o zawodnikach MMA

56%

Polek i Polaków uważa, że przyczyną biedy jest lenistwo (wg CBOS)

„Skoro już tynkuję, to może coś namaluję”



– taka myśl przeleciała przez głowę piosenkarza **Marka Suskiego** w chwili, gdy spadło na niego natchnienie w czasie remontu garażu. Efekt: dwa freski o tematyce starożytnej, które – wg „SuperExpressu” – niektórzy porównują do fresków **Michała Anioła**

3 000 000 000 zł



– na tyle eksperci Polskiego Instytutu Ekonomicznego szacują **obniżenie się polskiego PKB w wyniku brexitu (w wersji „twardej” może to być ok. 5 mld zł)**

Koniec plastikowych słomek

Polska jest pierwszym krajem, w którym McDonald's wprowadza papierowe produkty jednorazowego użytku w miejsce plastikowych.

Wponad 440 restauracjach McDonald's są dostępne już wyłącznie papierowe słomki, opakowania do lodów McFlurry i patyczki do balonów. Zmiany w McDonald's wpisują się w wymogi tzw. plastikowej dyrektywy Parlamentu Europejskiego. Zgodnie z nią od 2021 r. obowiązuje zakaz wprowadzania do obrotu jednorazowych produktów plastikowych.

Nowe papierowe słomki w 100 proc. nadają się do recyklingu. Prze-

szyły wiele testów pod kątem wytrzymałości i funkcjonalności. Nie będą np. przemakać. – Mogą pozo-
stawać w wodzie nawet przez pięć i pół godziny bez namakania. Zostały dopuszczone do kontaktu z żywnością certyfikatem ISEGA – wyjaśnia Agnieszka Czarnecka, menedżer ds. zakupów McDonald's Polska.

W restauracjach McDonald's zużywa się rocznie 160 mln słomek, 23 mln kubeczków McFlurry i 3,5 mln patyczków do balonów. **MG**

> Papierowe słomki w 100 proc. nadają się do recyklingu



**Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” sp. z o.o.
z siedzibą w Warszawie jako wydawca tygodnika „Wprost”
przeprasza pana mecenas Łukasza Daszotę za dopuszczenie
do opublikowania w artykule z dnia 20 sierpnia 2012 r. pt.:
„Taki (para)bank, jakie państwo” nieprawdziwych informacji
odnoszących się do sfery życia zawodowego pana mecenas,
czym naruszyła jego dobre imię i godność.**

REAKCJE PO TEKŚCIE „WPROST”

Cała Polska pomaga Zuzi

Ministerstwo Sprawiedliwości, rzecznik praw dziecka, a nawet prezydent zareagowali na sprawę 11-letniej Zuzi z Libiąża. Po naszej interwencji komornik przeprosił dziewczynkę i przyjechał do niej z rowerem. Ale to nie koniec historii.

W poprzednim wydaniu tygodnika „Wprost” opisywaliśmy tragiczną historię 11-letniej Zuzi Sałaszewskiej z Libiąża. Dziewczynka odziedziczyła ponad milion złotych długu po swoim zmarłym w 2011 r. ojcu. O długu nic nie wiedziała, dopóki nie odezwała się do niej firma windykacyjna Ultimo, która odkupiła wierzytelność od banku Millennium, w którym jej tata brał przed laty kredyt. Do akcji wkroczył komornik, który z własnej woli zajął 11-latce rentę rodzinną po ojcu. Dziewczynka żyje z mamą w bardzo trudnych warunkach. Mieszkają na 20 mkw, a ich miesięczny dochód nie przekracza 1,5 tys. zł. Jedynym marzeniem dziewczynki było to, żeby mieć własny rower.

Kiedy historia ukazała się w zeszły poniedziałek w kioskach, już wieczorem zadzwoniła do nas mama Zuzi: – Był przed chwilą u nas komornik, który powiedział, że zwrócił Zuzi całą rentę. Przeproszał za całą sytuację i przyjechał do córki z nowym rowerem – powiedziała.

Do redakcji zaczęli dzwonić prawnicy, którzy oferowali darmową pomoc dla dziewczynki. Na naszą skrzynkę e-mailową przychodziły kolejne wiadomości od osób, które chciały ufundować Zuzi nowy rower. Do mamy dziewczynki odezwała się opieka społeczna, szkoła, do której chodzi jej córka, nawet biblioteka, w której kobieta kiedyś dorywczo pracowała. Historię opisały największe tytuły prasowe, portale internetowe i trzy główne stacje telewizyjne. Odezwała się nawet lokalna grupa rowerowa z Chrzanowa, która organizuje między sobą zbiórki na nowy rower dla dziewczynki. Historię 11-latki zaczęła żyć cała Polska.

Swoje stanowisko wydało Ministerstwo Sprawiedliwości: „Komornik popełnił karygodne błędy przy egzekucji pieniędzy z renty dziewczynki. Złożyliśmy wniosek o wszczęcie przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego”. Resort odezwał się też do Sądu Apelacyjnego w Krakowie o zbadanie prawidłowości wydania nakazu zapłaty wobec dziecka.



▲ Do zeszłego piątku zebrano już ponad 10 tys. na nowy rower dla Zuzi



Ruszył interwencyjny program tygodnika „Wprost” i serwisu Wprost.pl. Pod adresem interwencja@wprost.pl oraz pod nr 500 112 411 czytelnicy mogą zgłaszać sprawy, wobec których czują się bezradni. Dziennikarze „Wprost” wezmą pod lupę urzędnicze decyzje, bezduszne instytucje, niedopatrzenia i celowe zaniedbania.

Zareagował też rzecznik praw dziecka. – Trzeba wrócić do stanu po śmierci ojca Zuzi i zająć się pierwotnym długiem, który teraz należy do Ultimo. Czekam na akta, wystąpię do banku i firmy windykacyjnej o informację w tej sprawie – zapowiedział Mikołaj Pawlak.

Do tekstu odniósł się również prezydent Andrzej Duda. „Czyli jednak ogólna presja coś daje” – podsumował w zeszły wtorek to, co wydarzyło się po publikacji „Wprost”.

Dzień później odezwała się do nas firma windykacyjna Ultimo z prośbą, żeby już nie nakręcać negatywnych emocji wokół całej sprawy. – Sami skontaktowaliśmy się z rzecznikiem praw dziecka. Chcemy z nim współpracować, żeby całą sytuację wyjaśnić i pomóc Zuzi – mówiła przedstawicielka biura prasowego firmy.

Po tym, jak media obiegała informacja, że komornik przeprosił dziewczynkę, zwrócił jej rentę po zmarłym ojcu i przywiózł jej rower, wiele osób uznało, że to finał sprawy i koniec dramatu 11-latki. Nic bardziej mylnego. Milion złotych długu przecież nagle cudownie nie zniknął. Nadal istnieje, a jego właścicielem jest wciąż ta sama firma windykacyjna, która może nadal egzekwować należność od dziecka. Pytanie, czy to zrobi. Ultimo dało sobie dwa tygodnie na analizę sprawy i pierwsze wnioski, jak ją rozwiązać w najkorzystniejszy dla dziecka sposób.

Jeszcze przed wieczorną wizytą komornika u Zuzi w zeszły poniedziałek wielu czytelników apelowało, żeby pomóc dziewczynce i zorganizować zrzutkę na nowy rower w sieci. Ruszyliśmy więc ze zbiórką internetową. Celem było uzbieranie 1,5 tys. zł na nowy rower, a może i na kask oraz buty. W zeszły piątek, kiedy zamykaliśmy ten numer tygodnika „Wprost”, pieniądze wpłaciły już 183 osoby. Łącznie zebraliśmy ponad 10 tys. zł. Prawie siedem razy więcej niż zakładana kwota. Pieniądże można wpłacić jeszcze przez trzy tygodnie pod tym adresem: <https://zrzutka.pl/3s49um>. Do sprawy Zuzi będziemy jeszcze wracać. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Szymon Krawiec

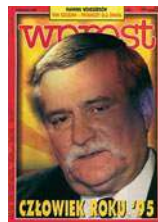
Ranking Ludzi Roku „Wprost”

Lech Wałęsa, Donald Tusk i Jarosław Kaczyński to – według Polaków – osoby, które odcisnęły największe piętno na naszej rzeczywistości po 1989 r. Tak wynika z sondażu przeprowadzonego dla „Wprost” na panelu badawczym Ariadna.

Już wkrótce poznamy Człowieka Roku „Wprost” 2019. Kto w największym stopniu zasłużył na to wyróżnienie? Zachęcamy czytelników i czytelniczki do przesyłania swoich propozycji na adres m.dzierzanowski@wprost.pl. To prestiżowe wyróżnienie zostanie przyznane już po raz 28.! Tymczasem „Wprost” zapytał Polaków, kto z dotychczasowych Ludzi Roku miał największy wpływ na polską rzeczywistość.

(MAD)

Które z poniższych osób wywarły największy wpływ na życie społeczne, gospodarcze i polityczne po 1989 r.?



1.

**LECH
WAŁĘSA**

51,2 proc.

Człowiek Roku 1995, przywódca Solidarności, prezydent Polski w latach 1990-1995. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla.



2.

**DONALD
TUSK**

26,8 proc.

Człowiek Roku 2008 i 2011, założyciel i pierwszy szef Platformy Obywatelskiej, premier w latach 2007-2014. W latach 2014-2019 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej, obecnie jest szefem Europejskiej Partii Ludowej.



3.

**JAROSŁAW
KACZYŃSKI**

23,8 proc.

Dwukrotny laureat tytułu Człowiek Roku „Wprost” – w 2005 i 2015 r., twórca i prezes Prawa i Sprawiedliwości, premier w latach 2006-2007.



11.

**MATEUSZ
MORAWIECKI**

7 proc.

Człowiek Roku 2017. Historyk, bankowiec, minister finansów i rozwoju w rządzie Beaty Szydło. Od 2017 r. premier.



12.

**ZBIGNIEW
ZIOBRO**

6,3 proc.

Człowiek Roku 2006, minister sprawiedliwości w latach 2005-2007, współzałożyciel i prezes Solidarniej Polski.



13.

**BRONISŁAW
KOMOROWSKI**

6 proc.

Człowiek Roku 2012, minister obrony w latach 2000-2001, prezydent Polski w latach 2010-2015.



14.

**LESZEK
MILLER**

5,8 proc.

Dwukrotny laureat tytułu Człowiek Roku – w 2001 i 2002 r., wieloletni szef SdRP i SLD, premier w latach 2001-2004. W okresie jego urzędowania Polska weszła do Unii Europejskiej.



15.

**JERZY
BUZEK**

4,5 proc.

Człowiek Roku 1998 i 2009, profesor chemii, premier w latach 1997-2001. Za jego urzędowania wprowadzono tzw. cztery wielkie reformy społeczne, kawaler Orderu Orła Białego.



16.

**HANNA
SUCHOCKA**

3,2 proc.

Człowiek Roku 1992, profesor prawa. Pierwsza kobieta premier Polski (1992-1993), wieloletnia ambasadorka Polski przy Stolicy Apostolskiej, dama Orderu Orła Białego.



17.

**LEO
BEENHAKKER**

3,1 proc.

Człowiek Roku 2007, holenderski trener piłkarski, w latach 2006-2009 selekcjoner reprezentacji Polski, który jako pierwszy wprowadził ją do Mistrzostw Europy.


4.
**ALEKSANDER
KWAŚNIEWSKI**
22,7 proc.

Człowiek Roku 1993, współtwórca i pierwszy przewodniczący SdRP, prezydent Polski w latach 1995-2005.


5.
**WISŁAWA
SZYMBORSKA**
18,8 proc.

Człowiek Roku 1996, poetka, laureatka Literackiej Nagrody Nobla, dama Orderu Orła Białego.


6.
**LESZEK
BALCEROWICZ**
18,4 proc.

Człowiek Roku 1992, ekonomista, twórca polskich reform gospodarczych, wicepremier i minister finansów w latach 1989-1991 oraz 1997-2000. kawaler Orderu Orła Białego.


7.
**JACEK
KUROŃ**
13,6 proc.

Człowiek Roku 1994, jeden z przywódców opozycji demokratycznej w okresie PRL, współzałożyciel KOR, dwukrotny minister pracy. kawaler Orderu Orła Białego.


8.
**ANGELA
MERKEL**
11,7 proc.

Człowiek Roku 2013, od 2005 r. kanclerz Niemiec, wieloletnia szefowa SDU. Powszechnie uznawana za najbardziej wpływową kobietę świata.


9.
**JUSTYNA
KOWALCZYK**
8,3 proc.

Człowiek Roku 2010, biegaczka narciarska, mistrzyni i multimedalistka olimpijska.


10.
**BRONISŁAW
GEREMEK**
8,1 proc.

Człowiek Roku 1999, profesor historii, działacz opozycji w okresie PRL. W latach 1997-2000 szef polskiej dyplomacji, kawaler Orderu Orła Białego. W okresie jego urzędowania Polska weszła do NATO.


18.
**HENRYKA
KRZYWONOS**
2,3 proc.

Człowiek Roku 2010, legendarna działaczka opozycji w okresie PRL, sygnatariuszka porozumień sierpniowych.


19.
**ANDRZEJ
OLECHOWSKI**
1,5 proc.

Człowiek Roku 2000, ekonomista, minister finansów (1992) i szef MSZ (1993-1995), współtwórca Platformy Obywatelskiej.


20.
**JAN
ROKITA**
1,5 proc.

Człowiek Roku 2003, wieloletni poseł, największą popularność przyniosła mu praca w komisji śledczej badającej aferę Rywina.


21.
**WIKTOR
JUSZCZENKO**
1,4 proc.

Człowiek Roku 2004, ekonomista, polityk, premier (1999-2001) i prezydent Ukrainy (2005-2010), przywódca pomarańczowej rewolucji.


22.
**MARIAN
KRZAKLEWSKI**
1,2 proc.

Człowiek Roku 1997, szef Solidarności, założyciel i lider AWS. Rzeczywisty przywódca obozu władzy w latach 1997-2001.


23.
**KAROLINA
I TOMASZ
ELBANOWSCY**
0,6 proc.

Laureaci tytułu Człowiek Roku 2014, działacze społeczni, liderzy społecznego oporu przeciwko szkolnej reformie, mającej na celu obniżenie obowiązkowego wieku szkolnego.


24.
**GÜNTER
VERHEUGEN**
0,1 proc.

Człowiek Roku 2002, polityk niemieckiej SPD, w latach 1999-2004 – komisarz do spraw rozszerzenia UE. W 2004 r. doprowadził do akcesji dziewięciu państw (w tym Polski) do UE.



KULTURA

Pożądanie na ekranie

Rozmowa z **Barbarą Białowąs**, reżyserką filmu „365 dni” na podstawie prozy Blanki Lipińskiej

Nie obawia się pani, że film „365 dni” będzie porównywany z „50 twarzy Greya”?

Na pewno będą takie skojarzenia, choć ja się na tamtym dziele nie wzorowałam. Widziałam film „50 twarzy Greya”, książki nie czytałam i absolutnie nie miałam jej w głowie. Żadna ze scen, które powstały, nie ma odniesienia do tamtej produkcji.

Odtwórcy głównych ról nie są powszechnie znani w Polsce.

Castingi zajęły nam mnóstwo czasu. Wspólnie z Tomkiem Mandesem poszukiwaliśmy odpowiedniej kandydatki. Spotkałyśmy się z kilkudziesięcioma aktorkami, ale wciąż nie mieliśmy tej właściwej, aż do czasu spotkania z Anną Marią Sieklucką. Kiedy ją zobaczyłam, odetchnęłam z ulgą, bo w pewnym momencie zwątpiałam w to, że znajdziemy odpowiednią aktorkę.

A Michele Morrone?

Pojawił się trochę później i od razu spełnił nasze oczekiwania, zarówno wizerunkowe, jak i te dotyczące kunsztu aktorskiego. Przystojny, dobrze zbudowany mężczyzna, a przy tym profesjonalista. Gdy zobaczyliśmy ich razem jako Laurę i Massimo, wszystko zaczęło nabierać realnych kształtów.

A jak wyglądała współpraca z Blanką Lipińską, autorką książki „365 dni”, która cały czas była obecna na planie?



Barbara Białowąs,

studiowała kulturoznawstwo i reżyserię na Uniwersytecie Śląskim. Twórczyni etiudy „Landryneczka”, filmu krótkometrażowego „Moja nowa droga” i fabuły „Big Love”.

Już na etapie prac nad scenariuszem był milion kreatywnych sporów i trudnych sytuacji do rozwiązania, ponieważ autorce ciężko było pogodzić się z tym, że scenariusz filmowy w dużej mierze musi być syntezą, a nie odwzorowaniem książki jeden do jednego. Nie jest łatwo, gdy spotykają się silne osobowości. Obecność autorki książki na planie to dość nietypowa sytuacja, nie miała jednak wpływu na profesjonalizm naszej pracy. Dzięki jej obecności mogliśmy w szybki sposób konfrontować jej wizję dotyczącą postaci powieści i ich psychologii.

Pod adresem książki pojawiły się zarzuty o seksizm. Udało się tego uniknąć w filmie?

Laura Biel, czyli bohaterka filmu „365 dni”, to kobieta silna i niezależna, która sama o sobie decyduje. Podejmuje damsko-męską grę z równie silnym mężczyzną. Laura i Massimo to osobowości, które nie lubią przegrywać, więc to jest wyrafinowana gra kochanków. Zarówno literatura, jak i film często korzystają z archetypu odwiecznej walki płci. Każdy próbuje przeciągnąć linę na swoją stronę i ustawić relacje na własnych zasadach. Ona jest niepokorną buntowniczką, on samcem alfa, więc iskrzenie jest ogromne. To gra oparta na pożądaniu i zmysłowości. Opowiadamy historię o zdobywaniu i byciu zdobywanym bez kompromisów. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



„365 dni” na zakochanie

Massimo Torricelli to młody i przystojny szef sycylijskiej rodziny mafijnej. Laura Biel, dyrektor sprzedaży w luksusowym hotelu, odnosi sukcesy zawodowe, ale w życiu prywatnym brakuje jej namiętności. Aby podjąć ostatnią próbę ratowania związku, razem z partnerem i przyjaciółmi wylatuje na Sycylię. Laura nie spodziewa się, że na jej drodze stanie Massimo, najniebezpieczniejszy mężczyzna na wyspie, który porwie ją, uwięzi i da 365 dni na pokochanie go.

rozmawiał **Adam Cissowski**



prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

Zelig wśród inteligentów

Andrzej Duda nie wykluczył, że podpisałby ustawę o związkach partnerskich. Prawda czy kampania?

WIELE LAT TEMU WOODY ALLEN NAKRĘCIŁ FILM O ZELIGU. BYŁA TO HISTORIA NIESZCZĘŚLIWEGO

człowieka, który posiadał dziwną właściwość polegającą na dostosowywaniu się do środowiska: wśród Chińczyków stawał się Chińczykiem, przy ortodoksyjnych Żydach rosta mu broda i pejsy, wśród ludzi otyłych nabierał wagi (do 125 kg), gdy trafił do szpitala psychiatrycznego, mówił jak uczony psychiatra, rozmawiając z demokratą, stawał się demokratą, a na wiecach republikańców – gorliwym republikańcem. Gdy psychologowie pytali go, dlaczego zmienia się jak kameleon, odpowiadał, że chce się czuć bezpiecznie i być lubianym. Nazywano go Człowiekiem Nikt, bo był reprezentacją wszystkich. Można by pomyśleć, że nasz prezydent jest trochę jak Zelig; jako prawnik był prawy, jako prezydent niekoniecznie; kiedyś głosił, że będzie prezydentem wszystkich Polaków, a jest prezydentem jednego Prezesa; twierdził również, że będzie stał na straży konstytucji, a stoi na straży telefonów z Nowogrodzkiej; obiecywał, że będzie otwarty na dialog, a słucha tylko swoich. Ale nie! Prezydent nie jest jak Zelig, a to z trzech powodów. Po pierwsze, Zelig zmieniał poglądy, a nawet ciało mimowolnie, niezależnie od jakiegokolwiek interesu, pan prezydent, jak zmienia poglądy, zawsze ma na oku pewien interes, najczęściej partyjny lub wyborczy. Po drugie, pan prezydent nie musi starać się być lubianym jak Zelig, bo jest lubiany; śpiewa, tańczy, przytupuje, opowiada dowcipy i tym zyskuje miłość wyborców. Po trzecie wreszcie, co najważniejsze, pan prezydent w przeciwieństwie do Zeliga jest niezwykle stabilny. Jeśli pójdzie w środowisko demokratów, nie stanie się demokratą, jeśli spotka ludzi praworządnych, nie stanie się praworządnym, gdy znajdzie się wśród obrońców konstytucji, nie stanie się obrońcą konstytucji. Jeśli chodzi o związki partnerskie, będzie podobnie: jeśli wygra wybory, nie stanie się zwolennikiem związków partnerskich. Dodatkowo na uwagę wśród pozytywnych cech pana prezydenta zasługuje jego ostateczna, głęboka i trwała lojalność wobec Prezesa. Może gdyby Zelig miał swojego prezesa, jego życie byłoby bardziej stabilne i szczęśliwe. Jak pana prezydenta. <

LUDZIE WIEDZĄCY, ŻE ANDRZEJ DUDA NIE JEST POTWOREM, SPECJALNIE

nie dziwią się, że nasz prezydent potrafi bez napięcia odnosić się do związków partnerskich. A kto wie, że Duda jest potworem, i tak zdania nie zmienia. Prezydent, wypowiadając się w taki sposób, jak w zeszlotygodniowym „Wprost”, zachowuje się w tym sensie niezrozumiale, a nawet odważnie, że nic nie może zyskać. Stracić to i owszem – prawa strona internetu właśnie w (relatywnej) miękkości głowy państwa widzi ocieranie się o kurs zdrady narodowej. Niepolityczne wyrachowanie dyktuje mężowi Agaty Kornhauser-Dudy uchylanie drzwi z napisem „Pod napięciem! Eurotolerancjonizm!”. A zatem co? Niedobity gen inteligenta, potomka Siłaczki i prof. Tutki. Prawdziwy polski inteligent wyrasta moralnie nad narodową maź, jednak nie zrywa z narodem, lecz podnosi go... ile się da. Zabory? Inteligent organizuje czytelnie ludowe i prasę demokratyczną. Okupacja? Drukuje i kolportuje „Dekalog Polaka”. Solidarność? Knuje, zbiera składki, zapala świeczki w oknach (wydawałoby się, że słaby pomysł na obalenie ZSRR, a proszę, zadziałało). Czasem jest z narodem w komitywie, czasem ma z nim ksiuty, bo jednak trudno wychowuje się naród, nie obrażając go (Adam Michnik sporo nam mógłby na ten temat powiedzieć). Na przemian mentorsko łaje/ stara się o względy/ dobrotliwie poucza. Prezydentowi Dudzie ani w głowie łajanie własnych wyborców – i słusznie, bo nie każdy jest Piłsudskim, któremu opier... Polaków świetnie służyło. Duda stara się o względy, kiedy podpisuje ustawę kagańcową i indyczy w sprawie sędziów. A kiedy stara się wytłumaczyć prawicowcom spokojnie, że w końcu związek partnerski to nie taka zaraza, okażemy trochę serca, ukażmy światu, jak gościnnie i wielkodusznie jest Polak etc., to kroczy pan prezydent śladami pokoleń doktorów Judymów, Jerzych Szaniawskich i księży Tischnerów. <



Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

lewo

prawo



Judyta Sierakowska

Wyśnzione życie Polaków

Disco polo wróciło i cieszy się drugą
młodością. Nie wykończyły go mody,
trendy ani zagraniczni wykonawcy.
Ta muzyka przeżyje wszystko.



Kiedy na scenie pojawia się Zenek Martyniuk, skaczą słupki oglądalności. Benefis króla disco polo emitowany 26 grudnia przez telewizyjną Dwójkę miał 4 mln widzów i pokonał nawet „Kevina samego w domu”. W czasie „Sylwestra Marzeń” widownia sięgnęła 8 mln. Zenka uwielbia i sam prezes TVP Jacek Kurski, który zwraca się do niego per ekscelencjo.

Zenek to też marka. Jest Zenek Energy Drink, a z okazji 30-lecia pracy artystycznej muzyka firma DMS Barrels wyprodukowała kolekcjonerską limitowaną serię 257 butelek whisky Old Barrey Single Malt „Życie to są chwile, chwile”. Każda z nich jest ręcznie numerowana, ma medalion pozłacany 24-karatowym złotem i autograf króla disco polo.

Na początku lutego podczas targów branżowych w Londynie – Ice Totaly Gaming – miała premierę gra Disco King firmy Promatic Group. Same tylko nagrania jednej piosenki Zenka Martyniuka: „Przez twe oczy zielone” (słowa Marzanna Zrajkowska) mają w tej chwili ponad 200 mln wyświetleń na YouTube: teledysk oryginalny – 179 mln i klip z festiwalu w Ostródzie – 26 mln. Ta piosenka, gdyby była o nim, mogłaby brzmieć tak: *Odkąd zobaczyłem ten tłum*

◀ Zenek Martyniuk obchodził ostatniego sylwestra w Zakopanem z TVP 2

*Nie mogę jeść, nie mogę spać
Jak do tego doszło, nie wiem
Sława o sobie dała znać*

*Co poradzić mogę na to
Że sława przyszła właśnie dziś
Że w sercu mym jest lato
A w moich myślach jest Kurski...*

PALMY, WILLE, WIEŻOWCE

Zenek to fenomen. Fenomen fenomenu. Tym drugim jest sam gatunek disco polo. Nie ma drugiego zjawiska w Polsce, które byłoby przez lata tak spychane na margines, nieuznawane, a jednocześnie coraz bardziej popularne. Fenomen społeczny na niespotykaną wręcz skalę, chyba najciekawszy, jaki pojawił się w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Od początku w teledyskach muzyki tanecznej pokazywany był świat odmieniony od Polski końca lat 80. Klipy często były kręcone przez muzyków podczas ich zagranicznych tras: Stany Zjednoczone, Kanada. Widowiskowe pejzaże, palmy, wieżowce, wille, drogie samochody, bogaci ludzie. To się doskonale sprzedawało, bo było odskocznią od polskiej codzienności.

Wspaniały czas dla disco polo trwał całe lata 90. Kryzys nastąpił w latach 2002-2006, kiedy to zdjęto z anteny kultowe dla fanów programy „Disco Relax” i „Disco Polo Live” z wielomilionową oglądalnością. Wtedy muzycy znaleźli azyl w lokalnych rozgłośniach, ratowali się, grając na weselach, albo po prostu sobie nie poradzili. Później przyszedł internet i pokazał prawdziwy gust Polaków. „Ona tańczy dla mnie” Weekendu w listopadzie 2016 r. przekroczyła magiczną granicę 100 mln wyświetleń





ZDJĘCIA: PAVEŁ WURZYŃ/EAST NEWS

YouTube. Tuż przed tym dzięki 96 mln odsłon uplasował się na 17. miejscu na liście najpopularniejszych nagrań na świecie, wyprzedzając m.in. Madonnę czy Beyoncé. „Czegoś takiego jeszcze w najnowszej historii polskiej rozrywki nie było” – pisała prasa.

Dziś discopolowych milionerów jest coraz więcej (pisaliśmy o nich we „Wprost” 2/2020). O ile Weekendowi osiągnięcie 100 mln zabrało cztery lata, o tyle ostatni rekordzista, 20-lletni Ronnie Ferrari z „Ona by tak chciała” zdobył je w pięć miesięcy! Jak sam twierdzi, chciał zrobić pastisz disco polo i rapu. A zamiast tego zainteresował młodą widownię.

PYRY, TRUSKAWKI, DISCO POLO

Żaden z krajów ościennych nie stworzył tak niezależnej sceny muzyki tanecznej jak my. Disco polo od początku, czyli od lat 90., ma lub miało wyspecjalizowane firmy fonograficzne, programy, fankluby, dyskoteki, prasę. Disco polo to nie tylko – jak w pierwszym skojarzeniu – kicz i podła keyboardowa muzyka, lecz przede

< *Disco Mazovia, czyli jeden z najstarszych ogólnopolskich festiwali disco polo w Mścibrodach, będzie obchodził w tym roku 10-lecie. Zdjęcia z edycji 2011*

wszystkim zjawisko kulturowe, które wiele mówi o nas samych. To polskie, małomiasteczkowe festyny, wioskowe odpusty, dni konia, świni, pyry, truskawki, ale i ogromne dyskoteki w popegeerowskich halach, wielotysięczne imprezy na Stadionie Narodowym czy juwenalia. – Disco polo jest jak papier toaletowy: codziennie go używasz, ale nikt o nim nie mówi – powiedział mi Marcin Miller, lider Boysów. A wiele osób „używa” disco polo.

Z badań CBOS z 1996 r. wynikało, że ten rodzaj muzyki lubi 69 proc. Polaków. Te najnowsze, z sierpnia 2018 r., dały podobne wyniki: 63 proc. Polaków upodobało sobie disco polo, w tym 23 proc. bardzo. Powody? Od lat te same: łatwa, wpadająca w ucho melodia, prosty tekst, rytmiczność, optymistyczny przekaz.

Nie brzmi dobrze? Ale to nie nowość. Uwielbienie dla tego, co lekkie, przyjemne, romantyczne, zaczęło się już w latach 80.-90. Nie tylko na scenie muzycznej, ale też w literaturze czy filmie. Kamieniem milowym były telenowe. Najpierw „W kamiennym kręgu”, potem „Dynastia”, „Moda na sukces” czy „Zbuntowany anioł”. Już wtedy Polacy pragnęli przenosić się w bajeczny świat pełen luksusu i intryg, kibicując dobru. Polska muzyka taneczna jest fenomenem socjologicznym jak „Niewolnica Isaura”, brazylijski serial kategorii B wyświetlany w Polsce w 1985 r. Jego średnia oglądalność wynosiła 81 proc., a rekordowo dochodziła do 92 proc.! Gdy puszczano Isaurę, ulice pustoszały. Tak samo było, gdy w latach 1994-2002 Polsat emitował w niedzielę o 10 program „Disco Relax”.

REKLAMA



BIGRAM
search • career • HR

MÓWIĄ:
EXECUTIVE SEARCH

MY WOLIMY:
**REKRUTACJA
KADRY MENADŻERSKIEJ
I KLUCZOWYCH SPECJALISTÓW**

BIGRAM

PRACUJEMY NA SUKCES KLIENTÓW JUŻ OD 27 LAT. www.bigram.pl +48 22 646 94 94



Księża ze zrozumieniem przesuwali godziny mszy, bo imprezowicze po gorączce sobotniej nocy lubili kontemplerować swój taneczny stan w pieleszach przed telewizorami. Trzeba wiedzieć, że wtedy, a często i teraz, w mniejszych miejscowościach nie było kontroferty kulturalnej. Branża disco polo po prostu zadbała o swoich słuchaczy – regularne koncerty w wielkich dyskotekach, do których kursowały specjalne autobusy zbierające ludzi z okolicznych wiosek. Czego nie robiły lokalne domy kultury czy kina, które upadały, zrobiła branża disco polo.

Program „Disco Relax” sięgał ośmiomilionowej widowni, a „Disco Polo Live”, na początku emitowany w sobotę o 19, miał oglądalność rzędu 5,5 mln.

To, jak wyglądała wtedy Polska – szara, pełna targowisk – i jakie były jej potrzeby, jest odpowiedzią na to, dlaczego dała

w kategorii literatura obyczajowa za erotyk „Kolejne 365 dni”. Dziękowała fanom.

Taki rodzaj literatury jest krytykowany, ale odpowiada na zapotrzebowanie społeczne. To samo w muzyce. Disco polo jak żaden inny gatunek trafia w te potrzeby. Nie musi być ambitne, ma za zadanie bawić. Discopolowcy z zasady nie śpiewają o chorobach, śmierci i nieszczęściach, bo nie tego się od nich oczekuje.

Marcin Miller, lider Boysów, powiedział mi ważną rzecz o Polakach: – My jesteśmy takimi muzykami, jakich ludzie chcą. Osiągalnymi. Muzycznie jesteśmy dla nich takim samochodem klasy średniej, szczytem marzeń. Zwykłemu Kowalskiemu nie jest potrzebny Bentley, źle by się w nim czuł.

Jest stare disco polo, z nutą romantyzmu, która nawet rubaszne teksty skrywa za „mgiełką”. I jest to nowsze, często wulgarne. Mniej cenione przez fanów gatunku

nam disco polo. Rodacy budzili się z komunistycznego snu. Zapotrzebowanie na romantyczną miłość opanowało nawet rynek wydawniczy, na którym pojawiły się harlekiny. Tylko do końca 2000 r. kanadyjski koncern Harlequin Enterprise wydał w Polsce 100 mln egzemplarzy książek!

Czy wiele się od tamtego czasu zmieniło? Społeczeństwo nadal jest spragnione romantycznej miłości. Ostatnimi laty na polskim rynku seriali triumfowały tureckie „Wspaniałe stulecie” i ukraińska „Zniewolona”. W literaturze? Choćby Blanka Lipińska, która kilka dni temu otrzymała nagrodę Bestsellery Empiku

PLUSZAKI, STANIKI, PODKOWY

Fani tego gatunku są znani z niezwyklej wierności i lojalności. Katarzyna „Katrinka” Laszkowska z Suwałk, choć wcale jej się nie przelewa, potrafi przemierzyć kilkaset kilometrów, żeby dojechać na koncert. Mówi, że nie ma piękniejszej chwili niż ta, gdy wielotysięczny tłum razem śpiewa słowo w słowo tekst piosenki. – Czuję, jakbyśmy byli jedną wielką rodziną! – opowiada. Jeszcze zanim zaczną się letnie plenery, ma zapisany kalendarz na pół roku naprzód: gdzie i kiedy grają jej ukochane zespoły.

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI (3)

Słuchacze disco polo to przekrój społeczeństwa: średnia klasa, niższa klasa, wykształceni i niewykształceni, rodziny z dziećmi, starsi, pełnosprawni i niepełnosprawni. Na scenach lądują i pluszaki, i elementy damskiej bielizny. Jeden z fanów regularnie przysyła Zenkowi podkowy na szczęście. Fanka namalowała dla niego obraz, inna ma zeszyty z jego zdjęciami, a ktoś inny odkręcił tablicę rejestracyjną jego auta.

Niepełnosprawny Artur Wróbel prowadzi fanklub disco polo w Ornecie. Kiedy syn Zenka, niesforne Daniel, miał kłopoty z narkotykami i ze świeżo poślubioną żoną, pan Artur wraz z innymi fanami Martyniuka wieczorami odmawiali różaniec w intencji muzyka i jego rodziny. Gdy zbliżała się 20. rocznica fanklubu, poszedł do burmistrza Ornety i poprosił, by ten zadzwonił do króla disco polo. Zenek przyjechał 9 marca 2018 r., zagrał bezpłatny koncert, pokroił tort, porozmawiał ze wszystkimi. Discopolowi idole dbają o swoich wielbicieli. Dojeżdżają na wioski i do miasteczek, a koncerty, zwłaszcza

< W pierwszej edycji festiwalu Disco Mazovia wzięło udział 15 zespołów i kilka tysięcy widzów

w plenerze, często są za darmo lub za stosunkowo małe pieniądze. Disco polo dopieściło swoich fanów, którzy odwiedzają się tysiącami listów, e-maili, pisząc, że dzięki tym piosenkom „chce się żyć”. Te listy trafiają do adresata, nawet gdy na kopercie jest napisane tylko: Zenek Martyniuk, Grabówka.

MIEŁY, GRZECZNY, KULTURALNY

Discopolowcy to często ludzie, którzy sami urodzili się i wychowali w małych miejscowościach. Mimo że zarabiają bardziej niż godnie, zwykle nie obnoszą się z tym, nadal żyją na podlaskich wioskach. Blisko swoich fanów. Taki też jest Zenek z małych Gredeli pod granicą z Białorusią. Od kilkunastu lat mieszka w Grabówce, niedaleko Białegostoku. „Swoją chłop” – tak w jednej i drugiej wiosce mówią o nim mieszkańcy.

Martyniuk nie ćwiczy jak inni układów choreograficznych, nie spędza godzin na siłowni, nie otacza się kobietami – no, chyba że w teledyskach, ale to jest ta kategoria subtelności, za którą Polacy tęsknią i jej chcą. Bo trzeba podkreślić, że jest stare disco polo z ogromną nutą romantyzmu, która nawet rubaszne teksty skrywa za „mgiełką”, i jest to nowsze, często wulgarnie, z rozneglizowanymi tancerkami. Mniej cenione przez fanów gatunku. Zenek wie, że wśród 20-30-latków panuje nostalgia za latami 90., za romantycznymi piosenkami. I on im je daje.

Zenek, który a cappella ze swoim wschodnim, białostockim akcentem z marszu zaśpiewa i kawałek Boney M., i Czerwonych Gitar, a jak go w sklepie poproszą: „Panie Zenku, Pan zanuci...”,

REKLAMA

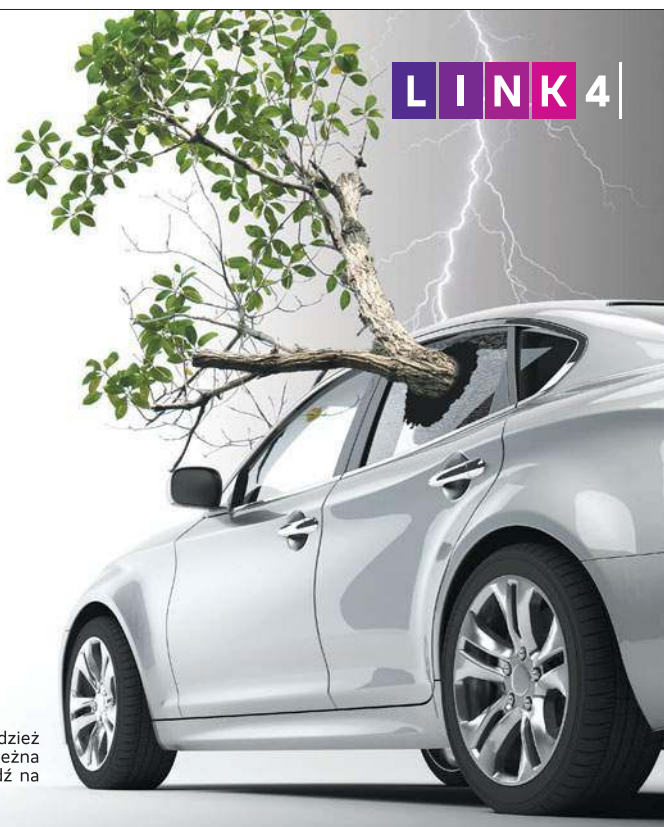
Gdy drzewami
kup wicher miota,
Smart Casco
na wypadek
wgniota
już od **199 zł**
rocznie!

Sprawdź
22 444 44 44

www.link4.pl lub zapytaj agenta

REKLAMA

SMART CASCO od 199 zł dot. wariantu „Szkoda całkowita, Kradzież i Zwyroty”. Ubezpieczenie dostępne tylko w pakiecie z OC. Cena zależna od wariantu ubezpieczenia i wartości pojazdu. Szczegóły sprawdź na www.link4.pl





to on też zanuci. To człowiek, który wystąpi tak samo w remizie, na Roztańczonym Narodowym czy w Operze Leśnej. Ceniony za to, że jest miły, normalny, skromny. Pod linkami z wywiadami z nim powtarza się: „Zenek to swój chłopak, taki sympatyczny i szczerzy gość!”, „Można nie lubić disco polo, ale Pan Zenon to megaczłowiek, któremu należy się szacunek”, „Tyle lat na scenie i nigdy nie uderzyła mu woda sodowa do głowy, a to rzadkość”, „Niesamowicie ciepły, niesamowicie spokojny, przesympatyczny człowiek. Zero gwiazdorzenia, zero zarozumiałości, pychy, zadzierania nosa, mimo tylu lat na scenie”, „Sznuje ludzi, kocha żonę i mamę. Dobry człowiek”.

TAKI SINATRA, TYLE ŻE NASZ

Zenek nie ulega też prowokacjom. W wywiadzie dla Plejady Elżbieta Zapendowska, nauczycielka śpiewu i jurorka, oceniła, że „śpiewa fatalnie” i „się nie naprawi”. A Zenek? Jak to Zenek: „Szczerze mówiąc, to nie wiem, kim jest pani Elżbieta. Ja się brzydko o innych nie wypowiadam i dziwię się, że inni to robią”.

A i internauci bronią Zenka. Gdy dwa lata temu Maciej Maleńczuk powiedział Onetowi, że „biedny ten Zenek, głos ma jak jajecznicza”, posypały się komentarze: „Zenek Martyniuk to bardzo miły i serdeczny człowiek i nie jest chamem!!!”, „Zenek to nie tylko król disco, ale też król przyzwoitych i uczciwych ludzi. A Maleńczuk? No cóż, człowiek zawsze może być lepszy”.

Okazuje się, że wśród celebrytów, prania brudów i skandali jego, zdążył się nudny, image jest pożądany. W świecie bez zasad Zenek jest jak drogowy znak moralny. Może jest królem disco polo, ale zawsze to król. Wielomilionowa oglądalność jego występów nie wzięta się znikąd. Wprawdzie spora część twórczości Martyniuka to covery wschodnich piosenek, ale jemu wolno więcej, jemu się wybacza.

▲ *Największa dyskoteka w Polsce, czyli koncert Roztańczony PGE Narodowy, Warszawa, 21 września 2019 r.*



Judyta Sierakowska
„NIKT NIE SŁUCHA. REPORTAŻE O DISCO POLO”,
Wydawnictwo Poznańskie 2019

Bo Zenek to dobry Polak, kocha mamę, przykładny mąż i ojciec, któremu syn regularnie dostarcza atrakcji, co tylko maluje bardziej ludzki obraz króla. Jednak sama ważność Zenka jest pochodną charakteru, wartości, którymi się kieruje. W jego piosenkach miłość jest wyśniona, kobieta jest kochana i szanowana. Co też potwierdza jego życie prywatne: wpatrzony w żonę, którą poślubił jako 19-latek, szarmancki, grzeczny, spokojny, właściwie – jak sam mówi – nieśmiały. Zawsze elegancki, koszula, marynarka. Taki Frank Sinatra disco polo. Tyle że bardziej stały w uczuciach. Dba o swoją ukochaną Danusię, a jak wróci z trasy, kosi trawę, robi porządek w domu.

Polacy nie lubią przechwałek, a on jest do granic możliwości skromny i miły. Tak zwyczajny, że aż nadzwyczajny. Pytany o sukcesy, miliony na YouTube, odpowiada: „Nie spodziewałem się”. Cytując jego piosenkę, można rzec: „jak do tego doszło, nie wiem”. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Judyta Sierakowska – pisarka, socjolożka, dziennikarka, autorka „Nikt nie słucha. Reportaże o disco polo” – pierwszej reporterskiej książki o branży disco polo

Ruszaj w drogę z Rentis



SIMPLY

SAFELY

FOR LESS



RENTIS
Smart way to rent a car



+48 720 200 500

www.rentis.pl

[@ info@rentis.pl](mailto:info@rentis.pl)

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

📍 **BIAŁYSTOK** +48 519 535 331 📍 **BYDGOSZCZ** +48 519 535 300 📍 **GDAŃSK** +48 519 535 311 📍 **GORZÓW WLKP.** +48 519 535 327
📍 **KATOWICE** +48 519 535 301 📍 **KIELCE** +48 519 535 304 📍 **KRAKÓW** +48 519 535 305 📍 **LUBLIN** +48 519 535 318
📍 **ŁÓDŹ** +48 519 535 308 📍 **OLSZTYN** +48 519 535 314 📍 **OPOLE** +48 519 535 307 📍 **PŁOCK** +48 519 535 334 📍 **POZNAŃ** +48 519 535 303
📍 **RZESZÓW** +48 519 535 306 📍 **SZCZECIN** +48 519 535 310 📍 **WARSZAWA** +48 519 535 302 📍 **WROCŁAW** +48 519 535 307



Rozmawiała **Agata Jankowska**

Pasuje mi tak, jak jest

Niewielu polskich piosenkarzy wzbudza tak dużo emocji jak **Zenon Martyniuk**. I niewielu ma tak mało filmowe życie, które właśnie doczekało się ekranizacji.

Czuje się pan wyróżniony filmem o sobie?

Jest mi bardzo miło, ale woda sodowa nie uderzyła mi do głowy. Niektórzy pytają złośliwie: Kim jest ten Martyniuk, żeby robić o nim film? Sam nie wiem, co odpowiedzieć. Jestem symbolem pewnej kultury, na moje koncerty przychodzą tysiące osób, mam wielu fanów. Wydano o mnie książkę, w Białymstoku namalowano mural z dedykacją dla mnie. Podobno imię Zenek kojarzy się w Polsce tylko ze mną, choć starsi pamiętają jeszcze innych Zenków – Laskowika i Jaskułę.

Po prostu jest pan królem.

To tylko żart. Gdy zdobyłem popularność, w Polskim Radiu Białystok nie było audycji, żeby ktoś nie zadzwonił z prośbą o moją piosenkę. Prowadzący lekko złośliwie zapowiedział, że zaraz poleci numer niekoronowanego księcia Podlasia. Od tego już krótka droga do króla disco polo. I tak się uartało.

W „Zenku” w reżyserii Jana Hryniaka widz znajdzie całą prawdę o panu?

Większość wydarzeń jest inspirowana moją młodością, chociaż reżyser dodał też coś od siebie. Jakub Zając, który wciela się w moją postać, jest uderzająco podobny do mnie z czasów młodości. Zresztą okazało się, że dawno temu był na moim koncercie. Jako dowód przyniósł na spotkanie mój autograf. Klara Bielawka do złudzenia przypomina moją żonę Danusię, gdy ją poznałem. Cała

Scenariusz pomija lata 90., czyli szczyt popularności zespołu Akcent. Zależało panu na tym, by ukryć burzliwy okres w swoim życiu?

Nie mam niczego do ukrycia, bo nigdy nie wiodłem specjalnie burzliwego życia. Z żoną obchodzimy w tym roku 31. rocznicę ślubu, syn ma 30 lat, a ja zostałem dziadkiem. Moim grzechem było to, że dużo pracowałem i zdarzało się, że rodzinie poświęcałem zbyt mało czasu. Rekompensowałem im to, jak umiałem. Do dziś na dłuższe wyjazdy w szczególnie ciekawe miejsca zabieram ich ze sobą. Zdarzało mi się wypić piwo, ale nigdy nie przesadzałem. Od wielu lat nie piję alkoholu. Muzyk nie może wychodzić na scenę w złej formie.

To prawda, że pan wymyślił nazwę disco polo?

Wcześniej nazywało się takie utwory piosenką chodnikową, bo kasety, a potem płyty CD sprzedawało się na giełdach, straganach i stadionach. Były rozłożone na maskach samochodów albo na składowanych łózkach polowych rozstawionych na chodniku. Sławomir Skręta, założyciel wytwórni Blue Star w Reguławicach, postanowił zaprosić gwiazdę muzyki italo disco Savage'a, czyli Roberta Zanetti, i zorganizować koncert z polskimi zespołami. Na plakacie był napis – gwiazda italo disco i gwiazdy muzyki chodnikowej. Zasugerowałem, że to nie brzmi dobrze. Że lepiej byłoby napisać gwiazdy italo disco i polo disco. Ostatecznie zamieniliśmy kolejność słów. I powstało disco polo.

Wychował się pan na rocku i popie. Dlaczego właściwie postanowił pan grać muzykę biesiadną?

Podlasie to kolebka tego gatunku. Mój wuj wprowadził mnie do muzycznego świata zespołów grających na zabawach i weselach. Gdy zaczynałem w latach 80., śpiewałem głównie utwory z repertuaru Skaldów, Voxu, Lombardu. Bardzo lubi-

Mnie wszystko jedno, czy gram w pięknej sali balowej, czy na dożynkach, bo w każdy występ wkładam dużo serca

obsada, również Krzysztof Czeczot, Magdalena Berus czy Karol Dziuba od razu przypadli mi do gustu. To młodzi, zaangażowani aktorzy. Jeśli kogoś interesuje historia mojej kariery, początki muzyki disco polo, życie na pograniczu kultury cygańskiej, białoruskiej, prawosławnej i katolickiej, to wszystko znajdzie w filmie.

Znaczna część akcji dzieje się na Podlasiu.

Większość scen jest kręcona w moich rodzinnych stronach. Są piękne zdjęcia z okolic Góry Grabarki, serca prawosławia, gdzie szwendaliśmy się i biesiadowaliśmy przy ognisku. Jeśli czegoś mi brakuje, to jeszcze więcej krajobrazów regionu. No i podróży pociągami, w których spędziłem dużą część młodości – z rodzinnej wsi jeździłem do Białegostoku, a dla młodego dziecka to nie lada wyprawa. Ale wtedy wyszedłby film drogi albo przyrodniczy.

temat z okładki

FENOMEN DISCO POLO



< Jestem symbolem
pewnej kultury,
na moje koncerty
przychodzą tysiące
osób, mam wielu
fanów, ale woda
sodowa nie uderzyła
mi do głowy



łem damskie wokale, bo miałem wysoki głos – Annę Jantar, Korę, Beatę Kozidrak z Bajmu. Z Zachodu docierało do nas Modern Talking, Limahl, a z Chicago – Polskie Orły. Za zarobione na graniu pieniądze kupowaliśmy kasety z ich utworami. Jeździłem do Białegostoku, do księgarni muzycznej, żeby podpatrzeć akordy na gitarę. Spisywałem słowa angielskich piosenek ze słuchu, a z czasem komponowaliśmy własne utwory. Gdy już mieliśmy kilka piosenek, padł pomysł, żeby wydać kasety.

I jak wam się to udało?

Ktoś podpowiedział nam, żeby nagrać materiał w radiowym studiu w Białymstoku. W mieście był też sklep Central, którego właściciel wydawał na kasetach składanki popularnych przebojów. Nazywał je „Biała Róża”, „Czarna Róża” itd. Na zapleczu przesiadywałem naszą kasety i uznał, że „Chłopak z gitarą”, „Tabu Tibu”, „Daremne tzy” to będą hity. Od tej pory sprzedawał naszą kasety jako „Akcent 1”. Później nagrywaliśmy nawet trzy kasety w roku. Można było je kupić na targowiskach w całej Polsce.

Jak wyglądały początki fonografii disco polo w Polsce?

Piractwo szalało. Nie było hologramów ani praw autorskich. ZAiKS nie chronił artystów disco polo. Kasety, potem płyty były przegrywane masowo, w warunkach chałupniczych. Zdarzało się, że zanim oficjalna wersja nowych utworów pojawiła się na kasecie, można było już ją kupić na czarnym rynku.

W filmie pada zdanie, że w latach 90. na przemysł muzycznym rękę trzymała mafia.

W małych, zwłaszcza podwarszawskich miejscowościach, wyrastały dyskoteki, które często należały do członków grup przestępczych. Nie było profesjonalnych ochroniarzy, a więc na bramce stały typki

„Król disco polo” na planie filmu „Zenek” – z lewej grający go Krzysztof Czaczo, z prawej Jakub Zając grający młodego Zenona Martyniuka



ZENEK
– film w reżyserii Jana Hryniaka, będzie miał kinową premierę 14 lutego 2020 r.

z półświatka. Zdarzało się, że ktoś z kimś załatwiał swoje porachunki. Ale my nie mieliśmy z tym nic wspólnego – robiliśmy swoje, czasem nie wiedząc, gdzie gramy i kto nam płaci.

Teraz płaci Telewizja Polska. Po benefisie w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku wylała się na pana fala hejtu.

Skoro obejrzały go niemal 4 mln widzów, to chyba nie było aż tak źle. Odkąd telewizję prowadzi pan Jacek Kurski, jest więcej miejsca na zabawę i rozrywkę. Do benefisu przygotowywaliśmy się przez ponad rok. Zaprosiłem wspaniałych artystów – Izabelę Trojanowską, zespół Lombard, Wojciecha Gąsowskiego, a także gości z zagranicy: Savage’a, Francesca Napoli, Bad Boys Blue i innych doskonałych wykonawców. Graliśmy na żywo, żadnych playbacków. Lubię dopiąć wszystko na ostatni guzik. Może ci, którzy tak chętnie krytykują występ, wcale nie obejrzeliby benefisu? Albo nie znają się na muzyce?

Padły zarzuty, że filharmonia to nie miejsce dla muzyki niskich lotów.

Podobne głosy słyszałem, gdy w 1992 r. graliśmy w Sali Kongresowej na Gali Piosenki Chodnikowej. Imprezę prowadził Janusz Weiss, a całość transmitowała TVP. Jak widać, dwie dekady później ludzie wciąż potrzebują rozrywki i lubią słuchać muzyki tanecznej. Mnie wszystko jedno, czy gram w pięknej sali balowej, czy na dożynkach, bo w każdy występ wkładam dużo serca. Czasem nawet wolę zabawę odpustową w małej wsi, bo lepiej czuję energię tych ludzi.

A nie czuje pan, że jest narzędziem w rękach polityków, którym pana popularność jest potrzebna do ocieplenia wizerunku?

Ja się polityką nie interesuję. Pasuje mi tak, jak jest. Robię swoje. Nie chcę zostać politykiem. No, chyba że pomyślę o tym na emeryturze.

Disco polo podzieliło Polaków?

Wydaje mi się, że jest odwrotnie. Na koncertach pod sceną widzę kilka pokoleń naszych fanów, przychodzą całe rodziny. Panuje atmosfera jedności, nie podziału. Czy to w stolicy, czy ościennej gminie, ludzie bawią się, tańczą i śmieją tak samo. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Zenon Martyniuk – gwiazdor disco polo, nazywany często królem tego gatunku, założyciel zespołu Akcent. Jego najbardziej znany hit „Przez two oczy zielone” doczekał się 179 mln wyświetleń na YouTube. Mieszka w Grabówce koło Białegostoku. Bohater filmu fabularnego pt. „Zenek” w reż. Jana Hryniaka (premiery 14 lutego).

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo @AgataWprost

Hotel Ilan

— Feel The Tradition —

★★★★



Miejsce łączące tradycję z nowoczesnością

ul. Lubartowska 85, 20-123 Lublin
tel +48 81 745 03 47, email: recepcja@hotelilan.pl

www.hotelilan.pl

eprasa.pl 29c0aec725

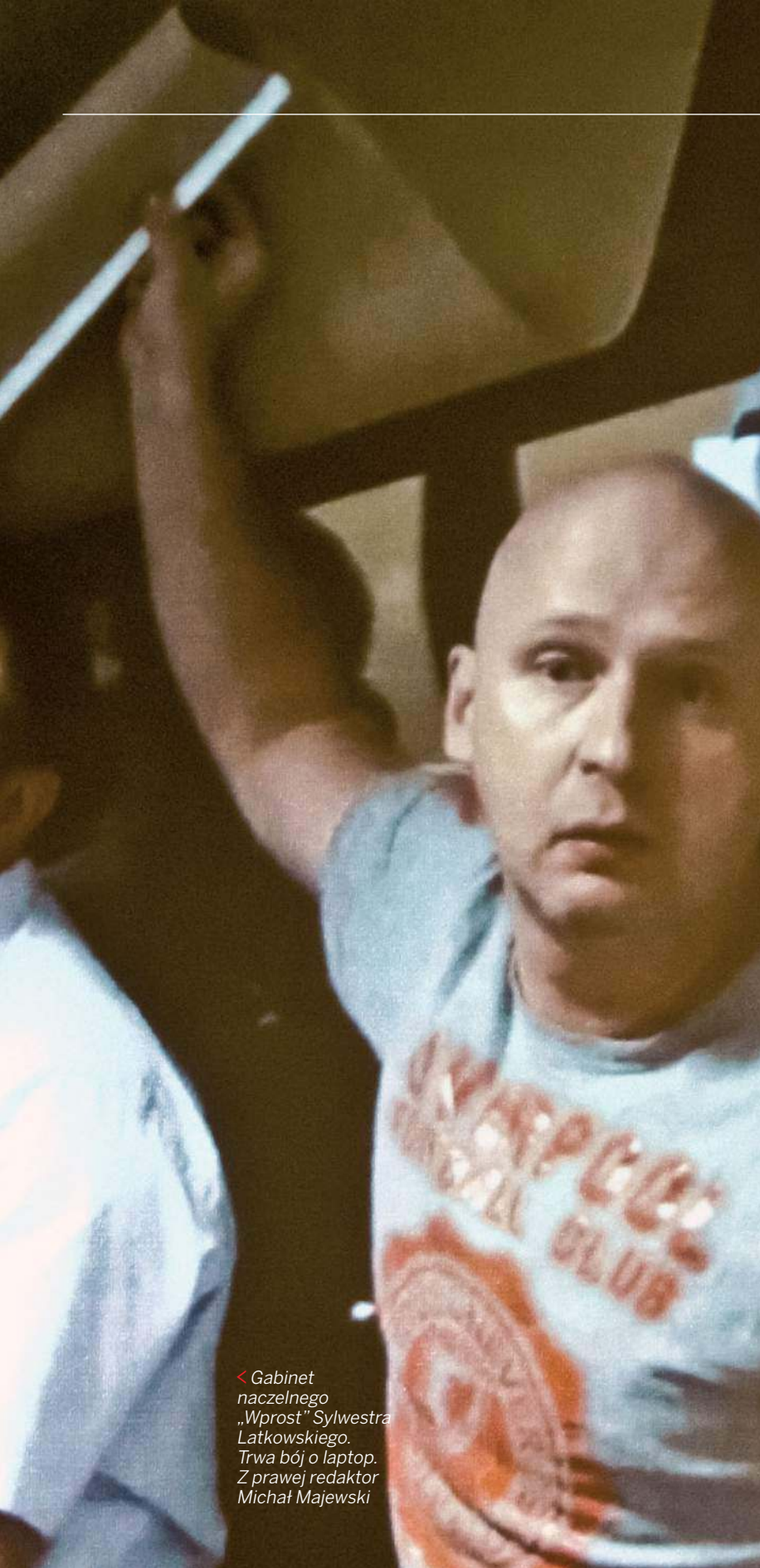


Michał Majewski

Skazany za laptop

Pamiętacie państwo słynną scenę z wyrywaniem laptopa redaktorowi Latkowskiemu przez agentów ABW? No więc w ostatni poniedziałek sprawa miała swój mały finał. Sąd skazał mnie za przeszkadzanie w odebraniu Latkowskiemu tego laptopa.





< Gabinet
naczelnego
„Wprost” Sylwestra
Latkowskiego.
Trwa bój o laptop.
Z prawej redaktor
Michał Majewski

1.

Zaraz minie sześć lat i chyba nie pomyłę się, jeśli napiszę, że był to ostatni raz, gdy ludzie z tak różnych światów powiedzieli: „Stop, tak władza postępować wobec mediów nie może”.

Od Moniki Olejnik po Cezarego Gmyza, od Wojciecha Czuchnowskiego po Samuela Pereirę, od Bertolda Kittla po Michała Rachonia, od Katarzyny Kolendy-Zaleskiej po Rafała Ziemkiewicza. Tłumy dziennikarzy, pełna paleta redakcji, od „Gazety Polskiej”, „Sieci” przez „Rzeczpospolitą”, „Dziennik”, RMF, Radio Zet, po „Newsweeka”, TVN i „Wyborczą”. – To pierwszy po 1989 r. przypadek jawnie siłowego rozwiązania wobec mediów i otwartej ingerencji tajnych służb w sferę wolności słowa w jej najbardziej wrażliwym aspekcie, jakim jest ochrona źródeł, które zastrzegły sobie anonimowość. (...) Nie możemy pozostać obojętni wobec tego brutalnego aktu naruszenia niezależności dziennikarskiej – pisali dziennikarze w liście otwartym w tamtych dniach.

To było budujące, bo ludzie już tkwili w okopach polsko-polskiej wojny, ale okazało się, że wtedy jeszcze mogą wystąpić wspólnie, gdy chodzi o podstawowe zasady: ochronę źródeł, dziennikarską tajemnicę i stosunek do aktów przemocy służb specjalnych wobec reporterów.

2.

Mały finał sprawy miał miejsce przed dwoma dniami. Sędzia Monika Tkaczyk-Turek z Sądu Rejonowego w Warszawie, w procesie z oskarżenia Józefa Gacka, prokuratora dowodzącego akcją we „Wprost”, uznała mnie za winnego i skazała na 18 tys. zł grzywny z art. 224 par. 2 Kodeksu karnego.

Wtrącę tylko, że jeszcze za czasów rządów prokuratora Andrzeja Seremeta i koalicji PO-PSL śledczy prowadzili postępowanie dotyczące tej kwestii i umorzyli je, nie dopatrując się znamion przestępstwa w naszych zachowaniach.

Artykuł 224 par. 2, z którego zostałem skazany w poniedziałek, mówi o tym, że podlega karze ten, „kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia funkcjonariusza publicznego do przedsięwzięcia lub zaniechania prawnej czynności służbowej”.

Chodzi dokładnie o tę tak dobrze znaną wszystkim scenę, gdy agenci ABW próbują wyrwać komputer Łatkowskiemu. W żadnym razie nie było tam przemocy z mojej strony czy też gróźb. Przypisane mi zachowania po prostu nie miały miejsca. Kto ma wątpliwości, może obejrzeć popularny do dziś filmik na YouTube. I żeby było jasne, proces w najmniejszym stopniu nie wskazał, bym używał przemocy czy też komuś groził. Nie padło ani jedno obraźliwe słowo!

Podobne czyny przypisane mnie sędzia Tkaczyk-Turek przypisała również ówczesnemu prezesowi firmy wydającej „Wprost” Michałowi Lisieckiemu (też był w gabinecie Łatkowskiego), wlepiając mu grzywnę o 2 tys. zł wyższą od mojej.

Nie ma jeszcze pisemnego uzasadnienia, ale obecni na sali adwokaci przekazali mi ustnie motywy wyroku wydanego przez Monikę Tkaczyk-Turek. Oceniam go jako decyzję rutynową, szampową, w jakimś sensie niestety infantylną, bo nie zostały wzięte pod uwagę – ważne w tym przypadku – szerszy kontekst i okoliczności wydarzenia.

3.

Po pierwsze, pani sędzia wskazała, że nie doszło tamtego wieczora do kolizji dóbr, bo w postanowieniu prokuratury nie było mowy o ujawnieniu informatorów, a jedynie treści rozmów. I gdyby osoba wezwana (tj. Łatkowski) oddała laptop, nie byłoby to ujawnienie tajemnicy dziennikarskiej.

Było inaczej i doszło do fundamentalnej, oczywistej kolizji dóbr!

Agenci służb na polecenie prokuratora Gacka próbowali Łatkowskiemu wyrwać laptop, w którym miał on zgromadzoną dokumentację wielu śledztw dziennikarskich, opartych również na kontaktach ze źródłami zastrzegającymi sobie anonimowość. Dziennikarz, który wydaje informatorów, jest zawodowo skończony. Może podrzeć swą legitymację i wziąć się za inne zajęcie. I to była właśnie kolizja dóbr najpoważniejsza.

4.

Po drugie, pani Monika Tkaczyk-Turek wskazała, że jeśli prokuratorzy i agenci ABW tłumaczą coś przez kilka godzin, a obywatel odmawia czynności, to jest bezprawie. Od biedy można się z tym twierdzeniem zgodzić, ale sytuacja z 18 czerwca 2014 r. była bardziej złożona, niż chciałaby ją widzieć pani sędzia.

Zacznijmy od tego, że prokuratorzy i agenci ABW zażądali od nas wydania nośników z nagraniami (które swoją drogą na tamtym etapie były w domenie publicznej). Pamiętam zdziwioną minę kpt. Grzegorza Czechowicza z ABW, gdy mówiliśmy mu, że nie mamy nośników (płyty, dyskiety, szpulowych taśm z nagraniami), a jedynie link do chmury Google’a, gdzie informator umieścił nagrania. Mieliśmy wrażenie, że rozmówcy nie rozumieją, co staramy się im spokojnie wytłumaczyć.

Kolejna rzecz – czynności nie przedłużały się od wczesnego popołudnia do późnej nocy z naszej winy, lecz za sprawą państwa z ABW i prokuratury. Nie zabezpieczyli miejsca swych działań. A chcieli przecież dokonywać przeszukań w open space, gdzie zebrało się co najmniej 200 osób. Bardzo ciekawa i szerzej niezbadana pozostaje postawa policjantów, którzy pozostawali wtedy obojętni. Najwyraźniej mieli polecenie od rozsądnego przełożonego, by nie wdawać się na pierwszej linii



w groteskową operację służb i prokuratury w redakcji.

Państwo śledczy w końcu nie mieli informatyka, który byłby sobie w stanie poradzić ze zrobieniem kopii binarnej macbooka Łatkowskiego.

Sędzia wskazała też, że nikt mnie tamtego popołudnia i wieczora do gabinetu

Tłum, który zebrał się przed pokojem Łatkowskiego – złożony z reporterów różnych redakcji – nie był agresywny

Łatkowskiego, gdzie rozgrywały się potem dantejskie sceny, nie zapraszał. To nieprawda. Byłem osobą przybraną do tych czynności i moja obecność tam była zaakceptowana przez prokuratorów.

Jest w wyroku i jego ustnym uzasadnieniu więcej stwierdzeń dalece wątpliwych. Jak choćby to, że tłum, który zebrał się przed pokojem Łatkowskiego, był agresywny. Wszystko można o tym tłumie – złożonym z reporterów różnych redakcji – powiedzieć, ale nie to, że był



Politykom już dziękujemy

Skazanie dziennikarza „Wprost”, który bronił wolności słowa, pokazuje, że polscy sędziowie nie rozumieją, na czym polega demokracja. Jednak wojna między PiS a opozycją oddala szansę na prawdziwą reformę sądownictwa. Dlatego potrzebny jest w tej sprawie obywatelski okrągły stół.



agresywny! Od skandowania hasła „Wolne media!” do agresji jest daleka droga.

5.

Na koniec uwaga. Rozumiem, że toczy się gorący spór między częścią polityków a środowiskiem sędziowskim. Proszę pamiętać o jednym. Tamto zachowanie – sprzeciwianie się użyciu przemocy wobec dziennikarza i podstawowa dla reportera kwestia ochrony źródeł – nie miało nic do polityki. Kompletnie nic. Mówiąc krótko, identycznie zachowałbym się, gdyby ten laptop wyrywali agencji służb nadzorowani przez jakąkolwiek inną władzę.

Nie budują zaufania, wiary w wymiar sprawiedliwości wyroki, w których przestępstwem nazywa się zachowania etyczne, moralnie właściwe i broniące zasad wolności prasy.

Nie dopuszczam do siebie myśli, że sprawa może skończyć się opisany rozstrzygnięciem. I liczę tu na roztropność, rozsądek i wyobraźnię apelacji. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Majewski – w 2017 r. ogłosił, że rezygnuje z dziennikarstwa [@MajewskiMichal](#)

Te obrazy pamięta cała Polska. Sylwester Latkowski, ówczesny redaktor naczelny tygodnika „Wprost”, kurczowo trzyma laptop. Wokół niego funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którzy nieudolnie próbują mu go wyrwać z rąk. Wykręcają palce, siłują się z nim. Wszystko wygląda jednocześnie i dramatycznie, i komicznie. Oto cała siła państwa została skierowana w stronę jednego dziennikarza o niewielkiej posturze. Operację ABW nadzoruje prokurator Józef Gacek.

Rano, na kilka godzin przed niefortunną „akcją”, funkcjonariusze pojawiają się w redakcji, żądając „dobrowolnego wydania nośników”. Działają na podstawie postanowienia prokuratury okręgowej. Dwa dni wcześniej „Wprost” ujawnił aferę podsłuchową. Przez wiele miesięcy najważniejsze osoby w państwie były potajemnie podsłuchiwane w restauracji Sowa i Przyjaciele. Na podsłuchach była warszawska elita polityczna i biznesowa: od Jana Kulczyka przez szefa Narodowego Banku Polskiego Marka Belkę do ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza. To wówczas padły jego słynne słowa o tym, że polskie państwo istnieje jedynie teoretycznie. Akcja w siedzibie „Wprost” potwierdziła w pełnej rozciągłości słowa szefa służb. Sienkiewicz zawiadomił tego samego dnia prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa, która raźnie przystąpiła do działania. Zamiast jednak zacząć od właścicieli restauracji, zaczęła od najłatwiejszego celu: dziennikarzy. Funkcjonariusze ABW spotykają się jednak z odmową wydania nośników z nagraniami. Sylwester Latkowski chciał, żeby prokuratura wezwała go na świadka i wezwała do przekazania nagrań. Na nośnikach były bowiem informacje na temat innych dziennikarskich śledztw, ale przede wszystkim dane, które mogą zdradzić informatorów. Latkowski powołał się więc na tajemnicę dziennikarską, którą można zdjąć jedynie postanowieniem sądu. W dodatku tylko w sytuacjach, które dotyczą najbardziej brutalnych zbrodni. Prokuratorzy muszą też przekonać sąd, że nie ma innej drogi do wyjaśnienia przestępstwa.

NACISKI NA PROKURATORA

Funkcjonariusze ABW wracają do redakcji wieczorem, tym razem w towarzystwie prokuratora Józefa Gacka. Sytuacja szybko eskaluje. Sylwester Łatkowski wspominał wydarzenia tego dnia w mediach społecznościowych tak: „Negocjacje z prokuratorem Gackiem w sprawie niedopuszczenia do wkroczenia ABW do pozostałych pomieszczeń redakcyjnych szły w dobrym kierunku. Umówiłem się, że przyjdę w sobotę do prokuratury i przekażę materiały. Wcześniej jednak muszę się upewnić, że przekazanie plików nie ujawni źródeł. Gacek przeprowadził z kimś konsultację telefoniczną i zaraz po niej stwierdził, że ABW musi jednak już dziś zająć znajdujące się w redakcji nośniki. — Jak to, przecież pan się zgodził — oponowałem. — Kto na pana naciska? Prokurator milczał”.

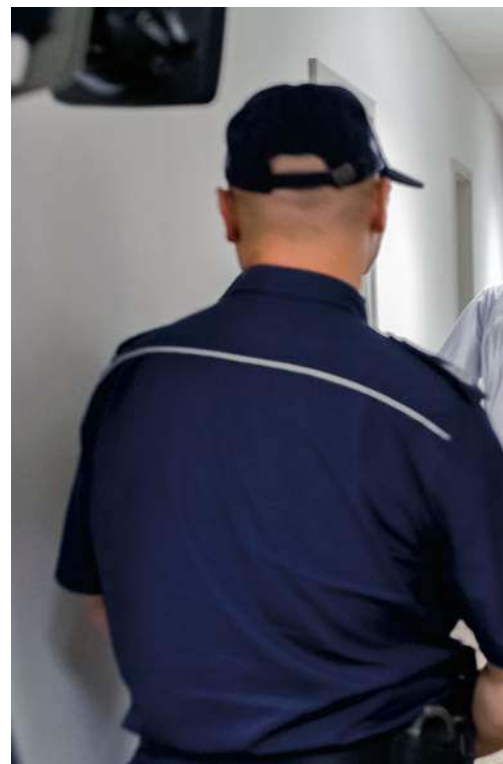
Gacek wydaje absurdalne polecenie przeszukania redakcji i odebrania nośników. W siedzibie „Wprost” jest jakaś setka osób – pracownicy i dziennikarze, w tym wielu z innych mediów, którzy zebrali się, zaalarmowani działaniem służb. Gacek w obstawie ABW wchodzi do gabinetu naczelnego.

Łatkowski nie chce jednak oddać laptopa, zaciska na nim ręce. W pokoju jest jeszcze Michał Majewski, dziennikarz śledczy, oraz wydawca tygodnika Michał Lisiecki. Oficerowie ABW nieporadnie próbują wy-

celem było pogrążenie rządu Donalda Tuska. Wizerunkowa katastrofa, jaką były publikacje taśm i ujawnienie afery, zamieniła się w wizerunkowy armagedon. „Całe środowisko dziennikarskie jest przeciwko panu!” – mówiła na konferencji prasowej do ówczesnego premiera Monika Olejnik, która przecież nie należała nigdy do specjalnych krytyków Platformy Obywatelskiej. W środowisku zapanowała zgoda co do tego, że akcja służb była pogwałceniem podstawowych zasad demokracji.

SĘDZIOWIE WOLNOŚCI?

Sprawy nie odpuścił jednak dowodzący akcją Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego prokurator Józef Gacek. Wystosował on subsydiarny akt oskarżenia przeciwko Majewskiemu i Lisieckiemu. W zeszłym tygodniu sędzia Monika Tkaczyk-Turek z Sądu Rejonowego w Warszawie uznała ich za winnych przestępstwa z art. 224 par. 2 Kodeksu karnego, który stwierdza, że „kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia funkcjonariusza publicznego albo osoby do pomocy mu przybranej do przedsięwzięcia lub zaniechania prawnej czynności służbowej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Majewski dostał 18 tys. zł grzywny, a Lisiecki 20 tys. zł za napaść na Gacka. Sędzia stwierdziła w ustrnym uzasadnieniu wyroku, że samo otwarcie drzwi do gabi-



na ujawnienie i ryzykował złamanie tajemnicy dziennikarskiej. Z kolei stwierdzenie, że otwarcie drzwi do gabinetu jest formą przemocy, odbiera temu pojęciu jakiegokolwiek sens.

Ten wyrok to kolejna odłona serialu pod tytułem „polscy sędziowie nie rozumieją, na czym polega demokracja”. Jak na ironię, sędzia wydająca drakońskie wyrok została umieszczona na liście „sędziów wolności” dziennikarki tygodnika „Polityka” Ewy Siedleckiej. Majewski bronił w redakcji „Wprost” nie tylko swojego naczelnego, ale też elementarnej wolności słowa. Bronił prawa dziennikarza do ochrony swoich źródeł. Bronił prawa ludzi do krytykowania i nagłaśniania afer niewygodnych dla władzy i moźnych tego świata. Jeśli kryminalizujemy taką krytykę i robimy z dziennikarzy przestępców, wkraczamy w bardzo niebezpieczne rewiry.

Czytelnicy „Wprost” znają również moje ostatnie przygody z wymiarem sprawiedliwości, który ignorując materiał dowodowy i zeznania lokatorów, uczynił mnie przestępcą za ujawnienie roli córki byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Cwiąkałskiego w nielegalnej reptrywatywacji kamienicy na Ochocie.

Sądy jakby były zupełnie odporne na publiczną krytykę ich działalności. W tym tygodniu do więzienia ma się zgłosić Mi-

ZDJĘCIA: STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS; DARIUSZ KANAK

Majewski bronił w redakcji „Wprost” nie tylko swojego naczelnego, ale też **elementarnej wolności słowa**. Bronił prawa dziennikarza do ochrony swoich źródeł

rwąć laptop, ale bezskutecznie. Zaczyna się robić nerwowo.

Akcja w redakcji „Wprost” była jedną z najbardziej spektakularnych kompromitacji polskich służb i prokuratury w historii III RP. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że służby nie zrobiły nic, żeby wyjaśnić sprawę afery taśmowej do końca, zdumienie budzi nieproporcjonalne użycie siły wobec dziennikarzy. Atak na dziennikarzy „Wprost”, zamiast pokazać siłę państwa, pokazał jego potworną słabość. Zamiast walczyć z prawdziwymi autorami afery, zaczęto walczyć z tymi, którzy ją ujawnili. Działania służb wyglądały tak, jakby ich

netu Łatkowskiego było formą przemocy. Uznała za całkowicie chybyne argumenty oskarżonych. Sąd stwierdził, że nikt nie zapraszał Majewskiego i Lisieckiego do pokoju redakcji. Nie doszło też w trakcie działania służb do kolizji dóbr. Postanowienie prokuratora nie dotyczyło ujawnienia informatorów, ale treści rozmów. Gdyby osoba wezwana oddała laptop, nie doszłoby do ujawnienia źródeł.

Jak było w rzeczywistości? Majewski był zaproszony do gabinetu i wytypowany w postępowaniu prokuratury do przeprowadzenia czynności. Łatkowski, oddając komputer, narażałby swoich informatorów



rośław Cietuszycki. Sprawa przypomina proces Romana Kluski. Przedsiębiorca z Podlasia zdaniem sądu i prokuratury miał okraść własną firmę. Po trwającym 18 lat (!) procesie dostał wyrok trzech lat bezwzględnego więzienia. Podstawą skazania była opinia biegłego, który został skazany prawomocnym wyrokiem za poświadczenie nieprawdy. W trakcie procesu prokuratura „zgubiła” kluczowy materiał dowodowy w postaci twardych dysków, nie dała też wiary zeznaniom byłego wicepremiera Janusza Steinhoffa, ale za to oparła się na zeznaniach biegłego rzeczoznawcy, który stwierdził, że przelew Elixir kojarzy mu się z płynem miłosnym.

PSEUDOREFORMA

Tych niezrozumiałych i nieakceptowalnych społecznie wyroków jest zbyt wiele. Gra na tych emocjach obóz rządzący, który idzie na czołowe starcie z Brukselą w sprawie reformy sądownictwa. Opozycja nazywa ostatnio przegłosowane prawo „ustawą kagańcową”, ekipa władzy nazywa je „ustawą ratującą sądy”. Sąd Najwyższy uznał, że sędziowie wybrani przez nową Krajową Radę Sądownictwa są sędziami, ale nie mogą orzekać. Duża część wybranych w ostatnich latach sędziów nie zastosowała się do tej uchwały. Każdego dnia zwiększa się chaos prawny i Polsce realnie grozi funkcjonowanie

▲ Prokurator Józef Gacek i służby na korytarzu redakcji „Wprost”

w dwóch systemach prawnych. Obie strony znalazły się w sytuacji bez wyjścia.

Jedno jest pewne: wszyscy zgadzają się, że reforma wymiaru sprawiedliwości jest konieczna. Jednak żadna ze stron nie proponuje rozwiązań, które miałyby naprawić system. Reforma sądownictwa autorstwa PiS sprowadza się jedynie do wymiany ludzi bez zmian systemowych. Wybór sędziów przez posłów, którzy cieszą się powszechną społeczną nieufnością, budzi poważne zastrzeżenia. Wybór sędziów przez innych sędziów też nie wydaje się najlepszym pomysłem. Potrzebna jest kontrola rozstrzygnięć sędziowskich, ograniczeniu powinien też podlegać immunitet sędziowski. Stynny dzisiaj sędzia Paweł Juszczyszyn dzięki niemu uniknął kary za jazdę ponad 100 km/h w terenie zabudowanym. Immunitet nie powinien służyć do unikania odpowiedzialności za takie czyny. Zupełnie też pomijany jest aspekt działalności prokuratury. Do jej pracy też są poważne zastrzeżenia. Wyroki sądów zapadają na podstawie aktów oskarżenia, które zazwyczaj przygotowują prokuratorzy. W przypadku Mirosława Cietuszyckiego prokurator zachowywał się skandalicznie, gubiąc dowody i powołując niekompetentnych biegłych. Nikt nie wyciągnął wobec nich konsekwencji.

GŁOS OBYWATELI

Niestety, środowisko prawnicze wydaje się absolutnie niegotowe do podjęcia rozmów na temat reformy. Staje się coraz bardziej stroną w politycznym sporze. Miałem przyjemność rozmawiać jakiś czas temu w jednym ze studiów telewizyjnych z Pauliną Kieszkowską-Knapik, która jest przedstawicielką inicjatywy Wolne Sądy. Opowiedziałem o tym, że część adwokatury łączy zdecydowanie zbyt bliskie relacje z sędziami. Przykładem była kolacja, którą mecenas Jacek Dubois wystawił na aukcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nie byłoby nic w tym dziwnego, gdyby w kolacji nie uczestniczył sędzia Igor Tuleya. Utrzymywanie bliskich relacji towarzyskich między sędziami a adwokatami ewidentnie łamie zasady etyki zawodowej. Zapytałem panią mecenas Knapik, czy nie widzi w tym nic złego i co ma zrobić osoba, która prowadzi w warszawskich sądach sprawę przeciwko podmiotom reprezentowanym przez kancelarię Dubois. Pani mecenas odpowiedziała, że w całej sytuacji absolutnie nic złego nie ma i że... sama będzie na tej kolacji! I jeśli komuś to przeszkadza, może poprosić o zmianę sędziego albo przeniesienie sprawy poza Warszawę.

To jest mroźna krew w żyłach odpowiedź w stylu szatniarza z filmu „Miś”: „Nie mam pańskiego płaszcza i co mi pan zrobi?”. Niestety, środowisko prawnicze, a właściwie jego najgłośniejsi reprezentanci, nie wyciągnęło żadnych lekcji z trwającej od czterech lat wojny o sądy. Dlatego potrzebna jest oddolna inicjatywa obywatelska – okrążyć stół w sprawie reformy wymiaru sprawiedliwości. Powinni za nim usiąść reprezentanci środowisk poszkodowanych, prawników, szeregowych pracowników sądów, którzy najlepiej wiedzą, jakie biurokratyczne absurdy trapią sądy. Politycy pokazali swoją niedojrzałość w tej sprawie. Czas na głos obywateli. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost”, socjolog, aktywista miejski,
@JanSpiewak



Rozmawiała **Magdalena Środa**

Jestem feministką

Moja babcia uczyła mnie, że trzeba być samodzielną, mieć wykształcenie, pracę – bo liczenie na mężczyznę jest niewystarczające: biorą udział w powstaniach, giną na wojnach – mówi **Małgorzata Kidawa-Błońska**, kandydatka Platformy Obywatelskiej na prezydenta.

Po co ci ta polityka? Brudna jest.

Z naiwności: zajęłam się nią, by zmienić świat. Znasz jakieś lepsze sposoby? Nie musiałam jednak długo czekać, by dostać swoją lekcję pokory. Bo nie wszystkim w polityce zależy na zmianie świata, lecz na sprawowaniu władzy. Władza to fetysz, narkotyk.

Nie mów, że władza cię nie kręci?

Polityka mnie kręci, ale władza dla władzy – nie. Traktuję ją – serio! – jako służbę i pracę. To naprawdę poważne zajęcie dla poważnych.

No i chyba gen: masz w rodzinie jednego prezydenta oraz jednego premiera i sama kandydujesz na prezydenta... czy prezydentkę? Uznajesz feminitywy?

Język się zmienia. Są to procesy zarówno naturalne, jak i świadome. Pamiętam jak Wanda Nowicka zaczęła dla określenia swojej funkcji używać słowa marszałkini i wszyscy byli oburzeni. Dziś już nie. Przyjęło się.

Ja pamiętam, jak Eliza Michalik zaczęła używać słowa gościni i po dziś dzień wywołuje to oburzenie, choć to piękne słowo i równie normalne jak gość.

Jestem pewna, że jak nie będziemy używały żeńskich rodzajników, to za 100 lat nikt nie będzie wiedział, jakie funkcje pełniłyśmy i czy w ogóle uczestniczyłyśmy w świecie publicznym. Żeńskie formy są ważne, ale przynasz sama,

że prezydentka brzmi nie najlepiej. Wolę pani prezydent.

Co cię w polityce najbardziej drażni?

Interesowność, nieuczciwość, populizm, no i język. Ubliżanie. Brak merytoryki. Krzyki. W Sejmie widać spektakl, nie pracę nad problemami. Język publiczny w ogóle stał się niepoprawny.

Kiedyś było lepiej?

Tak. Kiedyś dyskutowaliśmy, dużo, były emocje, ale i były argumenty. Pamiętam wielomiesięczną debatę o in vitro. Był problem, były różne stanowiska, były konsultacje i była wola osiągnięcia porozumienia. Dziś tego nie ma.

In vitro powinno być finansowane z budżetu i dostępne dla wszystkich?

Oczywiście.

Dla samotnych też?

W art. 68 konstytucji mamy zapisany „równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków państwa”. Równy dostęp nie odnosi się do małżeństw, ale jednostek. A in vitro powinno być świadczeniem opieki zdrowotnej dla wszystkich. W jakim wymiarze (do ilu dzieci, ile prób itp.), to powinno stanowić przedmiot odrębnej debaty wśród specjalistów.

No ale Platformie nie udało się doprowadzić do końca wielu dobrych dyskusji. Mielicie większość, dlaczego więc ustawa nie weszła w życie?

> *Kobiety są zawsze lepiej przygotowane, lepsze merytorycznie, waleczne – podsumowuje swoje obserwacje sejmowe kandydatka na urząd prezydenta RP*



ANNA BŁOŃSKA
Formy Obywatelskiej
Prezydenta RP.

Nie mieliśmy! Rządziliśmy w koalicji z PSL.

Nie masz wrażenia, że PO to schyłkowa formacja?

Odkąd jestem w PO, ciągle to słyszę. A jestem od początku. Nie jesteśmy partią schyłkową, tylko dojrzałą, nie mamy świeżości nowych formacji, ale to chyba dobrze. Demokracja potrzebuje trwałych elementów, to nie supermarket, gdzie nowy produkt goni jeszcze nowszy. Mamy doświadczenie i wyborców, mamy zaufanie i pomysły. Oczywiście: jesteśmy nieco inną partią niż na początku, zmieniamy się, bo rzeczywistość się zmienia. Ciągłe musimy pracować nad tożsamością, ale trwamy w centrum, to znaczy tu, gdzie jest najlepsza pozycja do prowadzenia dialogu ze wszystkimi skrajnościami i najlepsza do tego, by zasypywać podziaty. To ważne.

To centrum jest raczej po prawej stronie sceny politycznej, czy Budka zmieni oblicze partii?

Zmieni. Dostał ogromny mandat zaufania, nie tylko od członków partii; reakcje opinii publicznej na jego wybór były więcej niż pozytywne. Jest potrzeba resetu i wielka wola otwarcia.

Donald Tusk to twój przyjaciel czy mentor?

Jest wszystkim po trochu. To dzięki niemu jestem w polityce.

No i gardzi elitami. Ta pogarda dla elit, zwłaszcza intelektualnych: sędziów, profesorów, ludzi kultury widoczna jest w całej formacji PiS-owskiej. A ty czujesz się członkinią elit?

Każde silne społeczeństwo musi posiadać cele, standardy i wzorce, a te wyznaczają elity. I to zarówno na poziomie intelektualnym, kulturowym, jak i moralnym. W tym sensie do elity należeli zarówno Mickiewicz, Wajda, jak i Jan Paweł II. Rozwój cywilizacyjny polega na upowszechnianiu się wzorców stworzonych przez elity. Uderzanie w elity to uderzanie w rozwój.

Może PiS nie lubi tych, którzy się wywyższają ponad prostych ludzi?

Alé prawdziwe elity się nie wywyższają. Więcej wiedzą, więcej widzą, mają doświadczenie, wyobraźnię, mądrość. W PiS przecież też są elity, których wszyscy szeregowi członkowie słuchają. PiS nie lubi „obcych” elit, czyli tych, których nie zaakceptował prezes.

Mówimy sobie na ty, bo znamy się od czasu studiów. Z wojska. Jeden dzień w tygodniu przez cały rok spędzałyśmy w jednej tawce na szkoleniu wojskowym. Mamy podobne wspomnienia: straszne i zabawne. Jako prezydentka będziesz naczelną sił zbrojnych. Jak się odnajdziesz w tym zmaskulinizowanym świecie?

Jako prezydent będę Zwierzchnikiem



wspierać zdolności militarne kraju i być wykorzystywane w przypadku powodzi czy innych kataklizmów, ale oczywiście nie mogą zastąpić profesjonalnej, dobrze wyszkolonej armii. Społeczne wsparcie to tylko dodatek; nowoczesna armia nie może się na nich opierać. Nie może tak być, żeby formacje ochotnicze były ważniejsze niż profesjonalne, i nie może tak być, by dyletanci rządili w wojsku. Bo dziś najbardziej doświadczeni i kompetentni dowódcy stoją z boku... To trzeba zmienić. I to szybko.

Jesteśmy antysemitami?

Antysemityzm w Polsce był i jest, przez ukrywanie go nie rozwiążemy żadnych problemów. Trzeba mówić prawdę, a nie zaklinać historię. Byli w niej ci, którzy zachowywali się odważnie, ale też ci, którzy zachowywali się haniebnie. Przeszłości nie można lukrować, jak robi to obecna władza, bo to tylko odślania kompleksy. Trzeba pokazywać całą złożoność naszej historii, zmierzyć się z jej ciemnymi stronami. Tylko to może pokazać naszą siłę.

Pojechałabyś do Yad Vashem?

Oczywiście. Z podniesioną głową, nie chowałabym jej w piasek.

A jak byś się zachowała w przypadku oskarżeń Putina?

Dążyłabym do porozumienia, a nie zaostreżenia tej sytuacji. Kiedyś działał polsko-rosyjski zespół do spraw trudnych. Historycy i dyplomaci, w tym prof. Rotfeld, wypracowali odpowiedzi na trudne pytania. Jeszcze 10 lat temu Putin wystuchiwał bardzo mocnych wystąpień, był w Katyniu, pochylał głowę nad zbrodnią dokonaną

Demokracja potrzebuje trwałych elementów, to nie supermarket, gdzie nowy produkt goni jeszcze nowszy. PO ma doświadczenie, wyborców i pomysły

Jesteś mu za to wdzięczna?

Wszystko zawdzięczam sobie, ale dobrze jest mieć kogoś, kogo można zapytać o radę, ocenę, prognozy. To doświadczony polityk i ciągle bardzo popularny

A skąd popularność Andrzeja Dudy?

Nie jest aż tak popularny, jak gminna wieś niesie. Zależy, kto robi sondaże. A popularny jest przede wszystkim dlatego, że jest swojakiem: robi takie same błędy, opowiada te same dowcipy co część Polaków. To prezydent ludyczny. Ludzie, zwłaszcza z małych miejscowości, nie czują przy nim kompleksów. Tańczy, je, bawi się jak chłopak z sąsiedztwa.

Sił Zbrojnych, który spośród wojskowych wyznacza Naczelnego Dowódcę. Bezpieczeństwo kraju to priorytet, a w tej roli odnajdę się tak, jak prezydent powinien się odnaleźć. Kobiety odnajdują się we wszystkich rolach, choć przez wieki w to wątpiono. Wojsko powinno być nowoczesne, wykształcone, sprawne i skuteczne. A ponadto szanowane. Jest wielką wartością. Trzeba tę wartość przywrócić i wzmocnić.

A co z formacjami, które powołał minister Macierewicz?

Wojska Obrony Terytorialnej powinny nadal funkcjonować, ale bezwzględnie jako część wojska i element rezerw. Powinny



◀ *Dzięki niemu
jestem w polityce
– mówi o Donaldzie
Tusku Małgorzata
Kidawa-Błońska*

przez sowiecki totalitaryzm, był na Westerplatte. Tymczasem obecna polityka historyczna prowadzi do mnożenia konfliktów. Nie można tak.

W polityce zagranicznej będziesz proamerykańska czy proeuropejska?

Nie widzę tu alternatywy. Powinniśmy prowadzić rozmowy ze wszystkimi krajami. Unia to priorytet, bo jesteśmy jej częścią, ale bliski sojusz i współpraca z USA są też bardzo ważne, no i Wschód, Chiny, Afryka, cały świat – to tereny współpracy gospodarczej. Polityka zagraniczna nie może być domeną doraźnych czy partyjnych sojuszy politycznych. Polska musi być otwarta na świat...

Rządząca partia ani otwarcia, ani świata nie lubi. Lubi tradycję. Tak też widzi rolę kobiet. Płaci im za pełnienie tradycyjnych ról. Co myślisz o 500 plus?

Badania pokazują, że 500 plus przyczyniło się do poprawy sytuacji wielu rodzin, ale jednocześnie że nie przyczyniło się do zwiększenia dzietności, że polepszyło status wielu matek i dzieci, ale jednocześnie że wypchnęło z rynków pracy wiele młodych kobiet. 500 plus trzeba utrzymywać, ale jednocześnie stwarzać mechanizmy, które pozwolą kobietom łączyć ich role wychowawcze i zawodowe.

Kobieta nie powinna być kurą domową?

Kobieta powinna być osobą wolną. Powinna móc wybierać. Świadomie. Jeśli chcesz odgrywać tradycyjną rolę, znaleźć męża i zajmować się wyłącznie dziećmi, twój wybór. Jeśli chcesz być zupełnie niezależna lub łączyć pracę zawodową z wychowawczą – twoja wola i państwo powinno ci w tym pomóc.

Łatwo powiedzieć! Bo jeśli Kościół, media, kultura masowa – np. reklamy, seriale – podręczniki szkolne oraz politycy różnych masek utrwalają stereotypy i mówią ci w kółko, że kobieta spełnia się wyłącznie jako matka, a przedtem jako obiekt seksualny, to czasem po prostu nie widzisz wyboru.

No, ale prócz Kościoła, seriali i polityków są jeszcze kobiece organizacje pozarządowe, aktywnie działające feministki, wzorce, które płyną do nas ze zglobalizowanego świata. Nie mów mi, że kobiety tak bardzo słuchają Kościoła czy naśladują bohaterki seriali. Nie jest tak. Kobiety są lepiej wykształcone niż mężczyźni

i bardzo ambitne. Nie sędzę, żeby dały sobie tak łatwo odebrać wolność wyboru. Choć czasem rzeczywiście brakuje im wyobraźni. Kiedyś rozmawiałam z młodą kobietą, która stwierdziła, że nie ma sensu iść do pracy, gdzie zarobi tyle, co państwo da na trójkę dzieci. Odpowiedziałam, że gdyby miała te swoje 500 plus i poszła do pracy, to miałaby dwa razy więcej i perspektywę emerytury. Zdziwiona przyznała mi rację.

No właśnie: emerytura, bo co będzie z tymi kobietami, które żyją z 500 plus bez szans na nią? Będą liczyć na swoich mężczyzn?

Moja babcia uczyła mnie, że trzeba być samodzielną, mieć wykształcenie, pracę – bo historia pokazuje, że liczenie na mężczyznę jest niewystarczające: biorąc udział w powstaniach, giną na wojnach...

...krócej żyją lub znajdują sobie młodsze kobiety.

Ale chodzi też o etos pracy. Praca jest przecież wartościową nie tylko materialną. Obserwuję kobiety, które z radością poszły na emeryturę. Radość trwała kilka miesięcy, a potem zaczęło czegoś brakować, powstała pustka.

Twoja partia podwyższyła wiek emerytalny, to była słuszna decyzja?

Racjonalna. W pierwszej kolejności powinniśmy Polaków zachęcać do dłuższej pracy, a także tłumaczyć im, że dzięki temu będą mieli zapewnione lepsze warunki życia po przejściu na emeryturę. Nasze obecne propozycje zawierają cały system zachęt do dłuższej aktywności zawodowej, ale decyzja powinna być dobrowolna. Jestem przekonana, że ludzie chcą pracować dłużej, bo pokazują to wyniki badań, a także świadomość Polaków w tym zakresie rośnie z roku na rok.

W Biedronce, na kasie?!

To jakiś mit z tą Biedronką. Przecież dziś pracownik takiego sklepu zarabia więcej niż nauczyciel. Płace powinny rosnąć i tu nie ma żadnego sporu, ale najważniejsze jest docenienie ludzi pracy. Obecny rząd woli przeznaczyć 2 mld zł na propagandę TVP niż na podwyżki dla nauczycieli, którzy odpowiadają za kształcenie nowego pokolenia.

Wracając do czasu pracy, musimy zadbać o ludzi chcących pracować po osiągnięciu wieku emerytalnego, którzy są dziś wypychani z rynku pracy. Pamiętajmy, to są najbardziej doświadczeni pracownicy.

A pracownik z dużym doświadczeniem jest bezcenny.

Państwo nie ma dziś żadnej polityki wobec seniorów. Są zostawieni sami sobie, bo nie zawsze mogą liczyć na pomoc rodziny.

Polityka socjalna od lat traktowana jest jako działalność charytatywna, względnie kampanijna. Przed wyborami rzuca się grosza emerytom, kobietom, niepełnosprawnym.

Sprawy socjalne powinny być traktowane jako przedmiot inwestycji: w przyszłe pokolenia, w nasze dzieci, w naszą starość. Na świecie jest mnóstwo rozwiązań systemowych, które pomagają kobietom w godzeniu ról zawodowych i wychowawczych, które wspierają osoby starsze nie tylko w ramach opieki, lecz także aktywności zawodowej, no i które tworzą normalne warunki życia, w tym nauki i pracy, dla osób niepełnosprawnych. Jakoś nie potrafimy tych rozwiązań naśladować.

Kobiety odnajdują się we wszystkich rolach, choć przez wieki w to wątpiono

Jesteś feministką?

Jestem kobietą, więc jestem feministką.

Beata Kempa też jest kobietą, ale nie jest feministką. Jest raczej osobą, która korzysta z osiągnięć feminizmu, bez poczucia zobowiązania i wdzięczności.

Dobrze. Jestem demokratką, więc jestem feministką.

To znaczy?

Kobiety i mężczyźni są równi. Tak głosi konstytucja. Ale ona odnosi się do praw. W pewnych dziedzinach kobiety mają równe prawa, ale nie mają równych możliwości. Więc trzeba sprawić, by miały. Konstytucja jest tu drogowskazem, polityka środkiem.

Feminizm jest jednak strasznie deminizowany.

Bo nie wszyscy chcą, by kobiety miały równe z mężczyznami prawa i szanse. Wielu pragnie, by kobiety pozostały w swoich tradycyjnych rolach, jako osoby podporządkowane. To bardzo wygodne.

A co lubisz w kobietach?

Troskę o innych, troskę o relacje, umiejętność współpracy, ale zarazem skupiania

się na konkretach, to że potrafią wykorzystać szanse, choć nie mają takiej siły przebicia jak mężczyźni. Od lat obserwuję pracę Sejmu, słucham wystąpień i wiem jedno: kobiety są zawsze lepiej przygotowane, lepsze merytorycznie, bardziej aktywne, zadaniowe, waleczne, przy tym mówią innym językiem, oczywiście poza pewnymi wyjątkami.

Czyli potrzeba nam zmiany płci w polityce?

Nie. Potrzeba nam równowagi.

Uznajesz prawo do aborcji?

Uznaję ustawę w jej obecnym kształcie. Wczytaj się w nią. Jest tam i o zapewnieniu dostępu do metod służących świadomej prokreacji, w tym antykoncepcji, i o swobodnym dostępie do badań prenatalnych, i o tym, że do programów nauczania wprowadza się wiedzę o życiu seksualnym człowieka. Jest nawet o tym, że tematyka ta powinna stać się elementem systemu dokształcania nauczycieli. To nie jest zła ustawa, tylko trzeba ją wykonywać! Prawo musi obowiązywać.

Nie ma tam aborcji z powodów społecznych.

Jeśli pojawi się projekt liberalizujący obecną ustawę, rozważę przeprowadzenie referendum, bo to zbyt poważna sprawa, by decydowali o niej tylko politycy. Na pewno będę przeciwko wszelkim formom jej zaostrzenia.

Związki partnerskie?

Jak najbardziej, nie mam żadnych wątpliwości. To powinno być dawno załatwione.

Nie jest. Politycy zależni są od hierarchów, przy czym nie chodzi tu o wiarę, ale o kalkulację wyborczą.

Ja akurat jestem wierząca...

Ale uważasz, że każdej uroczystości państwowej powinna towarzyszyć modlitwa, biskup i kropidło?

To, że osoby duchowne uczestniczą jako goście w uroczystościach państwowych, nie jest niczym złym. Kościoły są częścią społeczeństwa i publicznego życia. Tyle że w zgodzie z konstytucją powinny uczestniczyć osoby duchowne wszystkich wyznań.

Religia w szkołach czy w salach katechetycznych?

Religia przynależy sferze sacrum i tam się najlepiej jej naucza. Zawsze byłem zwolenniczką katechezy w salach parafialnych. Ale po tylu latach religii poza sacrum, niektórym, zwłaszcza rodzicom małych dzieci, jest wygodnie posyłać je do szkoły. Myślę, że decyzje o tym powinny być zależne od potrzeb rodziców. Ale generalnie uważam, że mało co tak zniechęca do wiary jak szkolne warunki jej nauczania.

Weźmiesz udział w debatach prezydenckich czy staniesz z boku?

Nigdy nie stoję z boku, a debaty to ważny element kampanii.

Wygrasz?

Wygram! <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Małgorzata Kidawa-Błońska – socjolożka, wicemarszałek Sejmu, wcześniej marszałek Sejmu oraz rzeczniczka prasowa rządów Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Wykonywała zawód producentki filmowej, jest żoną znanego reżysera filmowego Jana Kidawy-Błońskiego. Prywatnie – prawniczka premiera Władysława Grabskiego i prezydenta Stanisława Wojciechowskiego.

Prof. Magdalena Środa – filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka ds. równego statusu kobiet i mężczyzn.

Orły **wprost** 2020

Orły „Wprost” to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost” od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko białą-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego



V EDYCJA

**NAGRODA DLA FIRM, SAMORZĄDÓW ORAZ
WYBITNYCH OSOBOWOŚCI – AMBASADORÓW REGIONU.
DLA TYCH, KTÓRZY WNOSZĄ SZCZEGÓLNY WKŁAD
W ROZWÓJ GOSPODARKI, REGIONU ORAZ KRAJU.**

Wyróżniamy:
**PRZEDSIĘBIORCÓW
SAMORZĄDOWCÓW
OSOBOWOŚCI REGIONÓW**

**UROCZYSTOŚĆ
ODBĘDZIE SIĘ
JUŻ 12 LUTEGO 2020 r.
W POZNANIU**

**RELACJA Z GALI
NA ŁAMACH „WPROST”
17 LUTEGO 2020 r.**

PATRONAT HONOROWY:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



**Polska
smakuje**

PARTNER MERYTORYCZNY:



PARTNER WSPIERAJĄCY:



ORGANIZATORZY:

wprost



> Małgorzata Kidawa-Błońska i Borys Budka pod Pałacem Prezydenckim. Andrzej Duda właśnie podpisał „ustawę kagańcową”



Joanna Miziołek, Mariusz Kowalewski



Nowe porządki Budki

Układając na nowo Platformę Obywatelską,
Borys Budka chce pozbawić Grzegorza
Schetynę ostatnich wpływów w partii.

Mimo że wybory na szefa Platformy Obywatelskiej odbyły się już kilkanaście dni temu, to konflikt między obecnym a byłym przewodniczącym nie wygaś. Według naszych rozmówców Borys Budka stopniowo będzie ograniczał wpływy Grzegorza Schetyny w partii tak, by pozbawić jego i jego stronników jakichkolwiek funkcji kierowniczych. – Budka zamierza mu nawet zabrać władzę na Dolnym Śląsku – mówi nasz informator. Obecnie szefem regionu dolnośląskiego jest Jarosław Duda, zaufany człowiek Schetyny. Według naszych informacji w wyborach na jego następcę, które odbędą się za niespełna rok, zamierza wystartować sam Schetyna. – Chce zachować sobie ostatni przyczółek – mówi nasz rozmówca.

Budka nie zamierza jednak się na to zgodzić. – Wesprze w wyborach na szefa regionu jednego z otwartych przeciwników Schetyny. Prawdopodobnie Bogdana Zdrojewskiego – mówi nasz informator. – Rekomendacja lidera powinna przekonać działaczy PO – mówi „Wprost” Waldy Dzikowski, polityk Platformy Obywatelskiej. W otoczeniu Budki pojawił się też inny pomysł – żeby przekonać do powrotu Jacka Protasiewicza. Ten był polityk PO i szef regionu dolnośląskiego został wykluczony z ugrupowania w lipcu 2016 r. Obecnie jest wiceszefem kanapowej Unii Europejskich Demokratów, która tworzy wspólny klub z PSL. – On jednak nie pasuje do ludowców – mówi polityk Platformy. Problem w tym, że Protasiewicz na razie do Platformy nie chce wracać. – Słyszysz sygnały, że na niego czekają, ale Budka z nim o tym nie rozmawiał, przez co Jacek poczuł się urażony – mówi jeden z polityków.

Budka rzeczywiście dał byłym politykom partii wyraźny sygnał, że są znowu w ugrupowaniu mile widziani. – Każdy, kto był w PO i się z nią pożegnał, będzie mógł wrócić – ogłosił tuż przed swoim wyborem. Jak mówią partyjni działacze, adresował te słowa głównie do dolnośląskich przeciwników odchodzącego szefa PO. Co ciekawe, w mateczniku Schetyny, jakim jest ten region, namaszczonego przez niego kontrkandydat Budki, czyli Tomasz Siemoniak, przegrał. – Jarosław Duda, szef regionu, namawiał do głosowania na Siemoniaka, a ludzie i tak zagłosowali na Borysa. To pokazuje, jak słabą pozycję mają obecny przewodniczący regionu i Schetyna – mówi dolnośląski polityk Platformy. A były działacz tej partii z Dolnego Śląska dodaje: – PO w regionie jest przetrzebiona.

SCHETYNA WALCZY

Były przewodniczący Platformy Obywatelskiej nie zamierza się jednak poddawać. Nadal chce mieć wpływ na partię. Według informacji „Wprost” miał prosić Budkę, by ten zgodził się mu oddać stanowisko w zarządzie partii. – Chciał zostać wiceprzewodniczącym, przypomniał Budce, że kiedy on zostawał szefem, stanowiska jego zastępców dostali politycy z różnych frakcji. Na przykład sprzyjająca Tuskowi Ewa Kopacz – mówi nasz rozmówca. Takiego podziału władzy Borys Budka jednak nie chce. – Zamiast tego widzi Schetynę



▲ Borys Budka i Bartosz Artukowicz na spotkaniu z członkami PO w szczecińskim Muzeum Przełomów

w radzie starców – ironizuje nasz rozmówca. Nawiązuje tym samym do niedawnej wypowiedzi Budki, który ogłosił, że swojego poprzednika widziałby w składzie zespołu doradców strategicznych partii, składającego się m.in. z byłych marszałków i wicemarszałków Sejmu i Senatu. Wiadomo jednak, że taka rola Schetyny nie usatysfakcjonuje.

ZBIOROWE PRZYWÓDZTWO

Zdaniem naszych rozmówców główne decyzje w Platformie Obywatelskiej podejmowane są w gronie trzech polityków. Chodzi o Borysa Budkę, Marcina Kierwińskiego i Sławomira Nitrasa. Kierwiński typowany jest na sekretarza generalnego partii, wciąż nie wiadomo natomiast, jaką funkcję obejmie Nitras. – Chciałby zostać szefem klubu, ale napotyka na silny opór. Jeśli nie obejmie tej funkcji, będzie niepokieszony i zacznie krytykować Budkę. A jeśli zostanie szefem klubu, to na bank pojawią się konflikty. I tak źle, i tak niedobrze – martwi się polityk Platformy.

Budce zależy, żeby swoje przywództwo budować w oparciu o kilka osób. – Chce zbiorowego przywództwa, bo tak się umówił z koleżankami i kolegami, którzy też mieli swoje ambicje, a mimo to w wewnątrzpartyjnych wyborach poparli jego kandydaturę. Borys obiecał im, że najważniejsze decyzje będzie podejmował wraz z nimi. Poza tym chce się dzielić z nimi odpowiedzialnością za ewentualne niepowodzenia – twierdzi jeden z polityków. I uważa, że nawet w sytuacji przegranej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej w wyborach prezydenckich pozycja obecnego przewodniczącego będzie niezagrożona.

Nasz rozmówca zaznacza, że zaprezentowany w czwartek sztab wyborczy w pewnym sensie będzie fasadowy. – Pod telewizję – wyjaśnia

ZDJĘCIA: WOJCIECH OLUŚNIK/PAP, KRZYSZTOF HADRIAN/AGENCJA GAZETA, PRZEMEK ŚWIDERSKI/GALLO IMAGES POLAND



KIDAWA SŁUCHA SIĘ TUSKA

Kampania prezydencka Małgorzaty Kidawy-Błońskiej dopiero teraz ma ruszyć na poważnie. W ubiegły czwartek ogłoszono szefa sztabu, którym został Bartosz Arłukowicz. Z kolei dyrektorem zarządzającym kampanii został katowicki poseł Michał Gramatyka. Za kwestie programowe będzie odpowiadać Izabela Leszczyna. Z kolei Elżbieta Łukacijewska pokieruje kampanią bezpośrednią. Zadaniem Aleksandry Gajewskiej będzie przekonanie młodych wyborców. Monika Wielichowska została oddelegowana do kierowania kampanią w terenie, a Adam Szałpka odpowiada za kontakty z mediami.

Kto jeszcze będzie współtworzył kampanię? – Donald Tusk oddelegował do pomocy Kidawie Sławomira Nowaka i Igora Ostachowicza. Powiedział jej, że tylko oni potrafią wygrać jej kampanię, bo przecież niejedną już wygrali. A ona słucha Tuska we wszystkim – mówi polityk PO. Twierdzi, że do momentu uformowania się sztabu były napięcia między Bartoszem Arłukowiczem a Sławomirem Nowakiem. – Nowak poczuł się na tyle pewny, że dogadał ludzi, którzy mają robić projekty kampanijne, w tym spoty. A to bardzo ważna decyzja. Trudno będzie to wszystko poodkręcać, a Arłukowicz lubi stawiać na swoim – opowiada polityk Platformy.

▲ Małgorzata Kidawa-Błońska i Sławomir Nowak przed bazyliką Mariacką w Gdańsku

AWANTURA O ARŁUKOWICZA

Jak ustalił „Wprost”, Bartosz Arłukowicz ostatecznie wymógł na Borysie Budce pełną kontrolę nad kampanią. Doszło do tego zresztą w dość burzliwych okolicznościach.

W czwartek, 6 lutego, „Gazeta Wyborcza” poinformowała, że nie Bartosz Arłukowicz, lecz prawnik Michał Gramatyka będzie szefem sztabu. Po południu informacje te zdementowała sama PO. Jednak – według naszych informacji – Arłukowicz faktycznie poinformował, że rezygnuje z oferowanej mu funkcji. – Nie chciał być figurantem – mówi nam polityk PO. Była to celowa zagrywka obliczona na wzmocnienie swojej pozycji w sztabie.

Kiedy informacja o rezygnacji popularnego polityka dotarła do centrali PO, wybuchła panika. Działacze zdali sobie sprawę, że brak Arłukowicza w sztabie będzie wizerunkową katastrofą.

Do Arłukowicza przez kilka godzin próbowali się dodzwonić zarówno Małgorzata Kidawa-Błońska, jak i Borys Budka. Eurodeputowany nie odbierał telefonu. Informacja o jego rezygnacji stała się tematem dnia polskiego Twittera. – Chwilę przed południem z Arłukowiczem skontaktował się Budka. Spełnił postulaty Bartka – mówi nasz rozmówca. I zaznacza, że zaprezentowany w czwartek sztab w pewnym sensie będzie fasadowy. – Pod telewizję – wyjaśnia. W rzeczywistości za kampanię będą odpowiadać zupełnie inne osoby. Dobierze je osobiście Arłukowicz.

KIDAWA POD ODSTRZAŁEM

Czy połączone siły Arłukowicza, Nowaka i Ostachowicza wystarczą do sukcesu? W ostatnich latach Platforma przestała działać jak dobrze naoliwiona maszyna wyborcza. Brakuje mobilizacji wśród działaczy w terenie, co może się okazać dużym kłopotem. Zwłaszcza że wybory prezydenckie są pod tym względem najtrudniejsze. O ile bowiem w wyborach samorządowych czy parlamentarnych członkowie partii mogą liczyć na powyborcze apanaże, w tym przypadku wygrana kandydatki nie zapewni im żadnych stanowisk. Muszą więc grać nie na siebie, ale na jedną osobę.

Są jednak i tacy, którzy już dostrzegają pierwsze efekty odświeżenia ludzi Schetyny i zaangażowania „starej gwardii Tuska”. – Widać na przykład, że Igor Ostachowicz coraz mocniej pracuje nad Kidawą, bo zaczęła ona rzucać bon motami. Choćby wtedy, gdy po podpisaniu przez Andrzeja Dudę „ustawy kagańcowej”, stwierdziła, że to zamach stanu. Jej słowa dobrze wybrzmiały i przebiły się do mediów. Poza tym zaczęła jeździć do ludzi i zaczyna nabierać wprawy w bezpośrednich kontaktach z wyborcami – mówi nasz rozmówca.

Część działaczy martwi się jednak, czy kandydatka PO wytrzyma brutalne ataki, których zapewne pod jej adresem w tej kampanii nie zabraknie. Już teraz ruszyła zmasowana akcja wysmiewania jej wpadek językowych, co podobno realnie ją boli. – W jej przypadku zetknięcie się z falą krytyki jest trochę jak starcie damy z bandą tysiąc kiboli. Ona do tej pory nie funkcjonowała w rzeczywistości tak brutalnej walki, pełniła głównie reprezentacyjne funkcje, które nie wiązały się z rzeczywistą władzą, a zatem też nikt jej raczej nie atakował – zauważa polityk PO. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj @JMiziolek

Mariusz Kowalewski – dziennikarz śledczy, współpracownik „Wprost”

PiS sam sobie bruździ

Jarosław Kaczyński wie, że nie ma dziś większości za Andrzejem Dudą. Dlatego chce tak daleko posunąć władzę PiS, by odkręcanie zmian było dużo trudniejsze – mówi **Michał Kamiński**, wicemarszałek Senatu.

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę dyscyplinującą sędziów. Co z tego wyniknie?

Widać, że PiS pozbawiony kontroli, niezależnie od swoich intencji, stwarza niebezpieczeństwo dla wolności i dla przeciętnego obywatela. Bo jeżeli respektowanie przez państwa członkowskie unijnych wartości zostanie powiązane z budżetem unijnym, to ucierpią wszyscy obywatele. Wyniknie z tego także i to, że Andrzej Duda przegra wybory prezydenckie. Już je przegrał. Jarosław Kaczyński zrozumiał to już w noc wyborczą, stąd jego niezadowolona mina wtedy i obecna wojna o sądy. Prezes PiS szykuje się na moment, w którym nie będzie miał prezydenta po swojej stronie.

Szanse Andrzeja Dudy na wygraną wydają się ciągle duże.

Wybory parlamentarne pokazały, że w społeczeństwie nie ma większości za PiS-em. Co prawda PiS jest ciągle najsilniejszą partią polityczną w Polsce i od innych partii dzieli ją ogromny dystans, co przy polskim systemie wystarcza na samodzielność, choć słabiutką w tej kadencji większość w Sejmie, to jednak ponad połowa Polaków opowiedziała się w tych wyborach za trzema blokami opozycyjnymi.

Ale raptem trzy miesiące wcześniej w wyborach europejskich PiS rozgromił opozycję, zatem do wyborów prezydenckich też może się to zmienić.

W wyborach europejskich nastąpiła bardzo duża mobilizacja wyborców PiS i nie tak duża mobilizacja wyborców opozycji. W wyborach krajowych mobilizacja obu elektoratów była podobna. Wniosek – przy podobnej mobilizacji przewagę ma opozycja, a nie PiS. Andrzej Duda ma po swojej stronie profesjonalistów od robienia kampanii, a po stronie opozycji bywa z tym różnie, co pokazały ostatnie lata. Poza tym kwestia mobilizacji i demobilizacji elektoratów jest niewiadomą. Ale gdyby PiS był

pewny wygranej, to nie rozpętałyby wojny z sądami.

Politycy PiS podobno mają badania, według których partii i prezydentowi służy spór o wymiar sprawiedliwości.

Podpieranie się sondażami jest bardzo skuteczną metodą budowania wizerunku.

Czyli, według pana, badań nie ma?

Nie wiem. Spin doktorzy uwielbiają manipulować dziennikarzami, opowiadając o wewnętrznych badaniach, ale jakoś nigdy nie chcą ich upublicznic. Poza tym PiS badania pokazywały, że wygra Senat i będzie miał prawie konstytucyjną większość. A zamiast prawie konstytucyjnej większości, mają prawie większość. Jarosław Kaczyński, który jest mądrym politykiem, wie, że nie ma dziś większości za Dudą. Dlatego chce tak daleko posunąć władzę PiS, by odkręcanie zmian, mimo nieprzychylnego prezydenta, było dużo trudniejsze.

Jest inna koncepcja – że radykalizacja i ostry spór jest pomysłem na to, aby wygrać wybory w pierwszej turze.

Nie. Bo jeżeli argument po stronie PiS jest taki, że obrona sądów nie budzi społecznego entuzjazmu, to dlaczego nikt nie mówi, że atak na sądy też go nie budzi. Nie z powodu sądów ludzie głosują na PiS. I nie z powodu sądów ktoś przegra lub wygra wybory.

Jak wasz kandydat Władysław Kosiniak-Kamysz zamierza wygrać wybory?

Moim celem jest, żeby Kosiniak-Kamysz wszedł do drugiej tury. Na poziomie personalnym ma bardzo dużo atutów dobrego prezydenta, a jednym z nich jest to, że ma nie tylko pomysł, jak wojnę wygrać, lecz także jak po niej zaprowadzić pokój. Zarówno wybór Andrzeja Dudy, jak i wybór któregoś z jego najgorętszych oponentów oznacza, że wojna polsko-polska się nie skończy, tylko przejdzie na inny poziom. Władysław Kosiniak-Kamysz chce pokonać Andrzeja Dudę i PiS, ale to nie jest człowiek,

który da wyborcom tej partii poczucie, że oto kończy im się świat. Jest gwarantem tego, że pokonanie PiS, które leży w najgłębszym polskim interesie, nie będzie oznaczało kolejnego etapu wojny domowej.

Żeby wygrać wybory, trzeba przejść do drugiej tury, a na razie to Małgorzata Kidawa-Błońska ma na to szanse.

Kosiniak-Kamysz ma największe szanse przekonać wyborców Andrzeja Dudy, którzy wahają się, czy oddać głos na prezydenta, żeby zagłosowali inaczej. I to jest jego szansa na wejście do drugiej tury. Kidawa-Błońska, która uosabia konflikt PO-PiS, nie przeciągnie wyborców Dudy na swoją stronę. Elementem narracji Koalicji Polskiej jest to, że szanujemy wyborców, którzy mówią, iż podobają im się poszczególne aspekty polityki PiS. Nie uważamy jak Jacek Kurski, że to ciemna masa, którą można kupić. Nie uważamy, że ich wybór wynika z zacofania, ciemnoty, prymitywizmu. My tych wyborców znamy.

To jak chcecie wygrać?

Polacy są zmęczeni wojną polityków. Woleliby kompromis. I nie lubią rozliczeń, bo nie są narodem krwiożerczym. I na te zapotrzebowania odpowiada Kosiniak-Kamysz.

Jak by wyglądała Polska pod rządami Kosiniaka-Kamysza?

Kosiniak-Kamysz zapewni rozliczenie tego złego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich czterech lat. Poza tym na pewno nie będzie ułaskawiał swoich kolegów czy ludzi skazanych za nadużywanie polityki. Paradoksalnie to, co zrobił Andrzej Duda u progu prezydentury, ułaskawiając Mariusza Kamińskiego, bardzo mocno zaszkodzi mu pod koniec kadencji, w sytuacji gdy Tomasz Kaczmarek obciąża byłego szefa CBA.

Jak Kosiniak miałby rozliczyć PiS? Nie ma większości w parlamencie.

Rozmawiamy o rzeczach, które będą możliwe po przejęciu władzy. Myślę, że



< Michał Kamiński:
– Andrzej Duda ma
po swojej stronie
profesjonalistów od
robienia kampanii,
a po stronie
opozycji bywa
z tym różnie

jeżeli dzisiaj PiS ma w Sejmie przewagę pięciu mandatów, to większe szanse do przyciągnięcia z obozu władzy na stronę opozycji siedmiu posłów ma dzisiaj Kosiniak-Kamysz niż ktokolwiek inny z opozycji.

Skoro, jak pan mówi, ludzie chcą spokoju, bo są zmęczeni walką, to prezydent z partii opozycyjnej wobec rządu jest chyba prostą drogą do zaostrzenia konfliktu?

Dzisiaj niebezpieczeństwa, które dotyczą Polaków, wynikają z bałaganu tworzonego przez rząd, który jest niekontrolowany.

Jaka będzie rola Szymona Hołowni w tej kampanii?

Szymon Hołownia jest głosem rozpaczy liberalnych katolików. Do części z nich i do części hierarchów kościelnych dotarło, że Kościół zapłaci cenę za popieranie rządów PiS. Doświadczenie katolickich krajów świata pokazuje, że za flirt z władzą autorytarną płaci ta instytucja, która zostaje, gdy władza znika. A Kościół jako instytucja zostanie. Moim zdaniem ci światli katolicy zrozumieli, iż potrzebny jest jakiś wyraz tego, że nie cały Kościół popiera PiS.

Kościół traci z powodu PiS?

Po części. Stopień odpływu ludzi z Kościoła jest związany również z tym, że wielu ludzi nie odnajduje się w politycznym Kościele. Nie chce słuchać kazań o polityce, zwłaszcza gdy towarzyszy temu narracja, iż są złymi katolikami, ponieważ nie popierają PiS. Emocje antypisowskie stały się emocjami antyklerykalnymi. Dlatego Hołownia jest takim wentylem bezpieczeństwa.

Na jakie rafy mogą się natknąć kandydaci opozycji w wyborach prezydenckich?

Główną rafą jest szydzenie z wyborców PiS. Opozycja powinna się spierać z PiS jako partią, a nie z ludźmi, którzy mieli powody, by na PiS głosować. Jeżeli liberalna elita powtarza: „jesteście dumnym

mywało się na poziomie błędu statystycznego.

Dlatego Kosiniak-Kamysz ma niską ustawioną poprzeczkę. Ale ważniejszym punktem odniesienia jest wynik ostatnich wyborów parlamentarnych, który był bardzo dobry jak na notowania PSL. Po raz pierwszy od 1948 r. warszawiacy dali mandat przedstawicielowi PSL. PSL zdobyło też mandaty w Gdyni i we Wrocławiu.

Tyle że kandydaci nie byli z PSL.

To pokazuje mądrość Kosiniaka, że potrafił poszerzyć formację o takich polityków.

Jako wicemarszałek Senatu jak pan ocenia działania marszałka Tomasza Grodzkiego? Popetnia błędy?

Nie widziałem jego błędów. A biorąc pod uwagę to, że jest celem bezprecedensowego ataku, że służby specjalne zorganizowały kampanię zachęcającą do składania na niego donosów, a on sam niewiele może zrobić, żeby obronić honor, to Grodzki zachowuje się w sposób wręcz stoicki.

PiS mu zarzuca, że próbuje prowadzić alternatywną politykę zagraniczną.

To bzdura. Wszystko, co robi marszałek Grodzki w zakresie stosunków zewnętrznych, jest opisane regulaminem Senatu i konstytucją. PiS jest po prostu szalenie zazdrosny o kontakty zagraniczne. Chciałby mieć monopol na te relacje.

Może nie chcą, żeby im bruździł?

Oni sami sobie bruźdzą. Czy ktoś jest skłonny przypuszczać, że Europa interweniuje w Polsce z powodu działań opozycji?

Większość wyborców PiS tak uważa.

Ale większość Polaków tak nie uważa, bo większość nie popiera PiS. Konflikty międzynarodowe tego rządu biorą się z polityki tego rządu, a nie działań opozycji. To nie opozycja kazała im pisać ustawę o IPN czy iść na wojnę z sądami. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Gdyby Prawo i Sprawiedliwość było pewne wygranej, to nie rozpętałoby wojny z sądami

narodem, bo wybraliście PiS”, to powoduje przyklejanie się tego elektoratu do partii Kaczyńskiego. Nikt nie lubi być obrażany.

No i nic się nie zmieniło. Donald Tusk, guru opozycji, napisał na Twitterze: żebyście nie udawali, że nie widzicie, co robi PiS.

Kosiniak-Kamysz nie używa języka, który przykleja wyborców do PiS.

Opozycja ciągle mówi o polexicie. Czy używanie tego argumentu zwiększa wasze szanse na wygraną?

Coraz bardziej. Świadomość, że polityka PiS może doprowadzić do zniszczenia stosunków z Europą, mobilizuje wyborców opozycji. Obciach w polityce międzynarodowej tej władzy szkodzi.

Ostatnio nie widać Pawła Kukiza, waszego koalicjanta?

Nie mam takiego wrażenia. Zresztą już wkrótce Paweł Kukiz będzie widoczny i zaangażuje się w kampanię Kosiniaka-Kamysza. Podczas Rady Naczelnej ludowcy implementowali do swojego programu postulaty Pawła Kukiza. Dla nas poparcie Kukiza, który w poprzednich wyborach przerzucił swoje głosy na Andrzeja Dudę i zdecydował o jego zwycięstwie, ma duże znaczenie.

Kandydaci PSL nie osiągnęli oszałamiających wyników w wyborach prezydenckich. A ostatnio ich poparcie utrzy-

Michał Kamiński – wicemarszałek Senatu.

Były członek PiS, z którego odszedł w 2010 r. Kandydował do Parlamentu Europejskiego z list PO. W 2015 r. był sekretarzem stanu w kancelarii premiera, Ewy Kopacz. Z list PO kandydował z powodzeniem do Sejmu. W 2016 r. wykluczony z PO. Współtworzył Unię Europejskich Demokratów. W 2018 r. jako przedstawiciel UED wstąpił do klubu poselskiego PSL. Wraz z innymi posłami UED współtworzył federacyjny klub PSL-UED.

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj,

[@JMiziolek](#), [f](#)

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

Po stronie kobiet

Sylwia Spurek: – To kolejna próba grzebania przy prawach kobiet. Polki mają ograniczone prawo do aborcji, więc jak rozumiem, trzeba im to jeszcze bardziej utrudnić. A przecież legalna i bezpieczna aborcja to prawa człowieka. Pani posłanko, proszę trzymać stronę kobiet.

Lewica przeżywa kolejne aborcyjne wzmożenie, tym razem z powodu posłanki Choroślińskiej, której interpelacja poselska stała się pretekstem do oskarżeń o próbę zaostrzenia przepisów aborcyjnych, a zdaniem posłanki Razem nawet „zabronienia kobietom wyboru przerwania ciąży w przypadku ciężkich wad płodu”.

A przecież Choroślińska tylko zapytała Ministerstwo Zdrowia, czy prowadzi badania weryfikujące prawidłowość diagnoz, które były podstawą do przeprowadzenia aborcji eugenicznej, oraz czy planuje wprowadzić regulacje dające większą pewność uniknięcia pomyłek skutkujących największym możliwym błędem lekarskim – śmiercią człowieka. Dla niezainteresowanego ideologicznie człowieka pytania z interpelacji Choroślińskiej są ważne i raczej oczywiste.

Żeby zrozumieć, na czym polega manipulacja mediów i lewicowych polityków, trzeba wiedzieć dwie rzeczy i zrozumieć trzecią. Po pierwsze, prawo przewiduje, że aborcji z powodów eugenicznych można dokonać nawet w bardzo późnej ciąży, w skrajnych przypadkach abortowane dziecko jest już zdolne do przeżycia poza organizmem matki – jedno takie dziecko umierało w męczarniach aż przez pięć tygodni po przeprowadzonej

zgodnie z prawem aborcji. Nie mówimy tu zatem o „zlepku komórek” i zabiegu podobnym do obcięcia paznokci, ale o całkiem dosłownym zabijaniu człowieka. Po drugie, obecnie do stwierdzenia przestanki pozwalającej na legalną aborcję – podkreślam, praktycznie do końca ciąży – wystarczy diagnoza jednego lekarza, więc pytanie Choroślińskiej, czy są plany, aby śmiertelną dla dziecka diagnozę musiało postawić dwóch lekarzy, co zminimalizowałoby ryzyko pomyłki, jest bardzo zasadne. Po trzecie, ale to już chyba wykracza poza lewicową wrażliwość, Cho-

rosińska stoi po stronie kobiet, bo naprawdę nie każda chciałaby aborcji, nie mając stuprocentowej pewności, że jej dziecko rzeczywiście jest śmiertelnie chore. Dokładna diagnoza nienarodzonego dziecka jest w interesie matki,

która tylko wtedy może podjąć naprawdę dobrą, bo świadomą decyzję. A chyba o to chodzi.

Być może niektóre z nich zdecydowałyby się urodzić dziecko, gdyby wiedziały, że nawet z zespołem Downa może długo i szczęśliwie żyć. A te, które ostatecznie usunęłyby ciążę, miałyby przynajmniej pewność, że ta najgorsza w życiu decyzja była oparta na rzetelnej diagnozie i jedynie przyspieszyła wyrok i tak już wydany przez los. Aborcja to ten rodzaj życiowej decyzji, której nie warto podejmować pochopnie. A czasami mam wrażenie, że niektóre feministki bardzo się boją, że mając więcej informacji, kobieta mogłaby się zawahać. <

**Aborcja to ten rodzaj
życiowej decyzji,
której nie podejmuje
się pochopnie**



Kataryna

bloggerka
i komentatorka
polityczna
@katarynaaa,
kataryna.net



Eliza Olczyk

Triumfalny marsz Solidarnej Polski

W pierwszych dniach kampanii prezydenckiej Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry zorganizowała konwencję poświęconą reformie sądownictwa, czyli najbardziej kontrowersyjnemu przedsięwzięciu Zjednoczonej Prawicy.

Początek roku nie był łaskawy dla PiS. W trzech kolejnych sondażach poparcie dla partii rządzącej utrzymało się na poziomie poniżej 40 proc.

– Wszyscy widzą, że dzieje się coś złego – mówi polityk związany ze Zjednoczoną Prawicą.

Tak się składa, że to „coś złego” zbiegło się z początkiem kampanii prezydenckiej, a zatem może mieć wpływ na wybory nazywane przez uczestników gry politycznej bitwą o wszystko, bo ten, kto ją wygra, będzie rozdawał w polityce karty przez najbliższe trzy lata.

ZIOBRO WALCZY O SWOJE

31 stycznia z inicjatywy PAN odbyła się dyskusja na temat reformy sądownictwa, nazwana okrągłym stołem. Uczestniczył w niej wicepremier i minister nauki, a zarazem szef Porozumienia Jarosław Gowin. W PiS nie było zachwyty z powodu tej inicjatywy. Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, oświadczył, że nikt z Prawa i Sprawiedliwości w tej debacie nie weźmie udziału. Rząd podszedł do inicjatywy ostrożnie, jak pies do jeża – rzecznik Piotr Müller wygłosił w Polskim Radiu Koszalin okrągłą formułkę: „doceniam, że PAN próbuje prowadzić rozmowy, dziś pewnie żadne realne rozwiązania nie zostaną wypracowane, ale pole do rozmowy zawsze jest konieczne”. Za to w Solidarnej Polsce zapadła decyzja, że trzeba zwołać konwencję poświęconą reformie sądownictwa. Bo w ugrupowaniu Zbigniewa Ziobry panuje przeświadczenie, że pogarszające się notowania obozu rządzącego to efekt rozmywania tożsamości Zjednoczonej Prawicy i braku wyraźnego



kierunku, w którym zmierza partia rządząca. – Postanowiliśmy pokazać, że choć w naszym obozie są ludzie gotowi dogadać się z sędziami, to jednak my się na to nie zgadzamy – mówi „Wprost” polityk Solidarnej Polski, ewidentnie pijąc do Porozumienia, choć jeszcze niedawno oba ugrupowania ramię w ramię negocjowały nową umowę koalicyjną, żeby wyszarpać od prezesa PiS jak najwięcej posad.

Nasz rozmówca dodaje, że w opinii Solidarnej Polski mamy do czynienia z sędziowskim zamachem na ustrój państwa, któremu rząd musi się przeciwstawić.

To dlatego podczas konwencji zamierzano skupić się przede wszystkim na zmianach w sądownictwie.

Ale, wbrew zapewnieniom naszego rozmówcy, konwencja nie była wolna od akcentów politycznych. Po pierwsze, miała charakter demonstracji siły. Chętnych do udziału w sobotnim wydarzeniu było ok. 1300 osób, co przekroczyło najśmielsze oczekiwania organizatorów, bo wynajęli salę na 300 osób. Ale im większy ścisk, tym lepsze obrazki. Po drugie, zaplanowano ogłoszenie transferów politycznych z innych partii, żeby pokazać, że Solidarna Polska wzmacnia się w terenie, a jej flagowy

że Solidarna Polska – jak wynika z nieoficjalnych informacji – planuje w czasie kampanii jeszcze jeden event, czyli kongres partii, co już zaczyna być dwuznaczne. Ale politycy Solidarnej Polski udają, że nie widzą problemu.

– Niewątpliwie Solidarna Polska wybija się na niepodległość. Od ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych intensywnie promuje swój szyld, a konwencja jest kolejnym elementem walki o podmiotowość. Do końca ubiegłego roku otwarte było okno transferowe z PiS do Solidarnej Polski i chętnych do przejścia wcale nie brakowało – mówi polityk związany ze Zjednoczoną Prawicą. I dodaje: Ziobro walczy o 10-15 proc. poparcia. Dlatego chce, żeby wojna z sędziami była wyłącznie jego zasługą. I dlatego zaprzął wszystkich posłów, żeby tłumaczyli dziennikarzom, po czyjej stronie jest racja w tej sprawie.



< Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro kroczy przez Warszawę – 10.05.2019 r.

projekt, czyli reforma sądownictwa, cieszy się poparciem społecznym.

Można co prawda się zastanawiać, dlaczego na progu kampanii prezydenckiej partia Zbigniewa Ziobry włożyła sporo wysiłku, by odwrócić uwagę od walczącego o reelekcję Andrzeja Dudy, który powinien grać pierwsze i jedyne skrzypce w najbliższych miesiącach. I takie pytanie zadaje sobie spora część PiS. Tym bardziej

W sondażu zaufania CBOS-u był trzecią osobą w Polsce, po prezydencie i premierze – widać, że wojna o sądy służy głównie ministrowi sprawiedliwości

BŁYSKAWICZNA PRZEMIANA

W ciągu ostatnich czterech lat Solidarna Polska przeszła błyskawiczną przemianę. Jeszcze w 2016 r. Zbigniew Ziobro, występując z pozycji lidera małej partyjki, niezdolnej do samodzielnego zdobywania mandatów, zabiegał o to, żeby cała Solidarna Polska mogła przystąpić do PiS, a Jarosław Kaczyński i Joachim Brudziński kręcili na ten pomysł nosami. Dziś nie tylko nie ma tego tematu, lecz także Solidarna Polska chwali się stanem posiadania – ministrami, posłami, senatorami, radnymi, prokuratorami. O etatach w spółkach Skarbu Państwa się nie mówi, ale wiadomo, że jest ich wiele.

Co prawda ostatnio Zbigniew Ziobro stracił kontrolę nad bankiem Pekao SA. Pod koniec ubiegłego roku wypowiedzenie złożył prezes Michał Krupiński, człowiek Ziobry, który pozęgłował na stanowiska międzynarodowe. – Teraz już nikt nie udzieli Zbyszce szybkiego kredytu na kampanię – mówi nasz rozmówca związany ze Zjednoczoną Prawicą. Ale też chwilowo Solidarna Polska nie musi się o to martwić, bo wedle kalendarza politycznego najbliższe wybory odbędą się dopiero w 2023 r.

Nikt nie wie, ile dziś wart jest szyld Solidarnej Polski, jeżeli chodzi o poparcie wyborców, bo od 2015 r. wszystkie trzy partie Zjednoczonej Prawicy występują w sondażach jako PiS. Wiadomo jednak, że w styczniowym sondażu zaufania CBOS-u Zbigniew Ziobro był trzecią osobą w Polsce, po prezydencie Andrzeju Dudzie i premierze Mateuszu Morawieckim. Jarosław Kaczyński, prezes PiS, uplasował się za ministrem sprawiedliwości. Widać więc, że wojna o sądy służy przede wszystkim ministrowi sprawiedliwości i jego formacji.

Pytanie, jak to się odbije na kampanii Andrzeja Dudy, najwyraźniej nie spędza snu z powiek politykom Solidarnej Polski. Być może dlatego, że jeszcze niedawno opinia publiczna była świadkiem widowiskowej wojny między ludźmi prezydenta i ministra sprawiedliwości, którzy nie kryli wzajemnej wrogości.

Dziś politycy Solidarnej Polski twierdzą, że po tamtych animozjach nie ma śladu. Że będą wspomagali Andrzeja Dudę w kampanii ze wszystkich sił i że wydelegowali w każdym regionie ludzi za to odpowiedzialnych. A tymczasem Krzysztof Szczerski, szef gabinetu politycznego Andrzeja Dudy, powiedział w miniony piątek, że prezydent czeka na oficjalne poparcie ugrupowań Zjednoczonej Prawicy. – Czy na sobotniej konwencji przewidziano takie poparcie? – pytaliśmy w piątek polityka Solidarnej Polski i ustyszeliśmy, że nie.

DUDA MUSI

– Mogę się założyć, że Andrzej Duda wygra wybory prezydenckie w pierwszej turze, Duda to się uda – mówi z entuzjazmem europoseł PiS, były szef MSZ Witold Waszczykowski. Awanturą z sędziami ani ewentualną reakcją instytucji Unii Europejskiej nie martwi się ani trochę. – Nigdzie na świecie tak nie ma, żeby sędziowie kry-

Jak opowiada polityk Zjednoczonej Prawicy, według Jarosława Kaczyńskiego **każdy atak na Dudę ma być traktowany jak zbrodnia przeciwko państwu**

tykowali rząd. Manifestacje w togach to jest ewenement na skalę światową. Prawo dyscyplinarne musi być zrealizowane – nie ma zrnituj. Sędziowie muszą być rozliczeni za działalność polityczną. A Unia nie może nam nic zrobić, bo niczego nie łamiemy, a jeżeli unijni urzędnicy twierdzą, że coś łamiemy, to niech pokażą co – przekonuje były szef polskiej dyplomacji.

Taka opinia nie jest w PiS odosobniona, choć im ktoś jest bliżej sztabu prezydenta, z tym większą powściągliwością się wypowiada. Politolodzy dość zgodnie uważają, że wojna PiS z sądami nie ułatwia głowie państwa walki o reelekcję. Awantura z sędziami nie skończy się wraz z podpisem pod tzw. ustawą kagańcową. Unia będzie się wtrącała, czy ma do tego podstawę w traktatach, czy nie. Trybunał Sprawiedliwości UE również, bo do niego kierowane są skargi i zapytania. A każde orzeczenie trybunału będzie rezonowało w Polsce. Co prawda jeden z naszych rozmówców utrzymuje, że konflikt zawsze służył PiS, a więc chociażby z tego powodu warto się konfrontować, ale utarczka z sędziami tuż przed kampanią prezydencką wcale nie wygląda na przemyślaną strategię, wdrożoną po wykonaniu pogłębionych badań, tylko na działanie ad hoc, które na dodatek nieco wymknęło się spod kontroli.

PRESJA NA WYGRANĄ

Jeden z naszych rozmówców opowiada, jak to w 2015 r. przed wyborami parlamentarnymi w PiS zastanawiano się, co zrobić w sprawie Trybunału Konstytucyjnego – czy zakwestionować dwóch sędziów wybranych ewidentnie na zapas, czy całą piątkę sędziów wybranych w poprzednim parlamencie. – Oba scenariusze były w grze. O tym, że postanowiliśmy wymienić całą piątkę sędziów, zdecydowało nieco histeryczne przeświadczenie, że TK będzie kwestionował wszystko, co uchwalimy, i doprowadzi do paraliżu rządu. A w momencie, gdy weszliśmy na tę ścieżkę, to jedno wydarzenie pociągało następne i nikt już nie miał nad tym

kontroli. Przypuszczam, że w tym wypadku było tak samo. Kierownictwo uznało, że uchwali szybko ustawę dyscyplinującą, ale nie przewidzieli weta Senatu, reakcji Unii i orzeczenia trzech Izb Sądu Najwyższego, a teraz nie ma odwrotu – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Efekt jest taki, że emocje rozgrzane są do czerwoności, a wybory prezydenckie już na starcie zamieniają się w plebiscyt, czy jesteś za PiS, czy przeciwko niemu. W ślad za tym pojawia się następująca narracja: nawet jeżeli nie jesteś za Małgorzatą Kidawą-Błońską, kandydatką PO mającą największe szanse na wejście do II tury wyborów prezydenckich, to zagłosuj na nią, żeby PiS nie miał pełni władzy. I to może być element kluczowy w tych wyborach.

A do tego wszystkiego dochodzi presja na zwycięstwo. – Jeżeli Andrzej Duda osiągnie w I turze ok. 48 proc. poparcia, to w II turze raczej zdobędzie większość i utrzyma Pałac Prezydencki. Ale jeżeli jego wynik będzie oscylował w okolicach 43 proc., to zaczną się kalkulacje, że dużo mu brakuje do zwycięstwa, a w ślad za tym pojawiają się niesnaski w sztabie i wzajemne oskarżenia, czyja to wina – analizuje nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy. I dodaje, że to wytworzy ogromną presję na Dudę. – Większość kandydatów nic nie musi, bo też nie ma nic do stracenia, a Andrzej musi wygrać, bo po pierwsze, cały obóz tego oczekuje, a po drugie – w wieku 48 lat nie może być przegranym politycznym emerytem. Niełatwo by się z tego podniósł – mówi nasz rozmówca.

Jarosławowi Kaczyńskiemu bardzo zależy na sukcesie Andrzeja Dudy. – Powiedział wyraźnie, że każdy, kto będzie przeciwko Dudzie, zostanie skazany na najsurowszą karę. Każdy atak na Dudę jest traktowany jak zbrodnia przeciwko państwu – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy. Dlatego Solidarna Polska stąpa po kruchym lodzie, zajmując się sobą, zamiast pracować na sukces prezydenta. Niewykluczone jednak, że przedłużające się kłopoty zdrowotne lidera PiS skłoniły Ziobrę do zajęcia pozycji startowej w razie ewentualnego wyścigu o sukcesy po Kaczyńskim. W razie czego zwycięzców nikt nie osądzi. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

ZDJĘCIA: LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

Niezły bajzel

Nigel Farage, ojciec brexitu, ogłosił, że następnym krajem po Wielkiej Brytanii będzie Polska.

Nikt już nie może być w Polsce pewny wyroku sądu, ani wygrani, ani przegrani. Każde orzeczenie można podważyć, każdego sędziego zdegradować, każdą sprawę rozpocząć raz jeszcze, a potem jeszcze raz i jeszcze. Nie sądzę, żeby deformatorzy z PiS nie wiedzieli, czym grozi rozmontowanie polskiego systemu prawnego – wyjściem Polski z Unii Europejskiej. Nie, nie wyrzucą nas. Nie ma takiej prawnej możliwości. Sami wyjdziemy. Polacy tak zadecydują. Być może w referendum. Pod warunkiem że PiS uda się przeprowadzić plan do końca.

Politycy PiS pałają świętym oburzeniem, gdy się im zarzuca, że chcą wyprowadzić

Polskę z UE. Przewracają oczętami, robią buzie w ciup, jak premier Morawiecki, zapewniając, że „polexit jest równie niemożliwy jak germanexit”. Ach, te jego skrzydlate myśli, nic tylko zapisywać w sztambuchu. Taka taktyka – „to nie my, to oni”. Powoli, konsekwentnie.

A bo to raz okazywało się, że białe jest białe, a czarne – czarne?

Nigel Farage wie, co mówi, widzi, że obecny rząd jest najbardziej prorosyjskim rządem po 1989 r. Oczywiście nie w deklaracjach, lecz w działaniach wyprowadzających nas na margines UE. Rozbijanie i osłabianie Unii leży w interesie putinowskiej Rosji. „Misja została wypełniona” – powiedział Farage po brexitowym referendum. Zabrzmiało jak „melduję wykonanie zadania, szefie”.

„W rzeczywistości jedynym krajem, który chciałby, abyśmy opuścili UE, jest Rosja. To mówi nam wszystko, co musimy wiedzieć” – powiedział w 2016 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Philip Hammond.

„W połowie lipca 2018 r. »The Observer« dotarł do dokumentów, na podstawie których dziennikarze sformułowali kilka zarzutów

– pisze Onet.pl – Po pierwsze – wielokrotne spotkania przywódców Leave.EU (organizowali kampanię probrexitową) z wysokiej rangi urzędnikami rosyjskimi od listopada 2015 do 2017 r.; po drugie – dwa spotkania w tygodniu, w którym Leave.EU rozpoczęła swoją oficjalną kampanię; po trzecie – dzień po rozpoczęciu kampanii rosyjski ambasador w Wielkiej Brytanii przedstawił Banksowi (główny sponsor kampanii brexitowej) rosyjskiego biznesmena, który zaoferował Banksowi wielomiliardowe kontrakty na inwestycje w rosyjskie kopalnie złota i diamentów”.

Chociaż w ostatnim badaniu Kantara dla telewizji TVN 89 proc. respondentów nie chce wyjścia Polski z Unii, to ten osławiony euroentuzjizm Polaków jest mitem. Już w 2016 r. Fundacja Batorego opracowała raport „Koniec

konsensu”. Jego wnioski są smutne – poparcie dla Unii jest warunkowe, płytkie i podszyte nieufnością. Warto przeczytać ten raport, żeby zrozumieć, że polexit – pod pewnymi warunkami – wcale nie jest niemożliwy.

Mogę sobie wyobrazić, że jeśli Unia rzeczywiście nałoży na Polskę sankcje

finansowe za niszczenie praworządności, machina propagandowa PiS (pamiętacie MaBe-Nę?) może Polakom wmówić, że to nie PiS jest winien, to ta niedobra Europa chce nas rzucić na kolana. I wtedy nastawienie do Unii Europejskiej może się szybko zmienić. Tak samo jak zmieniło się nastawienie wobec przyjmowania uchodźców. Kto pamięta, że jeszcze w połowie 2015 r. za przyjmowaniem ich było 62 proc. Polaków? Wystarczyły dwa lata nagonki, straszenia pasożytami i islamem i proporcje się odwróciły. W 2017 r. 63 proc. było przeciw, a w 2018 r. było to już powyżej 70 proc. pytanym przez CBOS.

Propaganda działa.

Zadziałała w sprawie uchodźców, zadziała i w sprawie Unii.

Myślę, że wybory prezydenckie to prerefendum.

Od nich zależy, gdzie Polska będzie za kilka lat. <



Ewa Wanat

dziennikarka,
była szefowa
Radia TOK FM,
mieszka
w Berlinie

Już w 2016 r. powstał raport, z którego wynika, że polexit wcale nie jest niemożliwy. Propaganda może być skuteczna



Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

Rób pączki, nie wojnę

Każda epoka ma swój faszyzm, jak pisał Primo Levi, ale nie każda wiedziała o nim tyle, co nasza. Szczepionkę na tę chorobę już wynaleziono. Brzmi ona: nie bądź obojętny.

Megafony na tzw. Patelni, jak warszawiacy nazywają ruchliwy plac w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki, ostrzegają ludzi idących do metra, autobusów i pociągów podmiejskich: „Musimy zebrać 100 tys. podpisów, żeby uchronić przyszłość naszych dzieci przed biedą i ubóstwem. Twój podpis pod obywatelskim projektem zakaze polskim urzędnikom i władzy jakiegokolwiek współpracy w sprawie bezpodstawnych roszczeń organizacji żydowskich. Od twojej odwagi zależy przyszłość Polski!“. Jest grudzień, kilka dni przed Chanuką, która zbiegła się w czasie z Bożym Narodzeniem. Przez Patelnię idą 13-letnia Pola Sokolińska



i jej 15-letni brat Szymon. – Należymy do społeczności żydowskiej, słowa, że Żydzi krzywdzą dzieci, zraniły mnie – wspomina dziś tamten przedświąteczny czas Pola.

KTO SIEJE STRACH, TEN NIE TAŃCZY

Projekt, pod którym ludzie z megafonem zbierali podpisy, to odpowiedź polskich narodowców na ustawę zwaną JUST lub 447, uchwaloną przez Kongres USA w 2017 r. Znajduje się w niej zapis dotyczący konieczności monitorowania na świecie zwrotu majątku, jaki należał do ofiar Holokaustu. Narodowcy głoszą, że na podstawie tej ustawy Żydzi chcą „wyłudzić od Polski” 300 mld dolarów, czyli tyle, ile wynoszą w sumie polskie emerytury i renty wypłacane przez pięć lat. Przygotowali projekt Stop 447, pod którym zbierali podpisy w całym kraju. Ich ostrzeżenia

przed roszczeniami, mającymi rzekomo zrujnować państwo, słychać było na wiecach wyborczych, marszach i pikietach. Od strony prawnej to demagogia. Od strony emocjonalnej, którą tak dobrze wyczuły dzieci, sianie strachu, judzenie i wskazywanie wroga. – Nie wiem zbyt dużo o ustawie, przeciwko której protestowali ci ludzie, ale to, co mówili, dotknęło mnie i Szymona, więc chcieliśmy temu przeciwdziałać – mówi Pola. Wymyśliła wraz z bratem hasło „Czyń pokój, nie wojnę”, a że zbliżała się Chanuka, w czasie której tradycyjnie je się pączki, nazwali swoją akcję „Rób pączki, nie wojnę”.

Rodzice pomogli im nagłośnić wydarzenie na Facebooku. 21 grudnia na Patelni przyszli znajomi i wszyscy, którzy dowiedzieli się o akcji. Wspólnie odśpiewali oraz odtarńczyli „Shalom aleichem”, czyli „Niech pokój będzie z nami”. Szczekaczki tego dnia milczały. Reakcje przechodniów? Życzliwe.

– Przechodziłem codziennie koło tych ludzi zbierających podpisy i ich megafonu – mówi prof. Michał Bilewicz, psycholog społeczny zajmujący się problematyką antysemityzmu, kierownik Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego. – Ich sposób uzasadnienia sprzeciwu wobec ustawy 447 był w bezpośredni sposób antysemitki. W centralnym miejscu Warszawy przez aparaty nagłaśniające sugerowano złe intencje Żydów wobec państwa polskiego, ich odpowiedzialność za śmierć Polaków po wojnie. To przykre widzieć wzrastającą obecność antysemityzmu i to, że nie spotkała się z reakcją policji ani przechodniów. Ja też nie zareagowałem, byłem obojętny, śpiesząc się do metra, zamiast zatrzymać się i zaprotestować.

ŁAWKA DLA SAMYCH SWOICH

Kiedy Pola i jej brat organizowali na Patelni swojego flash moba, Polska nie usłyszała jeszcze przemówienia Mariana Turskiego wygłoszonego podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz. Były więzień tego obozu zagłady, 94-letni historyk i dziennikarz wygłosił mowę, którą cytowały media na całym świecie. „Auschwitz nie spadło z nieba” – powiedział. Przywołał Berlin lat 30.: prawie w centrum miasta, trzy przystanki od ogrodu zoologicznego, gdzie dziś jest stacja metra, park bawarski. I ławki, na których pojawia się napis „Żydom nie wolno siadać”. „Można powiedzieć: nieprzyjemne, nie fair, to nie jest OK, ale w końcu jest tyle ławek dookoła, można usiąść gdzieś indziej, nie ma nie-szczęścia” – mówił Marian Turski. – „Potem w pływalni pojawia się napis: Żydom zabroniony wstęp do tej pływalni. Można znów powiedzieć, nie jest to przyjemne, ale w końcu Berlin ma tyle miejsc, gdzie można się kąpać”. Wymieniał dalej, by w końcu zawołać: „Uwaga, uwaga! Zaczynamy się oswajać z myślą, że można kogoś wykluczyć, że można kogoś stygmatyzować, że można kogoś wyalienować. I tak powolutku, powolutku, stopniowo, dzień za dniem, ludzie zaczynają się oswajać z tym. I ofiary, i oprawcy, i widzowie, i świadkowie zaczynają przywykać do myśli i do idei, że ta mniejszość jest inna, że może być wypchnięta ze społeczeństwa, że to są ludzie obcy, że to są ludzie, którzy roznoszą zarazki, epidemie. To już jest straszne, niebezpieczne. To jest początek tego, co za chwilę może nastąpić”.

Przemówienie obiegu media społecznościowe i poruszyło Polaków. Niektórzy zaczęli się zastanawiać, czy mamy już ławki, na których komuś nie wolno siadać? Miejsca, w których nie chcemy,

< Ugrupowania
nacionalistyczne
bez zenady
wskazują, kogo
prawdziwy
patriota powinien
nienawidzić



żeby przebywali ci inni, obcy? Czy dzieje się coś, wobec czego nie można pozostać obojętnym, bo jest załącznikiem zła?

HISTORIA NIE LUBI SIĘ POWTARZAĆ

Kiedy metropolita krakowski Marek Jędraszewski wygłosił kazanie o zarazie LGBT, która na wzór tej dawnej, komunistycznej, ogarnia kraj, część Polaków oburzyła się, a część, łącznie z przedstawicielami władzy, nazwała to oburzenie napaścią i okazała arcybiskupowi publiczne wsparcie. Wśród tych ostatnich był m.in. wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik, który uznał kazanie nie tylko za godne uwagi, lecz także inspirujące. Od tej pory duchowny powtarza co jakiś czas kontrowersyjne tezy, np. o niebezpieczeństwach „ekologizmu”, a im częściej to robi, tym bardziej one powszednieją. Coraz więcej oburzonych reaguje więc na nie szyderstwem, nie traktując słów arcybiskupa poważnie. Podobnie jest z ojcem Tadeuszem Rydzykiem czy publicystami w jego mediach, którzy puszczają w obieg antysemickie, ksenofobiczne komentarze. I z narodowcami głoszącymi przez megafony nieprawdopodobne scenariusze na temat skutków roszczeń żydowskich.

Nawet najbardziej kłamliwe słowa powtarzane regularnie powszednieją. – Im więcej nienawiści w mediach, na portalach społecznościowych, tym bardziej odrażaliamy się na nią, stajemy się obojętni – potwierdza prof. Michał Bilewicz.

Ten mechanizm przybliżyła w wydanej w ubiegłym roku książce „Wakacje w Trzeciej Rzeszy. Narodziny faszyzmu oczami zwykłych ludzi” brytyjska historyczka Julia Boyd, relacjonując życie codzienne w Niemczech pomiędzy 1919 a 1945 r. z perspektywy przyjeźdnego, turysty, sportowca, dyplomaty. Boyd, odtwarzając szczegółowo sytuacje dotyczące biedy, propagandy, agitacji, tłumaczy, jak rozpędziała się machina faszyzmu i jak łatwo było się z tym tempem oswoić. „Podróżujących do Rzeszy, bez względu na to kim byli i w jakim celu przyjeżdżali, bombardowano propagandą: zewsząd słyszeli o niegodziwości traktatu wersalskiego, zdumiewających osiągnięciach faszystowskiej rewolucji i działaniach Hitlera na rzecz pokoju. (...) Wielu uodporniło się na te głosy, przestało słuchać” – pisze. Doniesienia zagranicznych dziennikarzy



z Niemiec o prześladowaniach Żydów i wzrastaniu totalitaryzmu uznawano za przesadzone.

Relacje, które przytacza historyczka, pomagają zrozumieć mechanizm narodzin i umacniania się zła na oczach świadków. I chociaż niektóre fragmenty budzą pokusę, by szukać analogii we współczesnej Polsce, lepiej zachować ostrożność, jak radzi prof. Michał Bilewicz. – Analogie historyczne mogą być niebezpieczne, historia nigdy nie powtarza się tak samo. Nie oczekujemy, że rozpoznamy początki drugiego nazizmu, nawet jeśli widzimy wiele podobieństw – mówi. Zwraca uwagę, by „nie nazywać nazizmem tego, co nim nie jest, bo zbyt wielkie porównania też prowadzą do zubożnienia”.

Nadmiarowa reakcja jest podobną pułapką jak jej brak – wyolbrzymianie problemu może dać złudne poczucie, że przecież tak źle to jeszcze nie jest. Jeśli z kolei nie zareagujemy na antysemickie hasła z megafonów, to pozwolimy im urosnąć w siłę.

– Nienawiść, która długo się sączy, użyźnia ideologiczną glebę, a wtedy jeden impuls może uruchomić przemoc – uważa prof. Bilewicz. – Kiedy buduje się mocną narrację – jak dziś, mówiąc o rzekomych zagrożeniach dla naszych dzieci ze strony Żydów czy osób LGBT, które tworzą jakąś ideologię – bardzo łatwo o iskrę, która będzie miała potencjał zapalny.



CZY WIESZ, ŻE

Od fałszu do faszyzmu

Amerykańska polityczka **MADELEINE ALBRIGHT** uważa faszyzm za wciąż aktualne zagrożenie dla światowego ładu:

„Stawiając tezę, że każda epoka ma swój faszyzm, ocalały z Holocaustu włoski pisarz Primo Levi zauważył, że do tragedii nie zawsze prowadzi »terror władzy policyjnej, lecz również zaprzeczenie lub fałszowanie informacji, osłabienie władzy sądowniczej, paraliż systemu szkolnictwa oraz poruszanie delikatnych strun nostalgii za starym, uporządkowanym światem«. Jeżeli Levi się nie myli (...) powinniśmy czuć się zaniepokojeni przez wiele zjawisk (...), jakie nekają świat w dzisiejszych czasach: niebezpieczne trendy towarzyszące rewolucji technologicznej, erozja władzy, pogarda amerykańskiego prezydenta dla prawdy, rosnące przyzwolenie na odhumanizowane obelgi oraz islamofobia i antysemityzm coraz częściej obecne w debacie publicznej” – pisze była sekretarz stanu USA w książce „Faszyzm, ostrzeżenie” (2018).

Dodaje: – Ludobójstwo Holocaustu było poprzedzone głębokim kryzysem ekonomicznym i wsparte propagandą rozpowszechniającą stereotyp złego Żyda bogacza, bankiera z torbą pełną pieniędzy zagrażającego społeczeństwu. Teraz nie wiemy, co może stać się iskrą. W każdej chwili może ją wywołać polityczna niestabilność, a propaganda znajdzie i wskaże kozła ofiarnego.

Łatwo sobie wyobrazić taki czarny scenariusz choćby na przykładzie epidemii koronawirusa i poczucia zagrożenia w roli iskry wyzwalającej falę dyskryminacji Azjatów.

NIE ZNOSZĄ, GDY SIĘ OBNOŚZĄ

W Polsce dyżurnym kozłem ofiarnym oprócz ekologów, feministek, lewaków czy Żydów stały się osoby LGBT. Na nagonce przeciwko nim budują swoje kariery lokalni i ogólnopolscy politycy.

Kiedy kolejne regiony Polski ogłaszały się strefami wolnymi od gejów i lesbijek, aktywista tego środowiska Bartosz Staszewski stwierdził, że musi zareagować. A ponieważ na ideologiczne uchwały mało kto zwraca uwagę, wymyślił, że pokaże te miejsca dosłownie. Na zdjęciach, które zrobił, strefy są widoczne w postaci napisów umieszczonych pod nazwami miejscowości, w których ogłoszono uchwały. Obok tablicy Świdnika czy Zamościa i hasła: „Strefa wolna od LGBT” w kilku językach stoją osoby, które tam mieszkają. W szalikach, okularach, czapkach wyglądają jak każdy inny mieszkaniec z jedną różnicą – mają nieheteronormatywną orientację seksualną.

Tak się złożyło, że zdjęcia zostały opublikowane w sieci na kilka dni przed obchodami rocznicy wyzwolenia Auschwitz, więc słowa Mariana Turskiego o wykluczaniu dodatkowo zwróciły uwagę na akcję. – Historia nie powtarza się w ten sam sposób, ale pobudki są te same – mówi jej inicjator Bartosz Staszewski, aktywista Stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza. – Ktoś czuje się lepszy, to jego poczucie jest wzmacniane przez cynizm polityczny, w efekcie rodzą się dyskryminacja i agresja. Tak było w Białymstoku, gdzie jedni mieszkańcy rzucali kamieniami w drugich, idących w Marszu Równości. To postępuje małymi krokami. Najpierw wszyscy się śmieją, że głupi samorządowcy ogłaszają jakieś strefy,

< Bartosz Staszewski ze Stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza uważa uchwały o strefach wolnych od LGBT za działania nieludzkie



Książka JULII BOYD opisuje, jak od 1919 r. powoli rozpędzała się w Niemczech machina faszystów

a potem ci samorządowcy oskarżają nas z mównicy podczas obrad sejmiku w Lublinie, że obnosimy się ze swoją seksualnością, gdy mówimy, że ich działania są nieludzkie.

Staszewski podkreśla, że takie uchwały zawsze mają wpływ na innych, np. dyrektorzy szkół mogą się obawiać przeprowadzania warsztatów antydyskryminacyjnych. – Ludzie zaczynają się bać, hamować, cenzurować. A mieszkańcy, osoby LGBT czują, że trwa na nich nagonka, są piętnowani.

To nie pierwsza reakcja Staszewskiego. Stara się reagować zawsze, kiedy uważa, że trzeba. A trzeba nieustannie. Nawet jeśli dopada go poczucie, że marzenie na ulicach po nic, bierze swoją tęczową flagę na ramię i idzie na kolejne demonstracje – ostatnio w obronie sędziów. Póki jest czego bronić, jak mówi.

Po akcji Poli i Szymona Sokolińskich w centrum Warszawy narodowcy nie przestali udowadniać, że organizacje żydowskie chcą zniszczyć państwo polskie, jednak ludzie, którzy przyszli śpiewać, tańczyć i jeść pączki w grudniowe południe przed chrześcijańskimi i żydowskimi świętami, mają poczucie, że nie oddali im tego dnia Patelni. A wraz z nią szansy na antysemityzm bez reakcji.

Jedenaste przykazanie nie weszło do polskiego dekalogu obywatelskiego, gdy Marian Turski wygłosił przemówienie w Auschwitz. Ono już tam było. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin – dziennikarka „Wprost”

@KaSkrzydKal

REKLAMA



Wyślij SMS o treści GUCIO

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT

7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT

91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT

i kup tapetę

wiecznie są uchylone, więc Gucio biegałby jak zwykle.

Mieszkanie godne psa Napoleona to nie jest... ale troska opiekuna jest, choć ogranicza ją ubóstwo. Postanowiliśmy nie zabierać psa, ale postawić porządną kojec. Kupić miski, budę ocieplaną, zapas karmy, odrobaczyć, wykastrować.

Gospodarz przy nas odpina Gucia z łańcucha, podnosi na ręce i wtedy pierwszy raz widzimy, że pies się cieszy. Merda ogonem, w psim szale radości liże gospodarza po twarzy i wbija mu łapki w policzki. Rozwierają nam się wszelkie wątpliwości. Na miłość nie zbierzesz na żadnej zbiórce...

Zima trwa. Lekka, ale noce są zimne. Mimo wymieniania kartonów lub drewnianych skrzynek, Gucio nocami na pewno jest zimno. Jeśli chcesz, możesz też wysłać mu po prostu karmę czy suplementy. Ważny jest każdy gest.

Wesprzyj Gucia. Może nie będziesz drugim Napoleonem w jego oczach, bo to miejsce już zajęte. Ale kiedy za kilka lat Gucio odejdzie za Tęczowy Most, na pewno będzie spoglądał na Ciebie zyciowie i może dzięki Tobie będzie mu lżej tu do nas.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem GUCIO na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/kkm>



Paweł Bednarz

Sadzić, pić, zarabiać

Polska wyrasta na lidera w uprawie konopi. Wytwarzane z nich oleje CBD to już nie tylko panaceum na najcięższe choroby, ale przede wszystkim suplementy diety. Handlujące nimi firmy zarabiają miliony, a uprawy w ciągu dwóch lat zwiększyły się trzykrotnie.

Produkty z CBD powstają z konopi siewnych. Ich uprawa jest w Polsce całkowicie legalna. Konopie siewne różnią się od konopi indyjskich przede wszystkim niską zawartością THC (tetrahydrokannabinol), który jest substancją psychoaktywną, oraz większą zawartością CBD – kannabidiolu. To właśnie kannabidiol, uznawany za cudowny środek na rozmaite dolegliwości, jest powodem wzrostu popularności produktów z konopi.

Z danych amerykańskiej firmy analitycznej New Frontier Data wynika, że globalny rynek konopi osiągnął w 2018 r. wartość 3,7 mld dolarów, a w tym roku urośnie o kolejne 2 mld. Europa ma w nim jedną trzecią udziałów i będzie rosła najszybciej. Analitycy prognozują, że do 2023 r. europejski rynek olejków CBD zwiększy się o 400 proc.

Uprawa konopi to dobry biznes dla rolnika. Z jednego hektara można wyciągnąć nawet 10 tys. zł



PRAGNIENIE CUDU

Medyczna marihuana w polskich aptekach dostępna jest od 1 listopada 2017 r. Wcześniej trzeba ją było sprowadzać z zagranicy za specjalnym pozwoleniem. Najczęściej jest wykorzystywana przy stwardnieniu rozsianym, bólach neuropatycznych oraz w leczeniu padaczki u dzieci. Chociaż została zalegalizowana, nadal część lekarzy nie chce przepisywać pacjentom recept.

W Polsce za prekursora leczenia marihuaną uchodzi lekarz Marek Bachański, specjalista pediatrii i neurologii dziecięcej. Mówi, że jej właściwości są przez współczesną polską medycynę niedoceniane: – Na razie w Polsce są dwie bariery. Pierwszą jest brak dostępności. Mimo że mamy uregulowania prawne, pozwalające na sprzedaż leczniczej marihuany w aptekach, to tych leków się nie uświadczy. Drugą barierą jest to, że mało lekarzy ma odpowiednią wiedzę na temat tego leczenia, ale to stopniowo się poprawia.

Medyczna marihuana wciąż jest trudno dostępna, ale po jej legalizacji znacznie wzrosła popularność produkowanych z konopi olejków z zawartością kannabidiolu CBD.

Psychoterapeuta Robert Rutkowski wskazuje, że w przypadku spożywania olejków CBD wprawdzie problem uzależnienia nie występuje, jednak mogą pojawiać się inne komplikacje zdrowotne. Przytacza analogię, że nienałogowe picie alkoholu fatalnie wpływa na zdrowie, a po trwających 26 lat badaniach, opublikowanych zresztą w prestiżowym piśmie „Lancet”, okazało się, że jest ono



rakotwórcze. Dodaje, że w przypadku CBD u wielu osób występuje niebezpieczny mechanizm polegający na pragnieniu doświadczenia cudu. – Zbyttna wiara, że przyjmowanie pochodnych cannabis bez konsultacji z lekarzem przyniesie efekty pozytywne, może być niebezpieczna, gdyż niektórzy, suplementując się, zastępują zwykłe leczenie, które bywa niezbędne. Nie wiadomo też, czy wieloletnie używanie pochodnych cannabis nie wywołuje skutków ubocznych. Panaceum na trudy życia nie istnieje. CBD może być używane jako wsparcie, ale nie zastąpi leczenia metodami tradycyjnymi. Warto

▲ *Dariusz Nowak opracował program „Gmina Przyjazna Konopiom”, który ma ułatwić rolnikom uzyskiwanie odpowiednich uprawnień na zakładanie własnych plantacji konopi*

temat monitorować i czekać na oficjalne naukowe potwierdzenia – mówi Rutkowski.

MATKA CBD

Jednym z pacjentów dr. Bachańskiego był przed kilku laty Max Gudaniec, pięcioletek cierpiący na lekooporną padaczkę. Dzisiaj jego mama Dorota Gudaniec zajmuje się produkcją i sprzedażą olejków CBD. Jej firma Max Hemp prowadzi centrum terapeutyczne oraz stworzyła linię produktów na bazie konopi siewnych. Jak wynika ze sprawozdań finansowych, przychody firmy przekroczyły w 2018 r. 4 mln zł. – Mój pierwszy kontakt z konopiami? To był susz konopny, olejki pojawiły się dopiero później. Kiedy mój syn Max walczył o życie na OIOM-ie, na temat konopi nie wiedziałam jeszcze nic. Podobnie zresztą jak lekarze. Po licznych perturbacjach w końcu udało mi się zdo-

być pozwolenie na sprowadzenie suszu konopi indyjskich z zagranicy. Zaparzyłam go jak zwykłą herbatę i podałam przez sondę. Mój syn żyje do dziś – mówi Dorota Gudaniec.

Max Hemp zaczął działać od 2014 r., a pierwsze produkty pojawiły się w 2015 r. Tyle czasu zajęło bowiem sprawdzanie asortymentu dostępnego wówczas na rynku. – Musiałam mieć pewność co do skuteczności i jakości olejków, które podawałam własnemu dziecku. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby nie wiedzieć, czym właściwie leczę syna. Max Hemp to marka, która wyrosła właśnie na kanwie leczenia własnego dziecka, a nie w wyniku przemyślanej strategii marketingowej – opowiada Gudaniec.

Żołyczka Max Hemp podkreśla, że wysoko stężone produkty można w jej firmie kupić tylko po konsultacji z lekarzem bądź doświadczonym praktykiem.

OLEJ Z OLIWĄ

Pierwszy sklep z olejami CBD w Warszawie pojawił się pięć lat temu. Pod nazwą Konopne Leki działa do dziś mimo trudnych początków. Karolina Wieczorek, właścicielka sklepu, podkreśla, że przez ten czas znacznie zmieniła się świadomość Polaków. Dziś większość wie, że oleje CBD to nie są narkotyki, ale pięć lat temu sklep był często zgłaszany odpowiednim służbom, bo sąsiedzi mylili tajemnicze preparaty z dopalaczami. Karolina Wieczorek wskazuje, że wtedy dostępne były wyłącznie importowane produkty. Dziś do wyboru jest cała gama tych krajowych, zaczęły się nawet pojawiać tanie podróbki.

– Dobry, markowy i sprawdzony olej, niestety trochę kosztuje. Najważniejsze, żeby sklep wiedział, co sprzedaje. Przychodzi do nas wiele osób, które narzekają, że gdzieś sprzedano im oleje rozcieńczone oliwą. Sprzedawcy powinni pomóc dobierać klientowi odpowiedni olej, a w większości miejsc tak nie jest – wskazuje właścicielka sklepu.

Nasza rozmówczyni podkreśla, że dobranie odpowiedniego oleju do doległości jest bardzo ważne. Olejki można podzielić na dwa rodzaje: neurologiczne i przeciwzapalne. – One między sobą bardzo się różnią ze względu na skład i producenta. Na przykład przy chorobach krwi



3,5

TYS.
hektarów upraw
konopi mamy
dzisiaj w Polsce.
Jeszcze w 2017 r.
było ich ponad dwa
razy mniej

lepiej działa czyste CBD, a przy stanach zapalnych – CBDA. Oleje pomagają też przy depresjach, schizofreniach, a także przy wychodzeniu z uzależnienia od marihuany – mówi Wieczorek.

KANADYJCZYK NA ZAKUPACH

Pionierem upraw konopi i sprzedaży nasion w Polsce jest Instytut Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich w Poznaniu. Jako pierwszy wprowadził na rynek suplement diety z polskich konopi – Hemp Element CBD. Zaraz po nim na rynku pojawiły się produkty marki CannabiGold należące do największej prywatnej firmy tego typu w Polsce – Hem-Poland. Spółka uprawia konopie w Polsce na ponad 300 ha i w 2018 r. osiągnęła przychody ze sprzedaży rzędu 18,7 mln zł. W tym samym roku została przejęta przez kanadyjską The Green Organic Dutchman Holdings za 15,5 mln dolarów w gotówce i akcjach TGOD.

W ubiegłym roku w ręce innej kanadyjskiej firmy – StillCanna – trafiła za 90 mln zł spółka Olimax, która zakontraktowała 1,5 tys. ha upraw. Olimax NT to największy producent konopi siewnych w Polsce i zarazem jeden z trzech producentów w Europie, którzy dysponują własną odmianą konopi Glyana.

Pierwszym w kraju przedsiębiorstwem konsultingowym, które zajmuje się szeroko pojętym rynkiem konopnym w Polsce i Unii Europejskiej, jest Orbis Cannabis. Dariusz Jan Nowak, który zasiada w zarządzie spółki, jest również współprzewodniczącym zespołu roboczego ds. biogospodarki przy Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz prezesem zarządu Polskiego Stowarzyszenia Producentów i Przetwórców Konopi (PSPiPK).

GMINA PRZYJAZNA KONOPIOM

Zdaniem Nowaka w kraju widać wzrost powierzchni upraw. Jeszcze w 2017 r. mieliśmy 1,2 tys. ha, a w 2019 r. już 3,5 tys. ha. Trwają też prace nad nową wspólną polityką rolną, w której resort rolnictwa chce mieć zapisy dotyczące rozwoju upraw konopi w Polsce. Okazuje się, że konopie mogłyby być wykorzystywane w energetyce jako biomasa.

PSPiPK opracowało również program „Gmina Przyjazna Konopiom”. – To jest wyjście naprzeciw gminom, które wydają zezwolenia na uprawę konopi, bo niektóre robią to bez problemów, a inne przedłużają procedury z powodu braków w edukacji. Policja ma też odpowiednie wytyczne dotyczące kontroli takich upraw. Funkcjonariusz powinien pobrać kilka próbek z reprezentatywnych obszarów pola, potem zmieścić je i wówczas określić poziom THC – wskazuje Nowak.

Uprawa konopi to również intratny biznes dla samego rolnika. Jak pisze portal agroFakt, z 1 ha upraw można uzyskać ok. 700-900 kg nasion. Takie zbiory gwarantują przychód ok. 7-9 tys. zł z hektara. Dodatkowo można zarobić jeszcze na słomie, co może podnieść wpływy powyżej 10 tys. zł.

Potencjał zauważyło już Ministerstwo Rolnictwa. Według naszych informacji w resorcie trwają prace, żeby ułatwić rolnikom wyzbycie się obaw przy uprawie konopi. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Paweł Bednarz – dziennikarz działu Biznes



Ognisko za milion

55-letni Kanadyjczyk Bruce McConville spalił milion dolarów w gotówce, byleby tylko nie dzielić się pieniędzmi z byłą żoną. Tak przynajmniej twierdził przed kanadyjskim Sądem Najwyższym, do którego trafił już rozwód pary z Ottawy. Za plecami swojej eks McConville miał spieniężyć nieruchomości i biznesy, a uzyskane banknoty spalić w dwóch wielkich ogniskach. Sędzia nie dał wiary tej historii i wsadził McConville'a na 30 dni do aresztu, żeby przemyślał swoją wersję zdarzeń.



Podatkowa rzeźnia

MÓWIŁO SIĘ JUŻ O PODATKU OD MAŁPEK, CUKRU, SUPLEMENTÓW DIETY. Teraz pojawił się pomysł wprowadzenia podatku mięsnego. Na ten temat debatował w zeszłym tygodniu

Parlament Europejski. Europejczycy chcą opodatkować branżę mięsną, bo ta ich zdaniem tragicznie wpływa na środowisko. Według nich nowy podatek zmniejszyłby emisję CO2 nawet o 120 mln ton rocznie. To 3 proc. całej unijnej emisji. Cieszą się ekolodzy i wegetarianie. Wściekli są producenci, którzy już zapowiadają, że wraz z wprowadzeniem nowego podatku przeniosą się z produkcją poza Unię. Po wprowadzeniu podatku cena wołowiny wzrosłaby o ponad 20 zł za kilogram. Wieprzowina o ponad 15 zł, a drób o 7 zł za kilogram. Nowa danina miałaby wejść w życie w 2022 r.

CYTAT TYGODNIA

„Amerykanie są dobrze odżywieni”

– tymi słowami premier Wielkiej Brytanii **Boris Johnson** argumentował, że warto wpuścić na Wyspy produkowaną wedle innych standardów amerykańską żywność



LICZBA TYGODNIA



będzie mógł zarobić od marca początkujący kasjer w Lidlu. To więcej, niż zarabia dzisiaj lekarz stażysta, nauczyciel czy urzędnik z doświadczeniem



Jakub Mielnik

Frankofonia czy kakofonia

Wizyta prezydenta Macrona w Warszawie nie była żadnym przełomem, tylko rozpoznaniem przed finałem negocjacji nad nowym budżetem UE. Od czasu do czasu nawet Francuzi zdają sobie sprawę, że muszą z Polakami rozmawiać, niezależnie od tego, czy rządzi nami prawicowy reżim czy demokraci przesiąknięci miłością do Europy.

Opancerzony prezydencki renault espace. Samo w sobie brzmi to jak oksymoron, co dostrzeże każdy, kto choć trochę zna się na motoryzacji. Espace to fajny ekonomiczny samochód rodzinny, ale na prezydencką limuzynę słabo się nadaje i musi w tej roli wyglądać nieco groteskowo.

Szczególnie gdy się zepsuje. A opancerzony espace francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona ledwo się wtoczył na dziedziniec Pałacu Prezydenckiego w Warszawie i o własnych siłach już stamtąd nie wyjechał. Macronowi podstawiono Citroëna C6 francuskiego ambasadora w Warszawie. I bardzo dobrze, bo to jest ostatni prawdziwie prestiżowy wytwór francuskiej motoryzacji. Zupełnie niepotrzebnie osiem lat temu zaprzestano produkcji tej pięknej limuzyny. Nie o motoryzację tu jednak chodzi, tylko o symbolikę zmagania z niedomagającym transportem jednego z najważniejszych polityków europejskich.

Awaria opancerzonego espace'a pokazała zderzenie mocarstwowych ambicji Republiki z jej realnymi możliwościami zamkniętymi w karoserii sympatycznego rodzinnego miniwana, napędzanego silnikiem zbyt słabym do uniesienia pancerza chroniącego przywódcę.

Jeśli uznamy incydent z zepsutym samochodem Macrona za symboliczny, to jego wizyta w Polsce musi wypaść jako próba tchnięcia nowego życia w ten dychawiczny, choć niewątpliwie ekonomiczny silniczek. Polska w roli nitro wzbożającego mieszkankę paliwa albo chipa zwiększającego moment obrotowy w nowej Europie, uwolnionej po brexicie od Wielkiej Brytanii. Czyż nie brzmi to na tyle pięknie, żeby pompować tę opowieść?

> Prezydenci Emmanuel Macron i Andrzej Duda zastanawiają się, co zrobić z opancerzonym renault espace, który się właśnie popsuł





RĘKA DO ZGODY

Pierwsza od siedmiu lat wizyta francuskiego przywódcy w Polsce ma być potwierdzeniem, że niechętnie PiS liberalne kręgi zachodniej Europy zaczynają powoli kapitulować przed konsekwentną polityką, prowadzącą prosto do emancypacji Polski w UE. Mają o tym zaświadczać nie tylko apologety rządu, ale nawet jego zdeklarowani wrogowie. Na przykład Agnieszka Holland, która zjadła z Emmanuelem Macronem kolację w towarzystwie takich tuzów antypisowskiej opozycji jak Adam Michnik, a także znanych we Francji artystów jak Krzysztof Warlikowski, Wojciech Pszoniak czy Andrzej Seweryn.

Z tego, co słynna reżyserka relacjonowała w Oko.press, każdy z obecnych na kolacji Polaków w mniej lub bardziej emocjonalny sposób zabiegał o poparcie dla walki z pisowskim reżimem w Polsce. Macron zareagował jednak w dość bezpardonowy sposób: „Szanuję romantyzm konstytucyjny, ale to nigdy nie będzie porywające dla szerszych kręgów społecznych” – cytowała prezydenta Francji Agnieszka Holland.

Pokrywa się to z generalnym podejściem francuskiego gościa do najbardziej palącego problemu polskiej polityki, czyli konfliktu rządu z sędziami. Macron dość konsekwentnie wstrzymywał się od ostrzejszych komentarzy w tej sprawie, ograniczając się do rytualnych napomknienia o praworządności jako fundamencie europejskiego porządku. Było to tak zauważalne u polityka, który dotąd ostro chlostał PiS, że gdy dzień po spotkaniu z Francuzem Andrzej Duda podpisał „ustawę kagańcową”, wyglądało to, jakby obaj panowie wręcz ustalili taki porządek wydarzeń.

Można oczywiście uznać decyzję polskiego prezydenta o podpisaniu krytykowanej przez UE ustawy za celowy afront pod adresem Macrona. Oto prezydent Francji przyjeżdża z gałązką oliwną do Warszawy, decydując się po wielu latach chłodnych stosunków ogrzać Polskę majestatem Republiki Francuskiej, który reprezentuje. Pochyla się nad naszą wrażliwością historyczną, wspierając Polskę w historycznych kłótniach z Rosjanami. Chwali nasze zaangażowanie we wzmacnianie wschodniej flanki NATO i zdawkowymi uwagami obchodzi takie drażliwe kwestie jak praworządność.



^ *Wobec trudnej sytuacji wewnętrznej – protesty uliczne trwają od wielu miesięcy – Macron próbuje pozyskać sprzymierzeńców na zewnątrz kraju*

Co dostaje w zamian? „Ustawę kagańcową”, podpisaną przez Dudę. Ręka wyciągnięta do zgody, wciągająca Polskę i jej rząd dzikich nacjonalistów na europejskie salony, została w brutalny sposób odrzucona. Za co, oczywiście, spotka niegodziwców zasłużona kara.

Tak mogłoby być. Pod warunkiem, że spotkanie obu prezydentów byłoby rzeczywiście przełomowe. Tymczasem obie strony raczej wykorzystały je do własnych celów, nie spodziewając się wiele w zamian.

TRÓJKĄT ZŁUDZEŃ

Z Pałacu Prezydenckiego i rządu słyszeliśmy na wyścigi deklaracje o historycznym charakterze odwiedzin Macrona w Polsce. Tylko czy podpisanie umowy o współpracy w zwalczaniu cyberterrorizmu między krajami, które są w NATO i UE, to rzeczywiście jakiś przełom? Albo zapowiedź reaktywacji Trójkąta Weimarskiego, składającego się z Francji, Niemiec i Polski?

Warszawa wiele sobie po Trójkacie obiecuje. Ale tak naprawdę nie był on nigdy żadnym klubem państw nadających ton zjednoczonej Europie. Tak go przedstawiały kolejne polskie rządy, maskując kurtuazyjny charakter zjazdów, które odbywały się, dopóki w interesie Niemiec i Francji było wciągnięcie Polski do UE. Skończyły się nie dlatego, że PiS doszedł do władzy i zaczął się stawiać Unii, tylko dużo wcześniej. Ostatnie spotkanie prezydentów Trójkąta miało miejsce w 2011 r. Prezydent Bronisław Komorowski wyszedł wtedy sporo przed szereg, próbując z trójkąta zrobić czworokąt, powiększony o Władimira Putina.



CZYM WIEŚC, ZB

Prezydent Macron na drodze do upadku

Francuski prezydent notuje wpadkę za wpadką, co wróży mu porażkę w walce o reelekcję w 2022 r. Na forum UE klęskę poniosła jego koncepcja stworzenia osobnego budżetu strefy euro. We Francji Macron przegrywa batalię o reformę systemu emerytalnego i zмага się z masowymi protestami ulicznymi. Jego partia En Marche! zmierza z kolei ku upokarzającej klęsce w wyborach lokalnych w Paryżu, gdzie wielkowiejska klasa średnia odwraca się od prezydenta.

ZDJĘCIA: GRZEGORZ KRZYŻEWSKI/FOTONEWS / NEWSPIX.PL, KIRAN RIDLEY/GETTY IMAGES



Dziś pewnie prezydent Macron by takiemu pomysłowi przyklasnął chętnie, ale dobrze wie, że z Polską się to nie uda. I to nie dlatego, że sprzeciwia się temu PiS. Relacje ze spotkania, w którym brała udział Agnieszka Holland, i to pochodzące z kilku źródeł, wskazują, że także zaplecze intelektualne polskiej opozycji nie może Macronowi przebaczyć jego złudzeń co do Putina.

Mimo to Trójkąt Weimarski został przez Macrona użyty z rozmysłem i pełną świadomością, jakie emocje rozpala to w Polsce. Konfrontacja obecnych władz polskich z UE, której pretekstem jest wojna o sądy, daje partii rządzącej siłę, ale jest także źródłem pewnych kompleksów. Odsądzani od czci i wiary jako pariasi, tylko udają, że w nosie mają europejskie salony. Ich celem jest wejście tam na równych prawach, co byłoby potwierdzeniem skuteczności prowadzonej dotąd polityki.

Jest to o tyle osiągalne, że po brexicie arytmetyczna rola Polski w UE rzeczywiście rośnie: staliśmy się z dnia na dzień 5. pod względem liczby ludności i 6. pod względem PKB krajem Unii. Chcąc nie chcąc, trzeba się z Warszawą liczyć, niezależnie od tego, jaki rząd aktualnie tu rządzi.

Co z tego, że nieliberalne demokracje w Polsce czy na Węgrzech budzą odrazę na paryskich salonach? Ostatecznie w czasie negocjacji nowego budżetu UE każdy będzie miał taki sam głos. Polska będzie mogła budżet zablokować, jeśli uzna go za niekorzystny, ale może też być użyteczna w roli tarana, ściągającego na siebie całą krytykę, by realizować cele korzystne tak-

że dla innych państw. Macron doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego oferuje Warszawie iluzję Trójkąta Weimarskiego.

Paryż ma doświadczenie w tego typu rozgrywkach. Ostatnia reaktywacja ciepłych stosunków Francji z Polską także miała miejsce podczas poprzednich negocjacji budżetowych. W 2011 r. Nicolas Sarkozy zniósł nawet z godnością grubiaństwo prezydenta Komorowskiego, który schronił się pod parasolem, każąc francuskiemu gościowi i kanclerz Merkel sterczeć na deszczu. Było jednak warto, bo do dziś każdy w UE uważa Polskę za głównego beneficjenta dopłat do rolnictwa, mimo że to Francja pobiera ich najwięcej.

Obecne negocjacje budżetowe w Unii rozgrywają się głównie między apetytami Francji i Niemiec, które muszą za nie płacić. Reszta jest wypadkową sporów między dwoma głównymi państwami. Nagłe zainteresowanie Paryża Polską nie służy więc realnej poprawie stosunków z Warszawą, tylko wytworzeniu dodatkowej presji na Berlin. Francuzi dobrze wiedzą, że stajemy się bardziej asertywni wobec Niemców, gdy czujemy, że nie tylko Angela Merkel rozumie nasze codzienne rozterki.

I CO Z TEGO, ŻE Z PANCERZEM?

Podpisując dzień po spotkaniu z Macronem „ustawę kagańcową”, która wedle obozu rządzącego tylko porządkuje stan chaosu w polskich sądach, prezydent Duda pokazał, że nie ma złudzeń co do francuskich intencji. Komentatorzy lamentują nad odrzuceniem wyciągniętej do zgody ręki Europy. Jest to o tyle bezpodstawne, że polskie władze dobrze wiedzą, iż żadnej taryfy ulgowej nie ma i nie będzie.

Złudzenie takie przez chwilę naprawdę było, gdy premier Morawiecki i eurodeputowani PiS pomogli przepchnąć kandydaturę Ursuli von der Leyen na szefową Komisji Europejskiej. Szybko się jednak okazało, że nagrodą za ten polityczny gest nie będzie immunitet od uruchomionych już wcześniej procedur. Irytacja polskiej prawicy na niedawną wizytę komisarz Very Jourovej pokazała kompletne niezrozumienie ciągłości działania brukselskiej biurokracji. A także przydatności kwestii praworządności w Polsce w toczącej się walce o nowy budżet UE. Jest ona tym ostrzejsza, że ambitnych zadań, np. ekologicznych, przybywa, za to pieniędzy, z powodu wyj-

ścia Wielkiej Brytanii, jest po prostu mniej. Godne odnotowania jest, że obóz rządzący w Polsce postanowił podjąć tę grę z pełną świadomością zagrożeń, ale też tego, co ma do zaoferowania.

Deklaracja polskiego rządu o poparciu dla transformacji energetycznej, którą przewiduje unijny projekt Zielonego Porządku, nie przeszła w Paryżu niezauważona. Francja jest potentatem w energetyce jądrowej, a ta, choć nie podoba się ekologom, nie emituje żadnego CO2. Warszawa zapowiada wyłonienie wykonawcy elektrowni jądrowej w ciągu roku i choć Amerykanie są w tym projekcie bardzo zaawansowani, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Francuzi wzięli w nim udział.

Podobnie rzecz ma się z obronnością. To druga po ekologii idée fixe Macrona, któremu bardzo zależy na stworzeniu europejskich sił zbrojnych z prawdziwego zdarzenia. Po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE Polska pozostaje jednym z niewielu krajów europejskich, inwestujących na poważnie w zbrojenia. Ogłosiliśmy właśnie zakup amerykańskich samolotów F-35 za 4,6 mld dolarów, a wcześniej wydaliśmy podobne pieniądze na amerykańskie rakiety Patriot. Wspólna europejska armia bardzo by na tej broni skorzystała. Pod warunkiem oczywiście, że udałoby się utrzymać ją jako uzupełnienie NATO, a nie konkurencję dla sojuszu, do czego zmierza niezbyt przepadający za USA Macron. Widać też, że Polska wydaje na zbrojenia konkretne sumy, po które mogłyby się schylić też francuskie firmy. Macron tego wątku także nie przepała. Przywódcy Republiki od lat wzorowo wywiązują się z obowiązku promowania francuskiego biznesu za granicą.

Bo niezależnie od śmiałych geopolitycznych scenariuszy, snutych przez dzielnych apologetów władz, wielkie przetasowania w UE na naszą korzyść na razie nie nastąpią. Pewne możliwości się jednak tworzą i można spróbować je odpowiednio wykorzystać. Jako miłośnik francuskiej motoryzacji wołałem, że Macron odjechał spod Pałacu Namiestnikowskiego eleganckim prezydenckim Citroënem niż opancerzonym rodzinnym miniwanem. I niech tak już zostanie. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica

[@mielnikjakub](#)


Jan Rokita

były polityk,
z zawodu prawnik

Cytaty przeciw realiom

W kwestii „przełomowości” wizyty Macrona w Polsce myślą się, niestety, zarówno prezydent Duda, jak i premier Morawiecki. Ten ostatni myli się nie po raz pierwszy, gdyż już raz, tuż po wyborze Macrona na głowę państwa francuskiego, cieszył się publicznie, iż francuskie wybory „wygrał tak wielki przyjaciel Polski”. Myli się także prof. Krasnodębski, który w wywiadzie dla portalu wPolityce – przyznając się do „frankofili” – przywołuje jako szczególnie bliską Polsce europejską doktrynę gen. de Gaulle’a. Ów wybitny skądinąd Francuz był bowiem politykiem wyjątkowo szkodliwym dla polskich interesów, gdyż jego idée fixe było rozbijanie NATO, wyrzucanie z Europy Amerykanów i budowa wspólnie z Sowietami „Europy od Atlantyku do Uralu”. Po wizycie Macrona w Warszawie i Krakowie (trzeba przyznać – bardzo spektakularnej) Paryż bynajmniej nie stanie się stolicą Polsce przyjazną. I to nie dlatego, że – jak sądzą najgorliwsi zwolennicy PiS – Macron nie powstrzymał się od krytyki naszych reform systemu sprawiedliwości. Ale dlatego, że interes Francji, tak artykułowany jak czyni to Macron, wymaga neutralizowania wpływów polskich w Europie i ścierania się z polskimi dążeniami.

Jak Macron definiuje francuskie interesy? Nie krył tego w czasie obecnego pobytu w Polsce, tyle tylko, że wyrażał swe przekonania grzeczniejszymi słowami, niżli zwykł to czynić w odniesieniu do naszego kraju w przeszłości. Na Uniwersytecie Jagiellońskim jego wywód zmierzał do wykazania, iż Unia to nie wspólny rynek i wolność, ale polityczny projekt integracyjny, który wymusza ideologiczną subordynację. A to twarde przestanie krasnąć „papieskimi” wezwaniami w rodzaju: „Nie bójcie się!”. Opozycyjnym dziennikarzem i aktorem, których przyjął kolacją w ambasadzie francuskiej, tłumaczył, iż istotą nowych czasów jest koniec zaufania do Ameryki i wynikające z tego partnerstwo z Rosją, gdyż inaczej stworzy ona niebezpieczny blok wspólnie z Chinami. Rzecz jednak w tym, że francusko-unijna ideologia, w której świętość

wierzy Macron, to zestaw lewicowych idei moralnych i protekcjonistycznych pomysłów ekonomicznych, który Polsce (i nie tylko Polsce) coraz mocniej daje się we znaki. Zaś doktrynalna fobia na tle Trumpa i Ameryki, połączona z grą z Moskwą, rozbija wspólnotę świata zachodniego chyba tylko po to, aby przywódcy Francji stworzyć iluzję rozgrywania przezeń meczu o globalnej ważności.

Owszem, przyjazd Macrona i tak rozległy krąg jego polskich spotkań i kontaktów sprawi, że przynajmniej przez jakiś czas francuski prezydent zaprzestanie pewnie otwartych ataków na nasz kraj. Dobrze i to, jeśli miałyby to być pozytywnym skutkiem brexitu, po którym Macron stara się o „scalenie naszego przymierza” (jak mówił w Warszawie), czyli Unii. Jego przybycie do Polski służyć ma temu, aby ośłabić istniejące w Europie przekonanie, iż Paryż z własnej

winy otworzył sobie kilka ostrych konfliktów wewnątrz Unii, m.in. z Polską. A takie konflikty dezawuuują przecież kandydata do europejskiego przywództwa, jakiego za wszelką cenę chce dziś odgrywać Macron. Nieprzepadający za

**Po wizycie Macrona
Paryż bynajmniej
nie stanie się stolicą
Polsce przyjazną**

prezydentem dziennik „Le Figaro” pisze z ironią, iż „Macron chce zburzyć nowy mur berliński, który symbolicznie sam postawił, pogłębiając podziały w Unii”. Oczywiście prezydent ujmuje i ma swoich rozmówców, górując nad nimi z reguły inteligencją, wykształceniem i krasomówstwem. Ale roztropna na to reakcja to ta, która nad jednym, drugim i trzecim przechodzi do porządku dziennego, szukając realiów i konkretnych. Być może dobrze, jeśli np. z zaawansowaną technologicznie Francją zbudujemy wspólnie czołg, choć niekoniecznie już ma sens, abyśmy za to dali się wciągnąć po stronie Paryża do wojny w Afryce. Jednak z całą pewnością ta wizyta byłaby stokroć bardziej doniosła, gdyby głosząc mowę na krakowskim uniwersytecie, zamiast niezliczonych cytatów z pisarzy i filozofów, Macron obwieścił np., iż po namyśle zamierza wycofać francuskie weto wobec rozszerzenia Unii o Macedonię i Albanie. Bo to by był realny gest w stronę polskiej wizji Europy z otwartymi drzwiami. <



Paweł Bednarz
dziennikarz działu Biznes



Kask przyszłości

Vozz Helmet to najnowsza innowacja w świecie motocykli. Kaski opracowywane przez dekadę w Australii są już dostępne również w Polsce. Vozz oferuje kilka rozmiarów skorupy, co przekłada się na jeszcze lepsze przyleganie kasku do głowy motocyklisty. Innowacją w kaskach Vozz jest system Voztec – nowy sposób zakładania oraz zdejmowania kasku przez uchyleną tylną klapę. Technologia ta ma samoblo-

kujące i dopasowujące się zapięcie na podbródku motocyklisty. Zamiast zakładać kask tradycyjnie, Vozz proponuje, aby jego tylna część odchylała się na specjalnych zawiasach. Dzięki temu skorupa ściślej przylega do głowy i szyi kierowcy. W razie wypadku kask nie zsunie się ani nie spadnie. System Voztec umożliwia tylko szybsze oraz bezpieczniejsze założenie i zdjęcie kasku bez konieczności zdejmowania rękawiczek czy okularów.

Chiny kontra Google

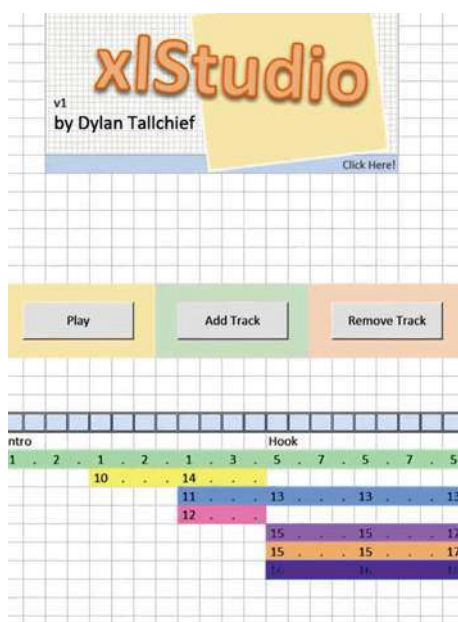
CHIŃSCY PRODUCENCI SMARTFONÓW ŁĄCZĄ SIŁY. HUAWEI, XIAOMI, VIVO i OPPO zawierają partnerstwo o nazwie Global Developer Service Alliance. Wspólne działanie ma pomóc w przełamaniu dominacji sklepu Google Play na platformie Android, skąd można pobierać najbardziej popularne aplikacje. Obecnie spośród czterech chińskich producentów tylko Huawei nie może z niej korzystać, co jest efektem wojny handlowej Pekinu z Waszyngtonem. Ogranicza



to użytkownikom telefonów Huawei dostęp m.in. do Google Maps czy Gmaila. Chińscy giganci chcą więc stworzyć własną i konkurencyjną dla Google'a platformę do pobierania aplikacji. Jak informuje Reuters, platforma ma ruszyć w marcu, jednak nie wiadomo, czy premiery nie opóźni epidemia koronawirusa. Azjatyckie firmy rosną w siłę. W 2019 r. Huawei przegonił Apple'a pod względem sprzedanych smartfonów. Pierwsze miejsce należy jednak do południowokoreańskiego Samsunga.

Kalkulator do muzyki

MICROSOFT EXCEL JEST ZMORĄ KSIĘGOWYCH I FINANSISTÓW. Wielu osobom kojarzy się głównie z pracą, liczeniem i tabelkami. Okazuje się, że może on być wykorzystany jako program muzyczny. Dylan Tallchief, muzyk i youtuber przekształcił Excela w stację roboczą do tworzenia audio o nazwie xlStudio. Wyniki swojego eksperymentu youtuber przedstawił już zeszłym roku, gdy opracował funkcjonalną maszynę perkusyjną. xlStudio jego autorstwa posiada wiele rozbudowanych funkcji znanych z innych programów muzycznych, takie jak funkcja zapętlania czy wyciszania poszczególnych ścieżek. A to wszystko w zwykłym arkuszu kalkulacyjnym.





Krok w dobrą stronę

Dlaczego na skutek „awarii” układu odpornościowego ciało atakuje samo siebie?
To jedna z największych tajemnic medycyny.

Jeśli zaprosisz na kolację dziesięcioro znajomych, statystycznie rzecz biorąc jeden z nich będzie cierpieć na chorobę autoimmunologiczną. Gdy jesteś na weselu z setką gości, jeden z nich będzie miał RZS (reumatoidalne zapalenie stawów). A jeśli masz na Facebooku tysiąc znajomych, prawdopodobne jest, że dwoje z nich ma stwardnienie rozsiane. Choroby autoimmunologiczne dotyczą tak wielu osób, że jeżeli sam na taką cierpisz, to raczej nie jesteś w tym osamotniony wśród rodziny i przyjaciół. A jeśli sam nie chorujesz, to z całą pewnością znasz kogoś takiego.

Na świecie dziesiątki milionów ludzi żyją z konsekwencjami awarii układu odpornościowego. Jest to jedna z najważniejszych przyczyn śmierci wśród osób w wieku poniżej 70 lat. Dotyczy to w szczególności kobiet. Wydatki ponoszone przez organy państwa na zwalczanie chorób autoimmunologicznych zajmują jedną

to brzmi? – zapytałam. – Prosiłam Boga, żebym znów dostała ten lek – powiedziała. – Oczywiście, że spróbuję.

W marcu 2014 r. podaliśmy pierwszą dawkę. Tym razem wybraliśmy inny inhibitor GnRH. Działał tak samo, ale po każdym następnym podaniu dłużej. Ten lek zazwyczaj stosowany jest w wysokich dawkach u mężczyzn z rakiem gruczołu krokowego. Byłam ostrożna z dawkowaniem i przed rozpoczęciem terapii dokładnie zbadałam Sandrę, żeby się upewnić, że wszystko inne w jej ciele jest jak należy. Kilka dni później pobraliśmy próbki krwi. Pytania były takie same jak przedtem: czy układ odpornościowy reaguje na hamowanie GnRH? Czy próbki pokazują ograniczenie stanu zapalnego?

Zapalenie mierzymy przy użyciu czegoś, co nazywa się białkiem C-reaktywnym, w skrócie CRP. Im silniejsze zapalenie, tym wyższe wyniki. Zanim podaliśmy lek pierwszy raz, poziom CRP wynosił u niej 55. To dużo. Dla osób bez stanu zapalnego norma to poniżej 5. Ja sama zmierzyłam to u siebie raz w życiu, miałam ciężką gripę i nie mogłam pracować. CRP wynosiło wtedy 25. Mówi to sporo o stanie zapalnym, jaki panuje w ciałach tych pacjentów. – Niemożliwe – powiedziałam do siebie cicho, kiedy otrzymałam wyniki. CRP na początku przekraczało 50. Teraz spadło do mniej więcej 20. W ciągu tylko kilku dni. Sprawdziłam jeszcze raz. Tak jest, wszystko się zgadza. Ciekawe, że liczby na ekranie komputera były jedną z niewielu rzeczy, które działały na moje gruczoły łzowe. W tych decydujących chwilach ujęcie znajdowała cała nagromadzona presja. Tak silny spadek w jedynie kilka dni nie może przecież być przypadkiem?

– Bóle niemal całkowicie ustąpiły – powiedziała Sandra, kiedy przyszła na kontrolę. Opowiadała o tym, że skończyły się poranne godziny, w których trzeba było przez długi czas uruchamiać stawy. Widziałam na własne oczy, jak z jej stawów znikła opuchlizna jak topniejący wiosną śnieg. Niedługo później mogła już więcej pracować, powróciła jej energia. Wkrótce poziom CRP wynosił u niej 18. Tak niski nie był od trzech lat. Po przyjmowaniu leku przez pewien czas Sandra przestała mi wyniki badania krwi wykonane u lekarza rodzinnego. Na teczce przyklejona była żółta karteczka, na której napisała, że wyniki są dobre. „Działa!” – zakończyła. Wyniki pierwszej testowej pacjentki przekroczyły wszelkie oczekiwania. Trudno było uwierzyć, że to prawda. Musiałam się upewnić, że przypadek nie zrobił mi psikusa. Mogło się przecież zdarzyć, że akurat u tej pacjentki zdarzył się lepszy okres i że nie ma to nic wspólnego z terapią. Czy lek będzie równie dobrze działać u innych? (...)

Dziesiątki milionów ludzi borykają się z błędami układu odpornościowego, których efektem jest zniszczone życie

z najwyższych pozycji w budzenie służby zdrowia. Dla pacjentów kosztem w wielu przypadkach jest zniszczone życie.

PRZYPADEK SANDRY

Sandra wypróbowała już wszystkie możliwe leki. Nic nie działało. Lekarzom skończyły się pomysły. Dla niej była to ostatnia szansa. Pomyślałam, że rozpoczęcie od niej będzie stosunkowo bezpieczne. Wyjaśniłam dokładnie, na jakie ryzyko się naraża i że jest to terapia eksperymentalna. Nie mogę składać żadnych obietnic. – I jak

BEZ DIAGNOZY

No i miałam możliwość przyglądania się dwóm nieprawdopodobnym historiom pacjentek w ciągu jedynie kilku miesięcy. (...) Rodziły się nowe pytania: czy ten lek działa na mężczyzn? I czy może pomóc również w innych chorobach autoimmunologicznych? Potrzebowaliśmy do testów mężczyzny. To wtedy poznałam Jana. Kiedy urodził się w roku 1941, nie wymyślono jeszcze słowa „autoimmunizacja”.

Pierwszy raz spotkałam go na korytarzu Betanien Hospital [w norweskim mieście Skien – red.]. Był wtedy wykończony po długim okresie zaostrzenia choroby i nie trzeba go było namawiać, kiedy zapytałam, czy chce wypróbować eksperymentalny lek. Jan odpowiedział, że zgodziłby się odrąbać sobie rękę, gdyby ktoś mu powiedział, że od tego poczuje się lepiej. W tym czasie wyjście z łóżka rano zajmowało mu godzinę, a kiedy zwiłół się w końcu dzięki pomocy partnerki i usiadł na krześle na werandzie, gapił się z tęsknotą w kubek z kawą. Nie był już w stanie go podnieść.

Jan odwiedza szpitale od dziesięcioleci. (...) Już wtedy, kiedy był dzieckiem, rodzice zauważyli, że coś jest nie tak. Pięcioletni chłopiec próbował dotrzymać kroku innym dzieciom biegającym po ulicach, ale za każdym razem potykał się i upadał. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Po kontroli zdrowia, kiedy był uczniem drugiej klasy, lekarz wezwał do szkoły matkę i ojca. – Kręgosłup jest zupełnie pokrzywiony, ale nie wiem, co to jest – powiedział. Lokalny szpital potwierdził problem, ale nie zaproponował żadnego rozwiązania. Chłopiec na kozetce cierpiał z bólu. Ledwo mogli dotykać miejsc u dołu pleców i wokół



Samozniszczenie

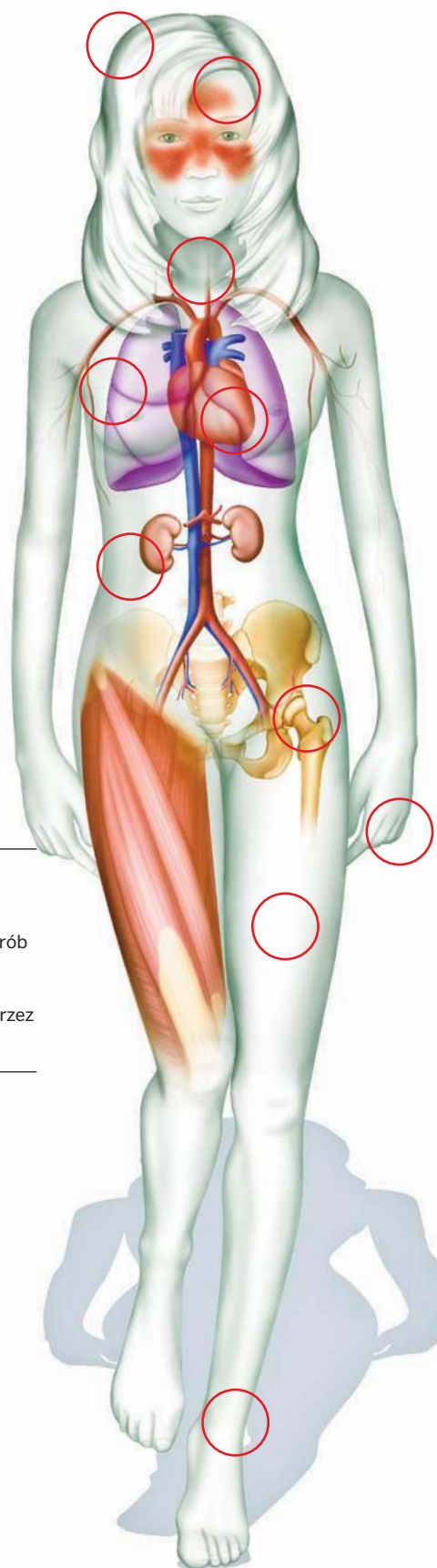
Gdy organizm atakuje sam siebie, nazywamy to chorobą autoimmunologiczną. „Auto” oznacza „siebie”. Układ odpornościowy atakuje więc „siebie”. Przykłady takich chorób to: reumatoidalne zapalenie stawów (RZS), choroba Hashimoto, łuszczyca, stwardnienie rozsiane, cukrzyca typu 1, zespół Sjögrena, celiakia, nieswoiste zapalenie jelit i choroba Bechterewa. Lista jest długa, przypuszczalnie istnieje ponad 100 chorób wywołanych przez to, że nasz układ odpornościowy zawiera błędy.

jednego biodra. Przypominało to pewną formę RZS. – Tylko starzy ludzie zapadali na gościec, lekarze uważali więc, że nie mogą go mieć – mówi Jan. Przeszedł więc przez dzieciństwo wypełnione bólem, z nienadającymi się do niczego nogami.

Dopiero kiedy miał 10 lat, w końcu ktoś wykonał prześwietlenie. Lekarze stali przed zdjęciem i patrzyli na ciemne plamy w miejscach, gdzie miało być białe. Czy pomylili zdjęcia z kimś z geriatrici? Lewe biodro było całkowicie zniszczone – u dziesięciolatka. Matka i ojciec zostali postawieni przed wyborem. Syn mógł pozostać przez rok w szpitalu, co było formą 365-dniowej usankcjonowanej przez państwo tortury. Albo też mogli spróbować poddać syna operacji. – Wstawianie protezy biodrowej dziecku było czymś, o czym praktycznie nikt nie słyszał, ale moi rodzice na szczęście wybrali właśnie tę możliwość – mówi Jan.

PRZYPADEK JANA

(...) Proteza pomogła, ale bóle i sztywność przychodziły i odchodziły i nigdy całkiem nie zniknęły. Jan z mozołem przedzierał się przez



ZDJĘCIA: SHUTTERSTOCK, BE&W, PÁL LAUKLI

fizycznie wyczerpującą pracę w lokalnej stoczni, ale lekarze wciąż przez kolejne 30 lat drapali się po głowach. Pewnego dnia w 1984 r. przyszedł do specjalisty na oddziale reumatologicznym w Betanien Hospital. Lekarz wysłuchał jego historii, wyginał, rozciągał i ścisnął jego ciało, analizował rentgenowskie zdjęcia kręgosłupa i biodra. Ostatecznie wypowiedział te magiczne słowa: „wiem, co panu jest”. Jan miał chorobę Bechterewa. Silne stany zapalne, które lokują się przede wszystkim w stawach kręgosłupa, ale kiedy choroba pojawia się w dzieciństwie, atakuje często inne duże stawy, takie jak biodra i kolana. Wiele osób funkcjonuje w miarę normalnie, inne jednak chorują ciężko. Mimo że przyczyna choroby Bechterewa jest nieznana, uważamy, że chodzi o reakcję autoimmunologiczną. Jest to jedna z najczęściej występujących chorób autoimmunologicznych. W Norwegii dotyka nieco poniżej jednego procenta ludności, ok. 40 tys. osób. Jest to jeden z niewielu przykładów choroby autoimmunologicznej, która woli mężczyzn.

Choroba Bechterewa preferuje również mieszkańców krajów północnych. Jeśli do nich należysz, prawdopodobieństwo zapadnięcia na nią jest w twoim przypadku dwa razy większe niż w przypadku południowców. Lapończycy są jeszcze bardziej na nią narażeni, podczas gdy Afrykanie chorują bardzo rzadko. Ma to związek z genami. Niemal wszystkie osoby cierpiące na tę chorobę mają gen oznaczany jako HLA-B27. Występuje częściej u mieszkańców Północy niż Południa, a jeszcze częściej u Lapończyków. U ludności wielu krajów afrykańskich niemal się nie pojawia.

Czy oznacza to, że ta choroba jest w groźny sposób dziedziczna? Nie jest to takie proste. Gen HLA-B27 ma 10 proc. z nas, o wiele więcej niż osób chorujących na Bechterewa. Zdecydowana większość osób z tym genem przechodzi całe życie bez ataku komórek odpornościowych na ich stawy. Jest to kolejny przykład delikatnej interakcji między materiałem genetycznym a środowiskiem. Również tutaj istnieje środowiskowy czynnik wyzwalający, który decyduje o tym, czy się zachoruje, czy nie.

Dla Jana uzyskanie wreszcie odpowiedzi na najważniejsze pytanie w jego życiu, kiedy miał już ponad 40 lat, było wielką ulgą.



Fragmety książki
Anity Kåss
i Jørgena Jelstada
**„TAJEMNICE
ODPORNOŚCI”**,
która w przekładzie
Witolda Bilińskiego
właśnie ukazuje się
nakładem
wyd. Muza SA



Pech polegał na tym, że niewiele można było mu zaoferować, jeśli chodzi o leczenie. Najważniejsza jest aktywność fizyczna, a tym i tak zajmował się przez całe życie, ciężko pracując. Przez lata, zanim go spotkałam, wypróbował różne leki, nie znajdując niczego, co by naprawdę działało. Skończyły mu się możliwości.

Pierwszą dawkę leku podałam Janowi jesienią 2014 r. Podobnie jak w przypadku pacjentek z RZS, coś zaczęło się dziać bardzo szybko. – Poczułem poprawę, ale nie chciałem wierzyć. Bałem się rozczarowania kolejnym lekiem – mówi dzisiaj. W końcu powiedział, że coś się dzieje. Bóle zeszły, a ruchomość powróciła. Jan chorował również na wrzodziejące zapalenie jelita grubego, przewlekłą chorobę zapalną jelita. Tu też się poprawiło, a próbki pokazały, że zapalenie znacząco się uspokoiło. – Nigdy wcześniej nie poczułem takiego rodzaju poprawy po przyjmowaniu leków – przyznał mi się. Wkrótce mógł zejść po schodach z mieszkania i przynieść gazetę. Jeździł bez problemu samochodem do miasta. A w ciepłe poranki na werandzie z uśmiechem podnosił do ust kubek z kawą. Być może inhibitory GnRH mogą działać na więcej chorób niż tylko RZS? I również na mężczyzn.

NOWE CHOROBY DO TESTU

Przetestowaliśmy lek na kilku pacjentach. Większość miała RZS, ale były też osoby z chorobą Bechterewa, twardziną układową i toczeniem. Niektórzy z pacjentów mieli dodatkowe diagnozy, w których głównym problemem był stan zapalny, np. łuszczycę i zapalenie jelit. Dzięki temu mogliśmy przy okazji obserwować, czy poprawia się ich stan w kwestii tych objawów. Dodatkowo współpracowaliśmy z neurologami, aby przetestować lek w stwardnieniu rozsianym. Udział w próbie mogli wziąć wyłącznie pacjenci, którzy nie mieli żadnych innych możliwości leczenia. (...) Testowani pacjenci zgłaszali poprawę. Niektórzy czuli się znacznie lepiej, u innych poprawa była mniejsza. Widać to było po próbkach krwi. Byli to pacjenci, którzy nie reagowali już na zwykłe leki, grupa bardzo trudna do leczenia. Szansa na to, że coś nowego na nich podziała, była niewielka. W równoważnej grupie pacjentów z RZS otrzymujących anty-TNF badania wykazały, że poprawa nastąpiła zaledwie u czterech na dziesięć osób. Zrobiłam zdjęcia „przed” i „po” pierwszej pacjentki, Sandry. Jej kostki były opuchnięte, z silnym stanem zapalnym, ale krótko po rozpoczęciu przyjmowania inhibitora GnRH opuchlizna i zapalenie niemal zniknęły. Zaczęłam również filmować pacjentów, dokładnie tak samo jak robił Ravinder Maini przy pierwszych testach anty-TNF. Musieli udowodnić, że to, co widzą, jest rzeczywiste, a trudno o coś bardziej sugestywnego od żywych obrazów. Filmowałam pacjentów chodzących po schodach, przed i po leczeniu. Filmy te pokazują dużą zmianę u wielu z nich. Zajmowaliśmy się leczeniem eksperymentalnym. Nie było to prawdziwe badanie, musieliśmy więc traktować wyniki z dużą rezerwą. Pacjenci pokazali nam jednak, że coś się dzieje – coś, co należy zbadać. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Anita Kåss – norweska lekarka i naukowczyni, od kilkunastu lat z sukcesami prowadzi badania nad układem immunologicznym
Jørgen Jelstad – dziennikarz



Katarzyna Pinkosz

Nowy lek, nowe życie

Nawet kilka razy dziennie pięcioletni Leon musi dostawać dożylnie leki, które powinny zapobiegać bolesnym krwawieniom niszczącym stawy. Podobnie jak inni chorzy na hemofilię powikłaną inhibitorem czeka na lek, który ma szansę odmienić jego życie.

Małe dzieci mają ledwie widoczne żyły. Trudno w nie wkuć się nawet cienką igłą i pobrać kilka mililitrów krwi do zbadania, a co dopiero podawać lek codziennie lub nawet kilka razy w ciągu dnia. W przypadku hemofilii jest to brakujący czynnik krzepnięcia (VIII w przypadku hemofilii A lub IX w hemofilii B). U małych dzieci często podaje się go poprzez założony chirurgiczne port lub cewnik połączony z żyłą główną.

Hemofilia powoduje, że krew wolniej krzepnie. U Leona hemofilię A zdiagnozowano niedługo po porodzie: po pobraniu krwi nie można było przez wiele godzin zahamować krwawienia. W przypadku tej choroby największym problemem są jednak nie krwawienia, które powstały na skutek pobierania krwi czy skaleczenia, ale krwawienia wewnętrzne (wylewy), głównie do mięśni i stawów. Mogą się pojawić nawet po niewielkim urazie. Gdy się powtarzają, niszczą stawy, prowadząc do niepełnosprawności. Poważne krwawienie może spowodować nawet zgon. Żeby zapobiec wylewom, dzieci chore na ciężką postać hemofilii (a od niedawna także dorośli) dostają profilaktycznie 2-3 razy w tygodniu dożylnie czynnik krzepnięcia.



Hemofilia

CZY WIEM, ŻE

To choroba genetyczna związana z brakiem lub niedoborem jednego z czynników krzepnięcia krwi. Powoduje to wydłużenie czasu krwawienia (zewnętrznego, np. z nosa, lub wewnętrznego, np. do stawów). Geny, których dotyczy mutacja, są związane z chromosomem X, dlatego chorują zwykle mężczyźni (kobiety najczęściej są bezobjawowymi nosicielkami zmutowanego genu). Hemofilię zazwyczaj się dziedziczy, jednak bywa też, że występuje w rodzinie, w której nikt wcześniej nie chorował.

GEHENNA MIMO LECZENIA

– Synek, mając osiem miesięcy, zaczął chodzić, a jak dziecko zaczyna chodzić, to potyka się i wywraca. Każde potknięcie, każdy upadek na pupę powodował siniak, wylewy do pośladków i do stawów – opowiada Paulina, mama chłopca. Wylew jest bardzo bolesny. – Dziecko płacze, jeśli jest to krwawienie do nogi, to unika chodzenia i nie chce stawać. Jeśli do ręki, to przyciska ją do ciała, nie daje się dotknąć. W stawie, do którego jest krwawienie, pojawia się obrzęk – dodaje mama.

Leon miał wylewy mimo leczenia profilaktycznego. W jego organizmie powstał inhibitor, czyli przeciwciało niszczące podawany czynnik krzepnięcia. – Inhibitor może wytworzyć się u każdego chorego na hemofilię, jednak najczęściej zdarza się to u dzieci w czasie pierwszych 50 podań czynnika. Inhibitory tworzą się też u dorosłych, szczególnie jeśli ze względu na konieczność wykonania zabiegu mają podawane duże ilości czynnika – tłumaczy dr hab. n. med. Paweł Łąguna z Katedry i Kliniki Pediatrii Hematologii i Onkologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

– Już w wieku 13 miesięcy synek miał zmiany w stawach. Lekarze zdecydowali o próbie wywołania immunotolerancji (ITI). To najlepsza metoda leczenia inhibitora. Polega na podawaniu bardzo dużych ilości czynnika VIII raz lub dwa razy na dobę.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM RODZINNE

Stosowaliśmy ITI przez 33 miesiące, jednak cały czas pojawiały się wylewy. Musieliśmy wtedy dodatkowo podawać drugi lek, tzw. omijający, by zatamować krwawienie – opowiada Paulina.

Hematolodzy uznali, że ten sposób leczenia nie przyniesie korzyści. Leon w ramach profilaktyki zaczął dostawać codziennie dożylnie zastrzyk z leku omijającego. – Mimo to nadal dochodziło do mikrokrwawień, w stawach pojawił się stan zapalny, kolana puchły. Hematolodzy zalecili podawanie dodatkowo co dwa dni drugiego leku: rekombinowanego czynnika VII. Czasem nawet mimo tylu leków i tak pojawia się wylew, podajemy wtedy dodatkowo czynnik VII w jeszcze większej ilości – opowiada mama. Wszystkie leki podaje się bezpośrednio do żyły.



NADZIEJA NA ZMIANĘ

– W hemofilii powikłanej inhibitorem najskuteczniejszym leczeniem jest próba wywołania immunotolerancji. W przypadku chłopca okazała się jednak nieskuteczna. Obecnie stosowana terapia z zastosowaniem czynników omijających jest uporczywa, wymaga codziennie nawet kilkakrotnego podawania leków i ogromnego zaangażowania rodziców. Mimo to u pacjenta nadal występują krwawienia do stawów, co pogarsza ich stan – mówi dr Irena Woźnica-Karczmarsz, specjalista pediatrii, hematologii i onkologii dziecięcej z Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie, która opiekuje się chłopcem.

Leon nie protestuje, gdy mama (z zawodu pielęgniarka) codziennie podaje specjalną strzykawką leki. Przyzwyczał się też do cewnika, przez który się wstrzykuje. Nie pamięta czasu, gdy go nie miał; pierwszy cewnik chirurg założył, gdy chłopiec miał rok. Malenki „kabelek” wystaje mu z klatki piersiowej. Wychowawczynie w przedszkolu zwracają uwagę, żeby Leon nie przewrócił się, żeby nie popchnął go kolega czy przypadkiem nie uderzył w okolicę klatki piersiowej. To już 4. cewnik w życiu chłopca; wymiana bywa konieczna, gdy się wysunie albo istnieje ryzyko zakażenia, bo z tego powodu może się rozwinąć nawet sepsa. Nie wiadomo, czy uda się założyć kolejny, bo Leon ma słabe żyły.

< ^ Leon, u którego hemofilii A zdiagnozowano niedługo po urodzeniu, musi uważać, żeby nie upaść lub przypadkiem się nie uderzyć. Groziłoby to bolesnymi wylewami do stawów (na zdjęciu z siostrą)

Ze względu na to, że ta uciążliwa terapia jest mało skuteczna, chłopca zakwalifikowano do leczenia nowym lekiem, który można podawać podskórnie: emicizumabem. Nie jest on czynnikiem krzepnięcia, tylko przeciwciałem, który „udaje” czynnik VIII, działa podobnie jak on i zapobiega krwawieniom. Lek zarejestrowano w USA i Europie dla chorych na hemofilię powikłaną inhibitorem, a także tych bez inhibitora. Podaje się go podskórnie, co jest ważne zarówno dla dzieci, jak dla dorosłych chorych, którzy często mają tak zniszczone żyły, że trudno się w nie wkuć. Kolejny plus: wystarczy go podawać raz na tydzień lub nawet rzadziej. – Mimo intensywnego leczenia profilaktycznego u chłopca nadal występują krwawienia do stawów, co pogarsza ich stan. To małe dziecko, więc należałoby jak najszybciej rozpocząć podawanie leku, który będzie skutecznie zapobiegał krwawieniom. Im szybciej, tym większa szansa, że dziecko będzie normalnie funkcjonować – potwierdza dr Irena Woźnica-Karczmarsz.

Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji wydała pozytywną opinię co do stosowania emicizumabu u chorych na hemofilię A powikłaną inhibitorem po nieskutecznej próbie immunotolerancji. Lek został wpisany do stosowania w ramach Narodowego Programu Leczenia Chorych na Hemofilię i Pokrewne Skazy Krwotoczne. Pacjenci i lekarze czekają na ogłoszenie przetargu na zakup leku i możliwość jego stosowania.

– Na podstawie badań uważa się, że jest to lek bezpieczny i bardzo skuteczny. Nie wyleczy choroby, trzeba się nadal liczyć z możliwością wystąpienia krwawień po urazach lub zdarzeń niepożądanych, które pojawiały się czasami w trakcie badań klinicznych. Może jednak zmienić hemofilię ciężką w lekką, a przede wszystkim zmienić życie chorych z inhibitorem czynnika krzepnięcia, u których dotychczasowe leczenie było nieskuteczne – przekonuje dr Woźnica-Karczmarsz. Dla pacjentów z inhibitorem lek jest już dostępny w większości krajów Europy, m.in. w Wielkiej Brytanii, Portugalii, Francji, ale także np. na Litwie. W Polsce chorzy na wciąż na niego czekają. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Pinkosz – dziennikarka medyczna
 @KatarzynaPinkosz



Max Suski

Ballada o Żbiku

Przez lata rozwiązał dziesiątki spraw kryminalnych. Stał się idolem młodych ludzi, pragnących pod jego wpływem podjąć pracę w milicji. Teraz kapitan Żbik szuka swojego miejsca w nowej rzeczywistości.

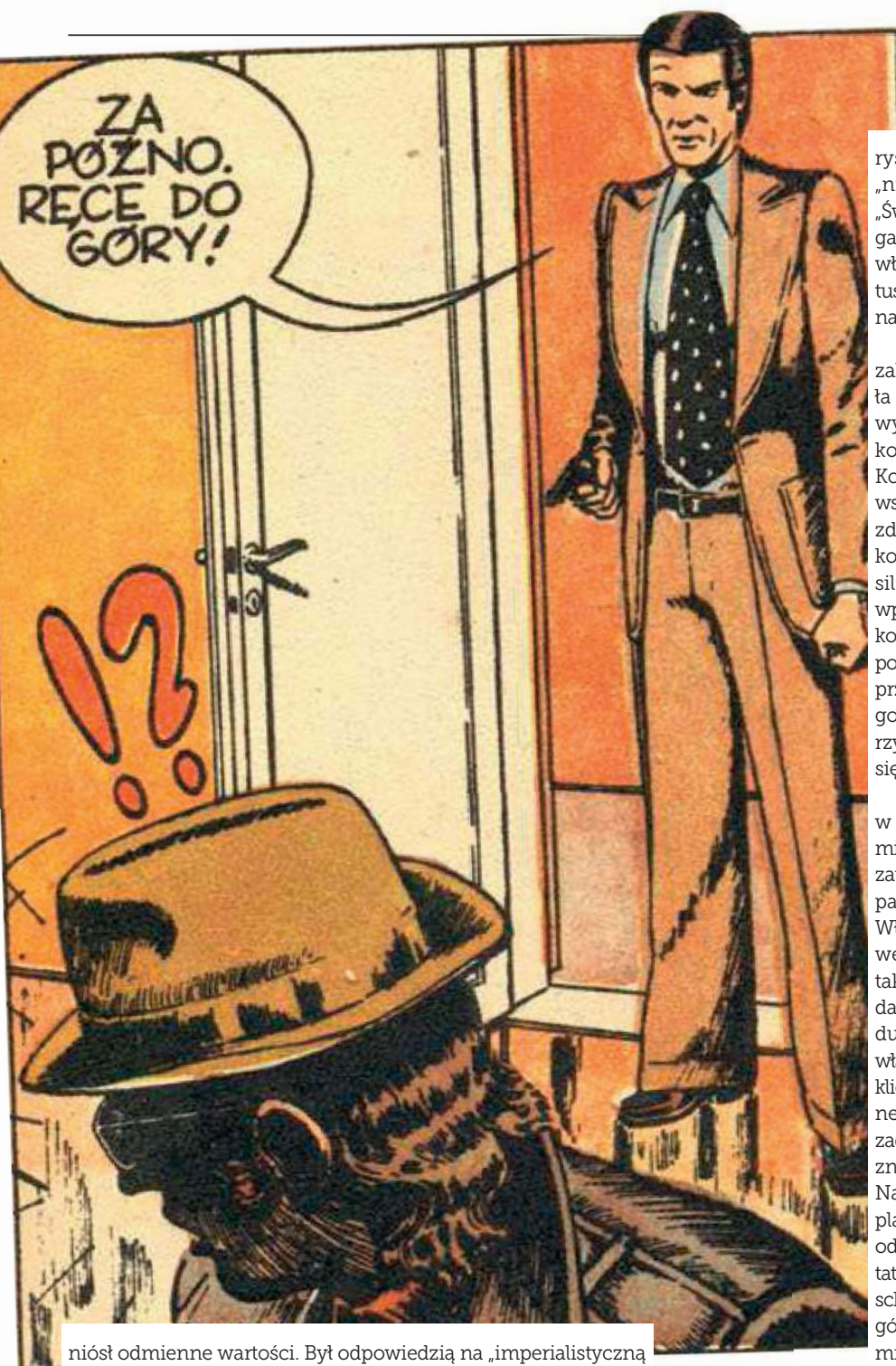


Czas jest nieubłagany. We wrześniu minionego roku zmarł twórca postaci Żbika i autor większości scenariuszy serii, podpułkownik Władysław Krupka. W styczniu pożegnaliśmy Bogusława Polcha, jednego z podstawowych rysowników postaci kapitana Żbika. Z twórców zaangażowanych w powstawanie serii o Żbiku żyje jeszcze tylko mieszkający na stałe w Szwajcarii Grzegorz Rosiński. Ale historia przykładowego funkcjonariusza milicji wciąż powraca. W księgarniach wciąż pojawiają się nowe wydania kultowych opowieści graficznych, a na serwisach aukcyjnych można licytować oryginalne zeszyty. Teraz o bohatera PRL-owskiej wyobraźni upomniał się Teatr Syrena. Pod koniec lutego odbędzie się tam premiera musicalu „Kapitan Żbik i żółty saturator”.

– Żbik, oczywiście przy zachowaniu proporcji, był rodzimym odpowiednikiem agenta 007: dobrze ubranym, sku-

tecznym, a jednocześnie skrojonym na miarę PRL-owską, wiarygodnym ideologicznie – opowiada reżyser spektaklu Wojciech Kościelniak. Szpiegowsko-kryminalna intryga będzie wyraźnie nawiązywać do estetyki lat 70. – stąd tytułowy saturator; na scenie znajdzie się też magnetofon Grundig, guma arabska, samochód Warszawa czy młodzież zbierająca makulaturę. Żbik w różnych czasach





niósł odmienne wartości. Był odpowiedzią na „imperialistyczną rozrywkę”, ale i wzorem obywatela. Tylko czy mamy na niego pomysł w XXI w.?

MILICJA RYZYKUJE

Kiedy w 1967 r. w biurach decydentów zapadała decyzja o stworzeniu serii komiksowej przybliżającej młodym czytelnikom pracę milicji, tkwiłszy w pełni gomułkowskiej siermięgi. Komiks jako zjawisko popkulturowe, typowe dla zgniłego (no przecież!) Zachodu, w Polsce praktycznie nie istniał. Gdzieś przemykały krótkie paski humorystyczne w czasopismach; krótkie opowieści

rysunkowe pojawiały się w (z założenia „niepoważnych”) pismach dla dzieci, jak „Świat Młodych”. Dopiero w 1966 r. do księgarń trafiła pierwsza pełna księga znanych właśnie ze „Świata Młodych” przygód „Ty-tusa, Romka i A'Tomka”, niejako zwiastując nadejście zmian.

W tym samym czasie w krajowych zakładach drukarskich w najlepsze trwała produkcja komiksów na zamówienie wydawnictw zachodnich. W Polsce drukowano przygody Tarzana, King Konga, Koraka i całej masy innych bohaterów, we wszystkich zachodnich językach. Drukarze, zdając sobie sprawę z atrakcyjności tych kolorowych cudeniek, ukradkiem wynosili część nakładu dla swoich dzieci albo wprost w celach handlowych. Na bazarach komiksy sprzedawały się świetnie, nawet te po duńsku i szwedzku. Komiks nie dało się przed młodymi ludźmi ukryć i udawać, że go nie ma. Znacznie sprytniej było wykorzystać go w słusznym celu. I tak narodził się kapitan Żbik.

Pierwszy kolorowy zeszyt – bo tak w PRL oficjalnie miały nazywać się komiksy – o przygodach kapitana Jana Żbika, zatytułowany „Ryzyko”, ukazał się w listopadzie 1968 r. Pomysłodawcą postaci był Władysław Krupka, szef wydziału prasowego Komendy Głównej MO, prywatnie także autor powieści kryminalnych. Wydawnictwo Sport i Turystyka, które decydując się na wydawanie komiksów (ono właśnie drukowało komiksy dla zachodnich klientów), wpłynęło tym samym na nieznaną dotąd wody, stanęło przed niełatwym zadaniem. Problemem okazało się choćby znalezienie odpowiednich rysowników. Na początku sięgnięto po redakcyjnego plastyka Zbigniewa Sobalę, który nie miał odpowiedniego doświadczenia ani warsztatu, stąd typowe dla pierwszych odcinków schematyczne rysunki, pozbawione szczegółów, z płaskimi twarzami bez wyrazu. Nie miało to jednak znaczenia. Młodzi ludzie, spragnieni atrakcji w postaci komiksu, natchniami wykupili cały nakład.

Stopniowo do ekipy dołączali kolejni scenarzyści oraz znacznie lepiej pasujący do komiksu rysownicy (w sumie było ich aż ośmiu) – przede wszystkim Grzegorz Rosiński, Bogusław Polch i Jerzy Wróblewski. Ten ostatni był autorem niemal połowy wszystkich odcinków, rysował w najbardziej „zachodnim” stylu. Polch zaś nadał

▲ Ten portret Żbika – jak twierdził rysownik Bogusław Polch – uznano w redakcji za „zbyt pedalski”. Dodatkowo, kapitan korzystał tu z zachodniego colta

„zachodni” sznyt samemu Żbikowi. Z kolei Grzegorz Rosiński chyba niespecjalnie lubił swoje pierwsze doświadczenia z serią. Nie miał jeszcze wtedy wyrobionej ręki, nie widać było charakterystycznej kreski późniejszego twórcy Thorgala. A właśnie najstarsze części rysowane przez Rosińskiego są dziś najbardziej poszukiwane i osiągają najwyższe ceny. Za najdroższy na rynku wtórnym komiks ze Żbikiem uchodzi dziś „Diadem Tamary” – za oryginalne wydanie z 1969 r. w bardzo dobrym stanie trzeba dziś zapłacić kilka tysięcy złotych, a największym problemem jest znalezienie ładnego egzemplarza.

KAPITAN ISTNIEJE?

W pierwszych częściach Żbik zajmował się poważnymi sprawami kryminalnymi – kradzieżami dzieł sztuki, zabójstwami, szpiegostwem gospodarczym. Z największym rozmachem scenariuszowym spotykamy się w liczącej aż pięć części historii o międzynarodowym zasięgu (tzw. pentalogia bułgarska) dotyczącej przemytu brylantów między krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Czego tu nie ma! Żbik, niczym agent J-23, dzięki fizycznemu podobieństwu pozwalającemu mu wcielić się w jednego z członków szajki, podróżuje od Berlina Wschodniego przez Budapeszt, Bukareszt, Złote Piaski aż do Stambułu. Zostaje porwany i uśpiony, w wiklinowym koszu odbywa podróż lotniczą do Wiednia. Są tu pościgi samochodowe, nocne życie w nadmorskich kurortach, wokół kręcą się piękne kobiety. Żyć, nie umierać. Doskonała intryga sensacyjna.

Z czasem jednak w Żbiku zaczęły dominować wątki pedagogiczne. Coraz częściej kapitanowi towarzyszyli uczniowie albo harcerze, donoszący o wytropionych przez siebie podejrzanych typach. W „Wielorybie z peryskopem” para harcerzy tropi szpiega podglądającego lotnisko wojskowe, w „SP-139-WA zaginał” grupa młodych modelarzy wpada na trop faszysty cennych znaczków



pocztowych, w „Zerwanej sieci” grupa nastolatków pomaga kapitanowi schwycić nielegalnych poławiaczy państwowych ryb. Kapitan nie pozostaje dłużny swoim młodym przyjaciółom. Jednym z najbardziej zapadających w pamięć odcinków „dydaktycznych” jest bez wątpienia „Wyzwanie dla silniejszego”, gdzie Żbik w roli instruktora dżudo uczy maluchy z jednej z podwarszawskich podstawówek, jak mają sobie radzić z terroryzującymi szkołę gitowcami.

Kapitan szybko zdobył serca czytelników. Młody idealista, wierny zasadom, całkowicie oddany pracy dla ojczyzny (poza dwoma małymi epizodami z poznaną przy jednej ze spraw panią kustosz kapitan nie ma praktycznie życia osobistego), z nieskazitelnym charakterem, idealny materiał na przyjaciela młodzieży. Potrafił zawsze dobrze doradzić, ale i umiał skoryzyskać z pomocy – choć trudno było uniknąć wrażenia, że zwyciężajnie namawiał młodych ludzi do czujności i donosicielstwa. Dziś to może wydawać się kuriozalne, ale wygląda na to, że duża część – jeśli nie większość – uważała Żbika za postać autentyczną. Na drugiej stronie każdego odcinka zazwyczaj były publikowane listy kapitana do czytelników, z podanym adresem korespondencyjnym zawierającym numer pokoju kapitana w gmachu Komendy Głównej MO. Młodzież pisała do Żbika listy, pytała o szanse pracy w milicji, a nade wszystko prosiła o pomoc w zdobyciu „kolorowych zeszytów”, których – jak wszystkiego w PRL – nie można było nigdzie kupić.

SMUTNY FINAŁ

Po dojściu do władzy ekipy Edwarda Gierka i otwarciu kraju na świat komiksy w Polsce przeżywały okres rozkwitu. Już nikt nie narze-



Komiksowi bohaterowie PRL

CZYM WIEŚZ, ŻE

PROFESOR FILUTEK

Stworzony przez Zbigniewa Lengrena starszy mężczyzna w staromodnym fraku i meloniku od 1948 r. przez sześć i pół dekady towarzyszył i pomagał przetrwać rzeczywistość czytelnikom „Przekroju”.

TYTUS, ROMEK I A'TOMEK

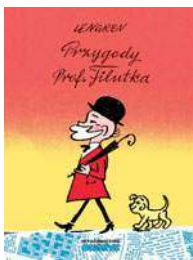
Klasyka. Najdłużej wydawana polska seria komiksowa narodziła się w 1957 r. Od tego czasu Papcio Chmiel, czyli Henryk Jerzy Chmielewski, opisuje przygody dwóch harcerzy i bardzo ludzkiej małpy.

CZTEREJ PANCERNI I PIES

Popkultura, nawet w PRL, rządzi się swoimi prawami. Nic dziwnego, że książka Janusza Przymanowskiego, która podbiła masową wyobraźnię dzięki serialowi, doczekała się swojej komiksowej adaptacji, autorstwa Jerzego Wróblewskiego.

TAJFUN

Pismo „Świat młodych” było w Polsce Ludowej kolebką rodzimej „niepoważnej” sztuki komiksu. W latach 80. zaś właśnie tam Tadeusz Racziewicz publikował swoje opowieści o agencji służb kosmicznych Tajfunie.





kał, że komiks to wymysł imperialistów. Do sklepów trafiła coca-cola i pepsi, pojawiły się peweksy, wprowadzono niektóre soboty wolne, uruchomiono drugi program telewizji. W coraz lepiej sobie radzącym świecie polskiego komiksu znalazło się miejsce na nowe serie: „Pilot śmigłowca”, „Podziemny front”, „Kapitan Kloss”, zaś Krajowa Agencja Wydawnicza rozpoczęła druk słynnego magazynu „Relax”.

Ale nawet dekada gierkowskiej prosperity nie do końca sprzyjała Żbikowi. Liczne wznowienia poprzednich odcinków i zwiększenie nakładu ze 100 do 200 tys. egzemplarzy szły w parze z coraz bardziej nieregularną edycją zeszytów premierowych. Upadek Żbika zaczął się już w roku 1978, kiedy to ukazał się tylko jeden nowy odcinek („Granatowa Cortina”). Tak samo było rok i dwa lata później („Skok przez trzy granice” i „Zatrzymać niebieskiego fiata”). Na dodatek trzy wspomniane odcinki składały się na jedną opowieść – a ileż można czekać na rozwiązanie zagadki? Do tego intrygi bardzo nieprecyzyjnej i fatalnie poprowadzonej.

Przed stanem wojennym Jerzy Wróblewski zdążył narysować jeszcze cztero-odcinkową serię, zakończoną zeszytem – nomen omen – „Smutny finał”. Borykając się z kłopotami finansowymi i wiecznym brakiem papieru wydawnictwo nie oczekiwanie (bo wtedy nikt już naprawdę nie lubił milicji) wydało ją dopiero w roku

▲ Tu Polch pozwolił sobie na autoportret z motocyklem angielskiej marki Triumph, którym jeździł w realnym życiu

REKLAMA

WYDAWNICTWO ONGRYS
KOMIKSY Z DZIECIŃSTWA

DO KUPIENIA
W KSIĘGARNIACH
INTERNETOWYCH ORAZ
SKLEPACH KOMIKSOWYCH

1982, w dodatku w niewłaściwej kolejności (najpierw ukazała się część druga). Nawet dzieciarnia wyczuwała zbliżający się koniec. Niby jeszcze żbiki, ale widać, że już jakieś takie nieprawdziwe. I to rzeczywiście był koniec. Po wprowadzeniu stanu wojennego nowy komendant główny MO, gen. Józef Beim, zdecydował, że teraz młodzież nie ma już milicji lubić – ma się jej bać. Dla Żbika zwyczajnie nie było już miejsca. Kulturalnie pożegnał się w ostatnim liście z czytelnikami, tłumacząc, że decyzją przełożonych odchodzi do innej odpowiedzialnej pracy.

ŻBIK NA DESKACH

Seria żbików liczyła w sumie 53 odcinki. Niewiele, ale nawet tutaj ekipa wydawnicza nie dała sobie rady z prostą matematyką. Odcinek 45. („W potrzasku”) zaopatrzono w jubileuszowy pasek z napisem „zeszyt pięćdziesiąty”, bo przy liczeniu wzięto pod uwagę również reedycje pięciu wcześniejszych części.

W ciągu ostatnich dwóch dekad miało miejsce kilka prób kontynuacji serii, ale zupełnie bez powodzenia. Pojawiło się kilka zeszytów luźno nawiązujących do „starego” Żbika, ale zainteresowanie przejawili tylko najbardziej zagorzali fani. Widocznie to już nie te czasy, a może to już nie ten Żbik. Należy jednak podkreślić wysiłek wydawnictwa Ongrys, które już szósty rok konsekwentnie wydaje wszystkie odcinki (ukazało się już 30 tytułów) w ich niemal pierwotnej wersji. Wcześniejsze próby re-

> Cykl opowieści o kapitanie Żbiku skończył się w stanie wojennym. Młodzież już nie miała lubić milicji. Miała się jej bać



edycji umierały po kilku odcinkach. Teraz wygląda na to, że sprawy wszystkich praw autorskich udało się Ongrysowi opanować i cała seria szczęśliwie zostanie wydana w całości.

Teraz bohatera reanimuje Wojciech Kościelniak na deskach teatru. Reżyser przyznaje, że do historii zaprowadził go sentymenty. Czas pokaże, jaki będzie kapitan Żbik na miarę naszych współczesnych możliwości. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Max Suski – dziennikarz, współautor (razem z Mateuszem Szlachtyczem) książki „Kapitan Żbik. Portret pamięciowy”.

REKLAMA

NOWE WYDANIA MISTRZÓW POLSKIEGO KOMIKSU

Jerzy Wróblewski

TADEUSZ BARANOWSKI



ZDJĘCIA: ILUSTRACJE BOGUSŁAWA POLCHA Z KOMIKSU KAPITAN ŻBIK



TROPEM WILCZYM

Największy na świecie BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH

Masz w rodzinie Bohatera?
Pobiegnij dla Niego 1 marca!
zapisy na tropemwilczym.org



PATRONAT
Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
1918-2018

ORGANIZATOR
FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

WSPÓŁORGANIZATOR
wolne dźwięki.pl

MECENAS PLATYNOWY
PZU FUNDACJA PGNiG

MECENAS ŻŁOTY
ORLEN KGHM POLSKA MIEDŹ

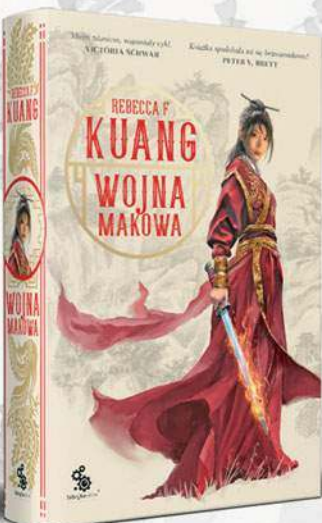
PARTNER EDUKACYJNY
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PATRON MEDIALNY
TVP POLSKIE RADIO WP

PARTNER
Bank Polski Fundacja LOTTO BGK

PARTNER MEDIALNY
wprost

FESTIWAL FILMOWY NNW



OKŁADKA ZINTEGROWANA



OKŁADKA MIĘKKKA

*Studium każdego rodzaju przemocy...
Kuang czerpie z historii Azji Wschodniej,
w tym z brutalności drugiej wojny chińsko-japońskiej, aby stworzyć unikalne doświadczenie.*

– Washington Post –

PREMIERA 12.02.2020



fabryka słów
WĄSKICH



Rozmawiał **Lukasz Knap**

Historia jednej portmonetki

Za wydanie Żyda można było dostać butelkę wódki i kilogram cukru, może smalec, może trochę pieniędzy. Dodatkowy zysk. Dziadek potrafił liczyć – mówi **Mirośław Tryczyk**, autor książki „Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć”.

Kiedy pomyślał pan, że pana dziadek mógł być uwikłany w zbrodnie na Żydach?

W czasie rodzinnych spotkań, gdy ktoś wspominał o przeszłości dziadka, zawsze padało zdanie: „Nie mówmy o tym”. Wystarczyło zapytać, skąd miał tyle pól, żeby wszyscy zamilkli. A przed śmiercią dziadek dał mi starą portmonetkę, w której było dużo złotych i srebrnych monet. Gdy chciałem poznać jej historię, znów usłyszałem: „Lepiej nie pytaj”. Nikt nigdy nie odważył się powiedzieć mi prawdy. Dowiedziałem się jej dopiero od najstarszych mieszkańców miejscowości, w której żył dziadek, i w Instytucie Pamięci Narodowej.

Dlaczego drażnił pan w przeszłości?

Czułem dziwny ciężar związany z moją rodzinną historią. Gdy powiedziałem mamie, że chcę pojechać na Podlasie, żeby zgłębić ten temat, usłyszałem, że chłopie mnie zabiją. Co takiego mógł zrobić dziadek, że po latach ktoś miałby mnie skrzywdzić? Ta tajemnica nie dawała mi spokoju. Podczas poszukiwań odkryłem, że takich osób jak ja, taknących odpowiedzi na trudne pytania dotyczące historii rodzinnej, jest coraz więcej. Niestety, wielu z nich, gdy odkryje prawdę, nie mówi o niej z powodu fałszywej lojalności wobec przodków.

Milczą, aby ratować dobre imię poprzednich pokoleń?

Nie tylko. Przodkowie elit społecznych w takich miejscowościach jak Jedwabne, Wąsosz, Grajewo, Szczuczyn i Radziłów często bogacili się wskutek zbrodni. Status społeczny jest w tych miejscach dziedziczony, władzę przez dekady dzierżą przedstawiciele tych samych rodzin. Nie mają interesu, żeby ujawniać prawdę.

Z pana książki wynika, że pana dziadek w podobny sposób awansował społecznie. Co robił przed wojną?



Był biednym, ale ambitnym chłopakiem. Miał nacjonalistyczne poglądy, należał do lokalnego Stronnictwa Narodowego. Zajmował się ciesielstwem. Młody i sfrustrowany chciał robić karierę. Wyjechał z rodzinnego domu pod Terespol i dla majątku wżenił się w ukraińską rodzinę, chociaż jako narodowiec uważał Ukraińców za gorszych od siebie. Żle traktował babcię. Całkowicie ją wykorzenił, co zresztą było zgodne z podlaską tradycją, w której „żona szła za mężem”. Przed wojną hierarchia wyglądała jak w „Wołyniu” Wojciecha Smarzowskiego. Niżej od Polaka był Ukrainiec, a na dnie – Żyd. We wsi, w której zamieszkał dziadek z babcią, żyły dwie rodziny żydowskie. Dziadek skrupulatnie zapisał w notesie stan ich posiadania.

Tutaj, jak rozumiem, ma początek zbrodnie, o której pisze pan w „Drzazdze”?

Tak. W czasie wojny w komórce w swoim warsztacie dziadek ukrywał żydowską handlarzkę o imieniu Gitla. Pomagał, dopóki mu płaciła. Gdy pieniądze się skończyły, wydał ją Niemcom. Kobieta zginęła. Za wydanie Żyda można było dostać butelkę wódki i kilogram cukru, może smalec, może trochę pieniędzy. Dodatkowy zysk. Dziadek potrafił liczyć pieniądze.

Skąd pan wie, że to dziadek ją wydał?

Zdaję sobie sprawę, jakim był człowiekiem. A kilka osób potwierdziło tę historię. Przecież to nie była żadna tajemnica. We wsi wszyscy wiedzieli. Ukrywanie Żydów w czasie wojny nie wiązało się wcale z jakimś wielkim ryzykiem.

Groziła za nie śmierć.

Oficjalnie, ale trzeba było mieć ogromnego pecha, żeby Niemcy zapukali do domu, w którym ktoś akurat ukrywał Żydów. Największym zagrożeniem byli sąsiedzi. Annę Wasilewską z Trzciannego partyzanci zabili już po wojnie – za to, że ukrywała troje Żydów. Lokalny ksiądz odmówił jej pochówku. Dopiero po interwencji dalszej rodziny ugiął się i poświęcił jej trumnę przed kościołem, ale do świątyni nie wpuścił i nie odprowadził jej na cmentarz. Pośmiertnie Anna dostała medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, ale jej wnuki do dziś wolą nie chwalić się przed sąsiadami bohaterstwem babki. Udział lokalnego kleru w budowaniu nastrojów antysemickich w okresie międzywojennym również był niemały, kapłani podsycali nienawiść do Żydów, opowiadając, że byli „zabójcami Chrystusa” albo że „wyzyskiwali miejscową ludność”. Szczególnie warto w tym kontekście wspomnieć postacie ks. Dołęgowskiego z Radziłowa, ks. Choromańskiego z Wąsosza czy ks. Szumowskiego z Jedwabnego – we wszystkich tych miejscowościach doszło do pogromów w 1941 r.

Skąd pan wie, że Żydówka, którą wydał pana dziadek, zginęła?

Niemcy rozstrzelali w 1943 r. 150 Żydów z okolicznych wiosek, także mojej rodziny, oraz z pobliskiego Terespola. Stało się to w gęstym sosnowym lesie, kilka kilometrów od wioski dziadka. Dziś jest tam polana, stoi niewielki pomnik, oznaczono ją grobową. Decyzja o wydaniu Gitli Niemcom była dla niej wyrokiem. Dziadek musiał zdawać sobie z tego sprawę. To przesądza o jego winie, tak jak każdy podobny wybór przesądza o winie polskich szmalcowników czy granatowych policjantów. Był to czyn zbrodniczy i podły, to wszystko, co można o nim powiedzieć.

Co dziadek zyskał na wydaniu Gitli?

Po wojnie wziął ziemię „pożydowską”. Poprzez zbrodnie powiększył nie tylko swój stan posiadania, lecz także podwyższył status społeczny. Dzięki zagrabionemu majątkowi mógł wykształcić się mój ojciec, który odziedziczył też antysemityzm. Pamiętam, jak powtarzał: „Żydki to, Żydki tamto”. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego w ogóle mówił o Żydach, których przecież prawie nie ma w naszym rodzinnym Wrocławiu. Dopiero odkrycie przeszłości dziadka pozwoliło mi zrozumieć, dlaczego ten obszerny anty-

semityzm był obecny w naszym życiu. Na końcu tego łańcucha byłem ja, który odziedziczyłem ten przeklęty woreczek monet. Trzymam go na strychu. Dręczy mnie.

W „Drzazdze” pokazuje pan, że podobne sekrety nosi w sobie wiele rodzin w Polsce. I często otacza je zмова milczenia.

W jednej wsi odwiedziłem z kolegą dom, w którym w czasie wojny przetrzymywano w piwnicy Żydów. Usłyszałem od sołtysa, że tam nie ma żadnej piwnicy. Kolega stanął przed tą piwnicą, ale sołtys jeszcze raz wyraźnie powtórzył: „Tam nie ma żadnej piwnicy”. We wszystkich pogromowych miejscowościach oprócz Jedwabnego na postawionych jeszcze w PRL pomnikach jest informacja, że Żydów mordowali tam faszysty. Nie ma informacji o udziale lub współudziale Polaków w ich zabijaniu. Oczywiście napis, że byli to „faszyści”, jest w jakimś stopniu prawdziwy, ale trzeba pamiętać, parafrazując słowa Mariana Turskiego, że ci miejscowi „faszyści” nie spadli z nieba. W tych wszystkich miejscowościach jest jak w wiosce mojego dziadka. Ludzie wiedzą, kto, co, kiedy i jak zrobił podczas wojny, ale większość obawia się o tym mówić. Zmiana przychodzi dopiero teraz, wraz z trzecim pokoleniem, które szuka swoich korzeni. Przeczujemy, że coś nie gra. Te emocje targają również sceną polityczną. Im więcej zbrodni na żydowskich sąsiadach odkrywamy, tym głośniejsi politycy krzyczą: „to nie nasza ręka”. I wkładają wiele wysiłku w zaprzeczanie faktom.

Niedawno Władimir Putin zarzucił Polsce antysemityzm. Co według pana powinny odpowiedzieć mu władze?

W idealnym świecie powinniśmy odpowiedzieć, że zdajemy sobie sprawę z naszej przeszłości i nikt nam nie musi jej przypominać. Warto byłoby dodać, że polscy badacze bez nacisków politycznych i obostrzeń prawnych mogą prowadzić badania na temat

**Wierzę, że trzeba robić to, co robię, w imieniu ofiar
anonimowo zakopanych dwa metry pod ziemią.
W lasach, zagajnikach, pod polami kukurydzy**

antysemityzmu i uwikłań w zbrodnie na Żydach części obywateli polskich i zapewnić, że robimy wszystko, aby historia się nie powtórzyła. Ale niestety nie żyjemy w świecie idealnym, nasi rządzący włożyli dużo wysiłku, by zniechęcić naukowców do poznawania faktów o Shoah. Nie dali też nauczycielom narzędzi, aby uczyć młodzież, co zdarzyło się choćby w Jedwabnem czy Radziłowie. Trzeba pamiętać, że polski antysemityzm nie był wyjątkowym zjawiskiem w Europie. Podobne postawy poza Niemcami kwitły w Chorwacji, Holandii, Belgii, we Francji, w Norwegii, Rumunii, na Węgrzech, Litwie, Białorusi i Ukrainie. Polskie władze powinny stanąć w prawdzie i przyznać, że większość społeczeństwa była biernym świadkiem zagłady, że zajmowaliśmy mienie i mamy z tym problem, ale zamierzamy wychowywać obecne i przyszłe pokolenia w duchu poszanowania praw człowieka i tolerancji.

Zamiast tego wskazują na „nasze” drzewka w Yad Vashem.

Oczywiście, że istnieli bohaterowie. Ale doświadczeniem generacyjnym większości ludzi, którzy żyli w kraju w czasie wojny, był współudział lub obecność Polaków przy zagładzie

Żydów. To nie zawsze zakłada sprawstwo. W kryminalistyce postępujemy się pojęciem kręgów zbrodni. Pierwszym jest bezpośredni krąg tych, którzy zabijają: uczestników pogromu, policjantów granatowych czy ludzi pracujących w służbie nazistów. W drugim są świadkowie zbrodni, którzy nie zabijają, ale pomagają np. w pilnowaniu ofiar albo godzą się na spalenie ludzi w swojej stodole, jak w czasie pogromu w Radziłowie. Mamy krąg trzeci, w którym są ci, którzy nie zabijali, nie pomagali, ale korzystali materialnie na zbrodni, przejmując mienie żydowskie. Są wreszcie ci, którzy w żaden sposób nie byli aktywnie zaangażowani, a zbrodnie po prostu działy się obok nich.

Nie przesadza pan, mówiąc o „doświadczeniu generacyjnym”?

Nie, ale chciałbym podkreślić, że postawy wobec eksterminacji Żydów były różne. Dla wielu osób to była trauma, która powodowała ogromne cierpienie, ale nie brakowało też obojętności, a nawet zadowolenia z tego, że „Hitler przynajmniej zrobił porządek z Żydami”. Zdarzali się i tacy, którzy nie byli bezpośrednimi świadkami zbrodni i na niej nie korzystali, „nie poszli w cudze”, ale wiedzieli o zbrodniach i nic nie mówili. Postawa osób z drugiej generacji sprawia, że kręgi zbrodni się powiększają.

Te luki w pamięci zbiorowej kształtują także współczesną Polskę?

Absolutnie. Strach przed tym, że Żydzi wrócą i upomną się o mienie, jest jednym



**DRZAZGA.
KŁAMSTWA
SILNIEJSZE NIŻ
ŚMIERĆ**

Mirosław Tryczyk
Wyd. Znak

latach przeżyło się na to, że wiele osób z tego pokolenia miało skłonność do przemocy, nie okazywało uczuć, straciło empatię.

I te cechy odcisnęły się na pokoleniu pana rodziców?

Tak, a my jesteśmy ich dziećmi. Naszą zbrodnią jest, że nadal kłamiemy. Z powodu wstydu tworzymy wymaginowany obraz polskiego bohaterstwa. Słyszałem słowa: „mój dziadek zabijał Żydów, ale nie był taki zły, przecież Żydzi współpracowali z komunistami, mój dziadek był bohaterem, zlikwidował wroga”. Wiele osób wciąż tak myśli. Rok temu prawie doszło do pogromu społeczności LGBT w Białymstoku. Obserwuję dziś te same mechanizmy, które doprowadziły do przemocy i mordów w okresie międzywojennym i w czasie wojny: piętnowanie mniejszości, wykorzystywanie populizmu do przejmowania władzy, wzywanie do nienawiści, agresywny język w przestrzeni publicznej. W tym kontekście przemoc jest nieuchronna jak kropka na końcu zdania.

A dlaczego panu, choć wychował się pan z antysemityzmem w tle, udało się wyrwać z jej kręgu?

Bo mam inne doświadczenia niż choćby mój ojciec. Nie znałem Żydów, ale poznałem osoby czarnoskóre, które ojciec obdarzał taką samą pogardą jak Żydów. W podstawówce siedziałem w ławce z dziewczyną, której ojciec był Afroamerykaninem. Bardzo ją lubiłem. Dzięki własnym doświadczeniom miałem narzędzia, żeby skonfrontować się z jego rasizmem.

Nie obawia się pan, że mówiąc głośno o współudziale Polaków w zbrodniach na Żydach, naraża się pan na ataki?

Niewiele jest rzeczy, które mogą mnie przestraszyć. Nie dlatego, że robię z siebie bohatera. Wierzę, że trzeba robić to, co robię w imieniu ofiar, które anonimowo zakopano dwa metry pod ziemią w lasach lub zagajnikach, polach i przy drogach. W Radziłowie ofiary leżą w miejscach, nad którymi uprawia się kukurydzę. Ewentualne przykrości, które mogą mnie spotkać, są niczym w porównaniu z tym, co spotkało tych ludzi, np. Żydówkę, która zniknęła z przybudówki mojego dziadka.

Co robi pan z portmonetką, którą przekazał panu dziadek?

Nie wiem. Miałem różne pomysły. Myślałem, żeby ją po prostu wyrzucić, zakopać, przetopić i zrobić menorę. Ale odsuwam się od niej. Nie tykam jej.

Pan obawia się skonfrontować z portmonetką, chociaż napisał dwie książki o antysemityzmie. Co mają zrobić ludzie, którzy dziś mieszkają w domach pożydowskich? Jak mają sobie poradzić ze świadomością, że ich dobytek został zrabowany?

Ma pan rację. Być może powinienem przekazać te monety organizacji zajmującej się krzewieniem wiedzy o antysemityzmie albo takiej, która działa na rzecz ocalonych lub tolerancji wobec mniejszości. Wiele osób obawia się, że będzie musiało coś oddawać, gdy zacznę mówić publicznie o tym, co złego zrobili ich bliscy, ale prawda jest taka, że żadna ze znaczących instytucji zajmujących się Holokaustem nie zgłasza takich roszczeń. Lęki, które noszą w sobie ludzie, biorą się z niewiedzy. I milczenia. Czas je wreszcie przełamać. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Strach przed tym, że Żydzi wrócą i upomną się o mienie, jest jednym z motorów współczesnego nacjonalizmu

z motorów napędzających współczesny nacjonalizm i ekskluzywizm narodowy. Nie rozmawiamy uczciwie o II wojnie światowej nie tylko w wymiarze zagłady, lecz także wojny polsko-polskiej między tymi, którzy strzelali do komunistów, a tymi, którzy strzelali do Niemców, a po wojnie skupili się na odbudowie kraju. Cała generacja doświadczyła olbrzymiej ilości cierpienia i traumy, co w późniejszych

Mirosław Tryczyk – filozof, etyk, autor książek „Miasta śmierci: sąsiedzkie pogromy Żydów” i „Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć”

Łukasz Knap – dziennikarz kulturalny

Wydarzenie

SERIAL **W W W W W W**

Klucz do rozrywki



Zastanawialiśmy się, czy da się nakręcić horror dla całej rodziny – mówił mi w Los Angeles producent Carlton Cuse. To karkołomne zadanie udało się całkiem nieźle. Oparty na komiksie Joego Hilla (syn Stephena Kinga, również autor adaptacji) serial nie epatuje przemocą jak jego pierwowzór, ale i nie wygląda ekranowej rzeczywistości. Bohaterowie – rodzeństwo Locke'ów: kilkuletni Bode i licealiści Tyler i Kinsey – mierzą się ze złem w dostownej postaci. Gdy w ich rodzinnym domu pojawia się nastolatek z pistoletem, krew leje się strumieniami. Ginie ojciec, a naznaczone traumą półsieroty razem z matką przeprowadzają się na drugą stronę Ameryki. I tam w realizm serialu wdzierają się magia. A wszystko za sprawą tajemniczych kluczy, które znajduje Bode. Jedne umożliwiają wychodzenie z siebie, inne – teleportację. Przy okazji junior odkrywa też istnienie maski, która chowa się w pobliskiej studni i przybiera ciała różnych osób. Owszem, to wszystko już gdzieś widzieliśmy, ale „Locke & Key” nie można odmówić sprawnej realizacji i własnej tożsamości. Wciągająca historia, sprytny scenariusz, skomplikowana akcja i dobre kreacje młodych aktorów to może jeszcze nie poziom „Harry'ego Pottera”, ale z „Mrocznymi materiami” serial może stawiać śmiało w szranki. To dobry wybór i na walentynki, i na Dzień Dziecka. **Artur Zaborski**

„LOCKE & KEY”;
twórca: Joe Hill,
10 odcinków już na
Netflixie





THRILLER W W W W W W W

Bez wytchnienia

Nieoszlifowane diamenty" wycierają. To film mocny, rozedrgany, krzykliwy. Tak jak jego bohater: uzależniony od hazardu szemrany sprzedawca diamentów. Jego życie to nieustanna „ostra jazda bez trzymanki”. Załatwianie spraw. Do jego gabinetu wpada żołnierz mafii, u której się zadłużył. Jednocześnie gwiazda NBA chce kupić drogocenny opał. Właściciel złotego krzyżyka z brylantowym Michaeliem Jacksonem domaga się zwrotu pożyczonej błyskotki, którą jubiler zastawił w lombardzie, żeby mieć pieniądze na obstawienie meczu. A jeszcze jest żona, z którą na co dzień odgrywa teatrzyk przed dziećmi, a w rzeczywistości są w separacji. I kochanka, potencjalnie niezbyt wierna.



Nowe gwiazdy kina niezależnego, bracia Safdie, bombardują widza kolejnymi zdarzeniami tak, jak życie bombarduje bohatera. To film, który ani na chwilę nie traci intensywności, i życiowa rola Adama Sandlera. Ale też błyskotliwa satyra na „degrengoladę amerykańskiego snu”, upadłe kulturowe mity i legendy o miejskim życiu.

NIEOSZLI-FOWANE DIAMENTY,
reż. bracia Safdie,
Netflix

TRAGIKOMEDIA W W W W W W W

Konflikt tożsamości

OPARTY NA PRAWDZIWYM KŁAMSTWIE” – od tego napisu zaczyna się „Kłamstewko”. Ale i bez tego potwierdzenia w rzeczywistości film uderza autentycznością. Młoda Amerykanka o chińskich korzeniach dowiaduje się, że jej ukochana babcia umiera. Rodzina zataja diagnozę przed starszą kobietą. Pod pretekstem ślubu drugiego wnuka zbierają się, aby się z nią pożegnać. Część wraca do rodzinnego kraju po latach. Lulu Wang portretuje dziewczynę w kłinczu między kulturami. Zapisuje dramat emigrantki, która w żadnym kraju nie czuje się naprawdę u siebie. Zwłaszcza gdy w obu kulturach sposób okazywania emocji czy hierarchia wartości są tak bardzo różne. Wszystko to jednak autorka opowiada z dystansem, w słodko-gorzkim tonie. Bo ostatecznie uczucia pod każdą szerokością geograficzną pozostają takie same.



„KŁAMSTEWKO”,
reż. Lulu Wang,
M2 Films



DRAMAT W W W W W W W

Szkoła przemocy

KRYTYCY PORÓWNUJĄ DYSTOPIJNE „MONOS” DO TAK KLASYCZNYCH FILMÓW jak „Czas apokalipsy” czy „Aguirre, gniew boży”, odwotują się też do „Władcy much” Goldinga. Alejandro Landes bada swoich bohaterów, nastoletnich żołnierzy, jak w laboratorium. Właściwie niewiele o nich mówi. Są partyzantami Organizacji, która steruje całym ich życiem. Przedzierają się przez dżunglę i pilnują amerykańskiej zakładniczki. Prowadzą też walkę między sobą: o pozycję w grupie i przywództwo. A przecież jednocześnie pozostają dziećmi wchodzącymi w dorosłość w rzeczywistości przeżartej przez przemoc. Mroczna, hipno-

tyczna opowieść staje się filmowym protest songiem. Aktem niezgody na rosnące wokół okrucieństwo. Bo dla samego reżysera to nie jest anty-utopia. W wywiadach Landes mówi wprost: „Niedługo tak będzie wyglądała rzeczywistość Kolumbii”.



„MONOS”,
reż. Alejandro Landes,
Against Gravity





ELEKTRONIKA **W W W W W W W**

Kraina marzeń



Nicolas Godin,
„CONCRETE AND GLASS”,
Universal

Wciąż nie widać na horyzoncie nowego albumu kultowego francuskiego Air. Ratunkiem dla fanów takich albumów jak płyta „Moon Safari” może stać się drugi album współtwórcy duetu – Nicolasa Godina. „Concrete and Glass” uwodzi klimatem

rozmarzenia. Długie rozbudowane wstępy piosenek prowadzą tu do zaskakująco prostych refrenów, czuć tu fascynację muzyką minimalizmem. Utwory Godina to wymarzona ścieżka dźwiękowa dla filmu. Dzięki nim wyswiechtane określenie „malowanie pejzaży dźwiękiem” znów nabiera sensu.

ALTERNATYWA **W W W W W W W**

Terror i ekstaza

MUZYKI DESTROYERA NIE DA SIĘ ŁATWO SKLASYFIKOWAĆ. Na „Have We Met” muzyk gładko łączy rify, elektroniczne beats, poetyckie wyznania, melorecytację i melodie jak ze stadionowych hitów. To tylko pozornie kawałki do podróży albo wieczoru w przyjemnym gronie. Niepostrzeżenie wciąga ona w intelektualną za-

bawę – zarówno teksty, jak i sama muzyka naszpikowane są nawiązaniami do innych utworów. Destroyer przywołuje na myśl zarówno belgijski dEUS sprzed lat, jak i piosenki Becka. Lider formacji, zapowiadając płytę, mówił, że przyniesie ona słuchaczom jednocześnie ekstazę i terror. Trafili, drań, w samo sedno.

Destroyer,
„HAVE WE MET”, [PIAS]



Chętnie słuchane

- 1. POKOLENIE X2**
Dwa Sławy
- 2. OSTRY SOS**
Wac Toja & Matheo
- 3. POWROTY**
Miuosh
- 4. 100 DNI DO MATURY**
Mata
- 5. SMOOTH JAZZ CAFE 19**
Różni wykonawcy

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 24-30.01.2020

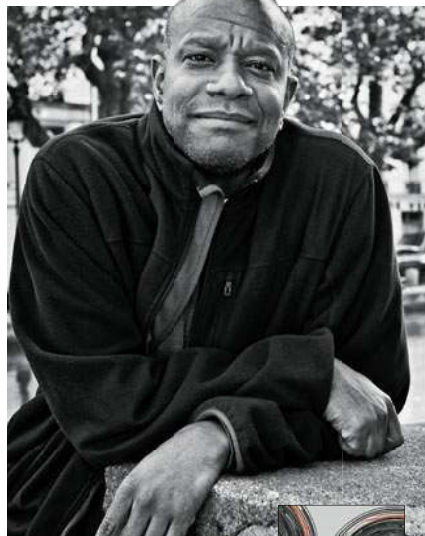


ROCK **W W W W W W W**

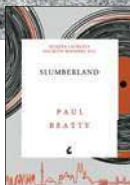
Na ognisko

KANADYJSKA FORMACJA THEORY OF A DEADMAN wydała płytę krótką i pełną radiowego, rockowego brzmienia. Blisko im do Nickelback i muzyki gitarowej sprzed epoki grunge'u. Co zadziwiające, ogromna część Ameryki żyje właśnie takim melodyjnym, nieco ogniskowym uderzaniem w struny. Jeśli w jakiejś rozgłośni usłyszycie pogodnie granie, które niebezpiecznie wchodzi w głowę, choć aż nadto grzeszy prostotą kompozycji – tak, to „Say Nothing”.

Theory Of A Deadman,
„SAY NOTHING”,
Warner



Paul Beatty,
„SLUMBERLAND”,
Sonia Draga



POWIEŚĆ **W W W W W W W**

DJ w Berlinie

Kto zachwycił się dwiema wydanymi już w Polsce książkami Paula Beatty („Sprzedawczyk” i „Białoczarny”), ten z przyjemnością przeczyta poprzedzającą je – „Slumberland”. To świetna powieść. Szalona i zarazem oparta na rzetelnej obserwacji świata i zachodzących w nim zdarzeń. Napisana pełnym werwy językiem, w którym aż roi się od żartów, gier słów, kpín z osobistości światowej kultury. Kojarzy się z „Dzikimi detektywami” Roberta Bolaño: u Chilijczyka młodzi poeci szukają zapomnianej poetki z lat 20. ubiegłego wieku, w „Slumberlandzie” DJ z Los Angeles wyrusza na poszukiwanie zapomnianego awangardowego muzyka jazzowego nazywanego Szwa. Chce go namówić, by zagrał do stworzonego przez

niego bitu, totalnego i genialnego. Szuka go więc, ale bez skutku, aż do momentu, gdy otrzymuje wystaną z wschodniego Berlina kasetę porno z rozpoznawalną natychmiast ścieżką dźwiękową, bo jak opisuje narrator powieści „muzyka Szwy to anarchia. To Somalia. To Wydział Komunikacji. To włosy Alberta Einsteina”. Bohater rusza więc do Berlina, zatrudnia się jako „sommelier szafy grającej” (!) w tytułowym klubie i wrasta w miasto, w którym akurat obalono mur. Jak zwykle u Beatty’ego sporo jest tu o sprawach rasowych, ale też o spisku NRD-owskich tajnych służb i innych zwiariowanych przypadkach. Jak zwykle wiele żartów z poważnych spraw, z których się na ogół nie żartuje. Ogólnie rzecz biorąc: inteligentna zabawa na wysokim poziomie.

HISTORIA **W W W W W W W**

Dawna Warszawa

TA KSIĄŻKA SKŁADA SIĘ Z 12 ROZDZIAŁÓW POŚWIĘCONYCH ŻYCIU w mieście pod carską okupacją na przełomie XIX i XX w.: od jego widoku i ruchu ulicznego po stan umysłu, czyli „właściwości duszy zbiorowej”. Po drodze jest o policji, szkołach, życiu towarzyskim i artystycznym, prasie, nauce i też cenzurze. Autor ukrywający się pod pseudonimem Przygodny publikował poszczególne części w lwowskim „Słowie Polskim” (w 1902 r.), a później wydał całość w książce. Dziś ma ona urok ramotki, jest barwnym opisem świata, który musi zafascynować prawdziwych miłośników Warszawy. Wydawcy wysuwają przypuszczenie, że książka mogła w swoim czasie pełnić funkcję przewodnika po Warszawie dla mieszkańców Lwowa, a dzisiaj jest opisem miasta, którego już nie ma i tylko gdzieś tam można się natknąć na jego resztki. A możemy je poznać także dzięki bogatemu materiałowi ilustracyjnemu z Archiwum Państwowego w Warszawie.

Chętnie czytane

1. 365 DNI
Blanka Lipińska
2. PODRÓŻ CILKI
Haeather Morris
3. KOLEJNE 365 DNI
Blanka Lipińska
4. GŁOSY Z ZAŚWIATÓW
Remigiusz Mróz
5. O KROK ZA DALEKO
Harlan Coben

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 20-29.01.2020



„WARSZAWA NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU W PAMIĘTI-KACH PRZYGOD-NEGO”,

Skarpa Warszawska

OPOWIADANIA **W W W W W W W**

Siła powściągliwości

ZNAKOMITY PRZYKŁAD TEGO, że w literaturze częściej oszczędność słów i stylu mocniej przemawia do czytelnika niż zawiłe, ozdobne frazy i efekciarskie metafory. Joanna Rudniańska używa głównie krótkich zdań i nie mnoży przymiotników. Wierzy w inteligencję tych, którzy czytają jej opowiadania, nie stwarza przed ich oczyma świata na nowo, ale odwołuje się do doświadczeń znanych, już opisanych przez literaturę. I robi to tak, że w ani jednym momencie nie budzi podejrzenia o artystyczną wtórność – zawsze ratuje ją pisarska powściągliwość, która z ogromną siłą służy pokazaniu prawdziwych dramatów. Pisarka osiąga świetny efekt, zderzając „małe” słowa z wielkimi dramatami. Bohaterowie jej opowiadań to pozornie zwyczajni ludzie w zwyczajnej scenerii. Ale manifestacyjna zwyczajność tej prozy zawsze pęka w punkcie kulminacyjnym i odśladnia złożoność przeżyć człowieka, które są zawsze bolesne, a tylko niekiedy kojące.



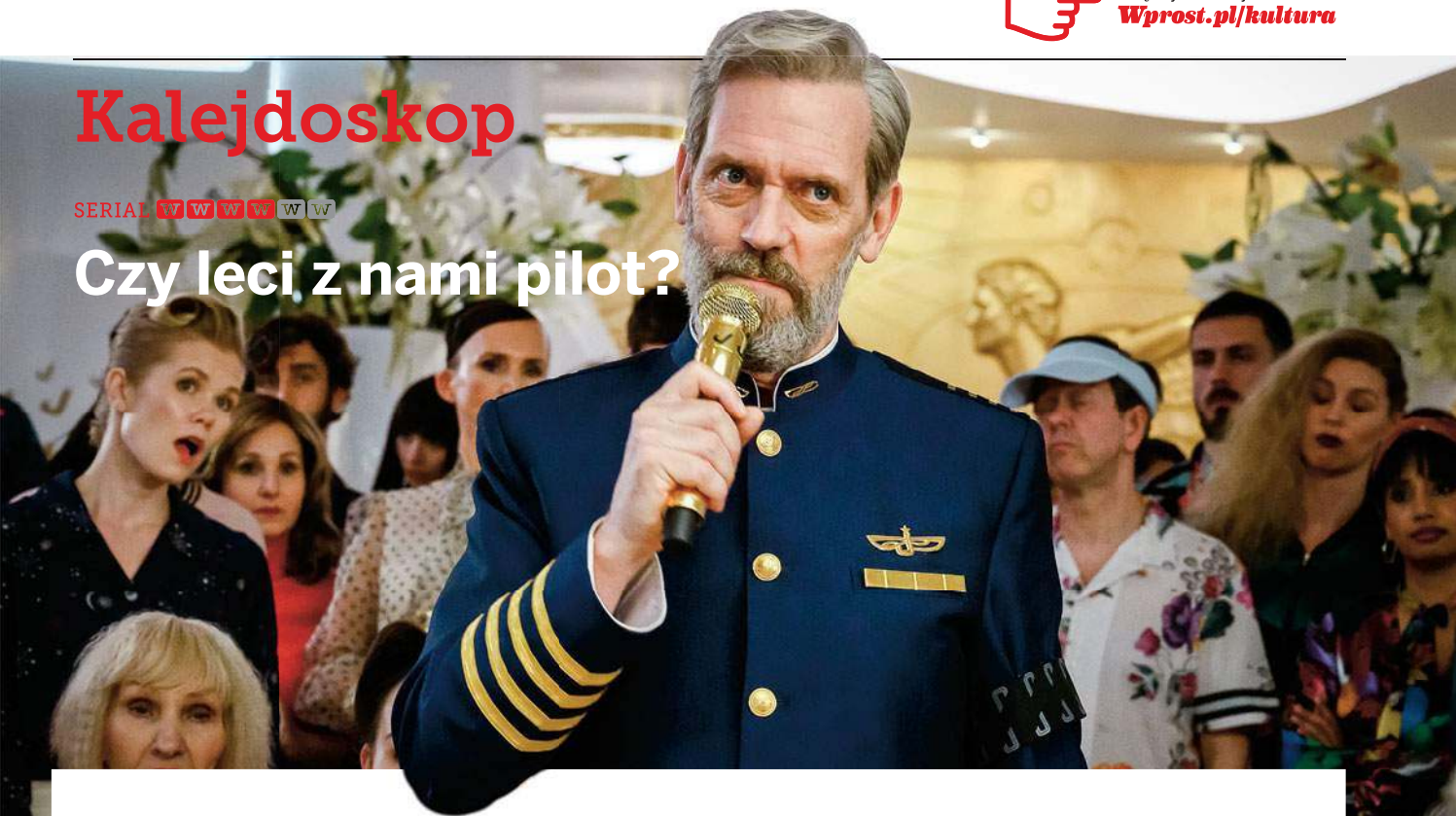
Joanna Rudniańska,
„RURU”,
Nisza



Kalejdoskop

SERIAL **W** **W** **W** **W** **W** **W**

Czy leci z nami pilot?



Jest rok 2060. Hugh Laurie gra Clarka, kapitana tytułowego turystycznego statku kosmicznego, który w wyniku feralnej awarii zbaczając z kursu. Efekt? Śmierć jedynej kompetentnej osoby z załogi i wydłużenie lotu o trzy lata. Kiedy okazuje się, że pozostała część personelu to aktorzy, którzy mieli powtarzać ciągle te same kwestie, by wprowadzać spokój, sprawa robi się poważna. A jako że na pokładzie

znajduje się 5 tys. rozpieszczonych bogaczy, którym nie da się wytłumaczyć, że nie wszystko da się zrobić za pieniądze, atmosfera gęstnieje. W wydzieleniu ze społeczeństwa tylko jednej klasy społecznej i zamknięciu jej w ograniczonej przestrzeni Armando Iannucci, twórca nagradzanej „Figurantki”, znajduje pretekst do ostrych żartów. Zabawnie jest zwłaszcza wtedy, gdy pojawia się Zach Woods, którego

bohater ma dbać o satysfakcję klientów. Jego sposoby na robienie ludzi w balona ku ich własnej uciechu to udana satyra na współczesny marketing. Ale serial oferuje coś więcej niż uśmiech. Iannucci próbuje zbadać zachowanie ludzi, których nie obowiązuje klasyczny podział społeczeństwa. Na pokładzie Avenue 5 wszyscy są równi. I właśnie to doprowadza pasażerów do szału najbardziej. **Artur Zaborski**



„AVENUE 5”
Twórca: Armando Iannucci,
nowe odcinki
w poniedziałki o 21:10
w HBO i HBO GO

REKLAMA



**Wstrząsająca historia
kobiet i dzieci
ocalałych z piekła**

KSIEGARNIE Świat Książki

swiatksiazki.pl



BELLONA



Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia”

Plastic fantastic i buhaj rozplodowy

Wybrałem się na film „365 dni”, na motywach powieści Blanki Lipińskiej.

Może bardziej dlatego, że wypadło się już w końcu gdzieś pokazać publicznie niż dla wzruszeń kinematograficznych, ponieważ od samego początku pachniało od tego filmu trzystoma iluś tam twarzami Greya i podobnymi produkcjami heteronormatywnego kina komercyjnego. Zawsze się dziwię, że przepis na sukces jest wciąż ten sam, a ja wciąż po niego wzbraniam się sięgnąć:

dużo seksu, dużo cycków, akcja na południu, malownicze widoki, południowy buhaj rozplodowy, kasa, jachty, szampan, słońce... Zapominam, bo to nie są moje marzenia. Nigdy nie były. Okazuje się jednak,

że wciąż są to marzenia większości. Tak, takie właśnie kiczowate, żeby było we Włoszech czy Hiszpanii, żeby było słońce, wszystko na bogato, szybkie samochody... Po prostu książki Harlequin to ogrody i podmiejskie działki miłości. Zawsze mi się wydaje, że te marzenia musiały już zdążyć zbankrutować od czasów, kiedy we wczesnych latach 90. wpisywali je sobie w zeszytach marzeń i celów akwizytorzy Amwaya. Zawsze myślałem, że Polacy już się nażarli sushi, już się najeździli do ciepłych krajów, już się wyrzeźbili w siłowniach i to,

co kiedyś było marzeniem, stało się po prostu zwykłą codziennością. Myślałem, że te marzenia już wylądowały jeśli nie na śmietniku, to przynajmniej mocno przeterminowane w TK Maxxie. Oczywiście nic z tego.

Czy pamiętacie jeszcze „Zwiąż mnie” Almodóvara? Mamy tam taką samą sytuację: piękny, ale szalony koleś (Antonio Banderas) więzi kobietę i czeka, aż się w nim zakocha. I w pewnym momencie właśnie tak się staje.

Tu mamy podobną sytuację: masz 365 dni, aby się we mnie zakochać. I mimo, że trudno się zakochać w kimś, kto nas więzi, w obu przypadkach żadnych 365 dni nie potrzeba, ponieważ lodowiec zaczyna się topić już po tygodniu. Facet

brutalny i szorstki okazuje się koniec końców niezwykle wrażliwy. Zwykle są to zresztą prawdziwi psychopaci, których poczynania nie jest w stanie wynagrodzić ani wygląd godny Chippendalesów, ani kasa.

A jednak będę się trzymał swoich zasad. I gdybym to ja robił „romans”, byłby to romans z podstarzałą, grubą babą – jak w przypadku miłości Pięknego Damiana i „Alexis” w książce „Wymazane” – albo małomiasteczkowy romans wcale nie bogatych, nie pięknych i w zdecydowanie chłodnej scenerii. <

Gdybym to ja robił „romans”, byłby to romans z podstarzałą, grubą babą



trendy

Testowane na dzieciach

Menu

- 90 **Lalka z misją.** Zabawki, które uczą tolerancji
POLSKA NA TALERZU
- 94 **Homilki z nutką nostalgii,** czyli przysmak Lemków
DUCHOWY KOMPAS
- 95 **7 sposobów** na lepsze rozpoczęcie dnia
CO MNIE INSPIRUJE
- 96 **Sebastian Karpiel-Bułecka:** W muzyce pokora to podstawa
BRODAWAY
- 98 **Zrób sobie...**
Żaryna



Lalki neutralne płciowo albo lalki „etniczne”, Barbie bez włosów lub w wersji na wózku inwalidzkim, dziecięce ubrania typu „unisex” i nowe supermoce bohaterów Disneya. Po dekadach pielęgnowania podziału na to, co dziewczęce i chłopięce, propagowania zupełnie oderwanych od rzeczywistości kobiecych sylwetek i schematycznego podejścia do ról społecznych przyszedł czas na prawdziwą rewolucję. Równościowych zabawek, książek czy filmów na rynku jest coraz więcej i jeśli zainteresowanie nimi będzie rośnie, i wylansowana zostanie moda na takie zabawki, być może niedługo stereotypizujące artykuły dla najmłodszych odejdą w zapomnienie.



Paulina Socha-Jakubowska

Lalka z misją

Zabawka, która przez dekady lansowała i utrzymywała nierealne wzorce kobiecego piękna, dziś ma uczyć akceptacji dla inności. Ale nie tylko producent Barbie zaczął dostrzegać to, że świat ma więcej odcieni niż cukierkowy róż. Dziś w modzie są zabawki zaangażowane społecznie.

Marta Kawczyńska od dziecka choruje na tężenie płaczkowe, od trzech lat jest zupełnie ślepa. Ma 38 lat, co nie zmienia tego, że gdy po raz pierwszy dowiedziała się o lalkach bez włosów, które jedna z amerykańskich fundacji kupuje dziewczynkom z tą samą chorobą, z którą boryka się i ona, pomyślała, że taką lalkę zza oceanu chciałaby mieć.

Jest terapeutką, pracuje z dziećmi i nieraz musiała odpowiadać na ich pytania, dlaczego nosi turban albo czy ma raka, bo w sumie jakie mogłoby być inne wytłumaczenie dla jej tężyny? Wtedy okazywało się, że rozmowa o temacie, który w przestrzeni publicznej w zasadzie nie jest poruszany, czy jak mówi „oswajany”, nie należy do najłatwiejszych. – Jeśli ktoś z najbliższego otoczenia sprawa nie dotyczy, temat nie istnieje. A gdy przychodzi do konfrontacji z kimś bez włosów, chorującym na bielactwo czy z jakąś niepełnosprawnością, zaczynają się problemy – dodaje. – Zachwycam się lalkami, do których dziś, dzięki Barbie, dostęp będą mieli wszyscy. Bo o ile łatwiej będzie dzieciom tłumaczyć złożoność świata, jeśli lalka, którą się bawia, może w końcu nie mieć jedynie wizerunku idealnej i zupełnie oderwanej od realiów miss – dodaje.

Firma Mattel, producent Barbie, czyli najpopularniejszej lalki na świecie, do swojej oferty wprowadziła właśnie m.in. lalkę na wózku inwalidzkim, z protezą nogi, z bielactwem i lalkę bez włosów. – Fajnie, że w końcu producent pochylił się nad 2 proc. populacji, czyli ludźmi z tężeniem. W końcu zostaliśmy zauważone, problem włosów, a w zasadzie ich braku dostrzeżony – mówi Kawczyńska.

Biorąc pod uwagę to, że Mattel rocznie sprzedaje 58 mln lalek Barbie, „niezauważane” 2 proc. populacji, choćby z tężeniem płaczkowym, będzie miało swoją reprezentację na setkach tysięcy półek w sklepach z zabawkami w 150 krajach świata.

< Barbie na wózku inwalidzkim, z bielactwem, protezą nogi i lalka bez włosów, właśnie dołączyły do flagowych produktów firmy Mattel







OD RÓŻU PO TĘCZOWĄ RÓŻNORODNOŚĆ

Doktor Karol Jachymek, kulturoznawca z Uniwersytetu SWPS, uważa, że skoro proces socjalizacji jest mocno zakotwiczony w praktykach obecnych w rodzinie czy kulturze, można twierdzić, że tego typu zabawki odgrywają istotną rolę. Choć, jak dodaje, sam fenomen Barbie jest fenomenem skomplikowanym. – Firma Mattel ma swoje za uszami, bo to przez Barbie od lat toczą się dyskusje na temat wzorca kobiecości, nieosiągalnej sylwetki, proporcji kobiecego ciała. Dlatego ruchy polegające na wypuszczaniu na rynek coraz to nowszych modeli lalek, całych serii, które wymykają się kanonom obecnym w marketingu, można traktować jako ruchy pozorowane – zauważa. On sam jednak nie chce, by działania firmy Mattel traktować wyłącznie jako kalkulację. – Dostrzegam w nich pewną misję, a przynajmniej chęć wyciągania wniosków. Skoro miliony dziewczynek na całym świecie do niedawna nie mogły utożsamiać się z lalkami, które miały, to dziś w końcu dano im tę możliwość. Zaś jeśli przyjąć regułę, że „istnieć” znaczy mieć swoją reprezentację w kulturze, moc identyfikować się z kimś, kto jest podobny do mnie, to tego typu działania rozsadzają ten

▲ Firma LEGO niewidomym i niedowidzącym miłośnikom klocków dała możliwość ich układania dzięki instrukcjom w wersji audio



KILKA LAT TEMU DZIENNIKARZE SKUPIENI WOKÓŁ GRUPY POLYGRAPH,

która bada kulturę popularną, policzyli, że w filmach takich jak „Księga Dżungli”, „Toy Story”, „Król lew”, „Aladyn”, „Mulan”, „Piękna i Bestia”, „Mała syrenka” – więcej niż 60 proc. kwestii należało do mężczyzn. Sytuacja zmieniła się dopiero w filmach „Kraina lodu” i „Tarzan”, w których równo rozdzielono kwestie.

BARBIE Z BIELACTWEM już można kupić w polskich sklepach. Podobnie jak lalkę ze srebrną protezą. Kolejne z serii do sprzedaży w Polsce trafią jeszcze w tym roku. Lalki te kosztują ok. 50-100 zł.

monolityczny obraz kobiecego wyglądu – zaznacza.

O tym, że zabawki mogą promować pozytywny rozwój tożsamości rasowej, etnicznej, płciowej i kulturowej u dziecka, jest przekonana amerykańska psycholog, dr Amber Hewitt. Jej zdaniem brak reprezentacji w świecie zabawek może pozwalać dziecku utrwalać szkodliwe komunikaty, poczynając od takiego, że „osoby, które wyglądają jak ja, nie mają żadnego znaczenia”, po: „nie ma innych, którzy są tacy jak ja”. Właśnie dlatego – jak podkreśla – zróżnicowane zabawki pozwalają promować integrację, czyniąc członków zmarginalizowanych grup bardziej widocznymi. Poza tym, co przypomina Hewitt, „dzieci uczą się swojej tożsamości przez zabawę”.

Psychologowie twierdzą też, że najlepiej byłoby, gdyby zabawki nie utrwały stereotypów związanych z płcią, a rodzice nie dobierali zabawek dla swoich dzieci według klucza: dla chłopca samochód, dla dziewczynki lalka. Tyle że dziś wystarczy wejść do znanego sklepu z zabawkami, popularnej sieciówki, by dojść do wniosku, że festiwal stereotypów w tej branży niestety trwa w najlepsze. – Często krytykuje się np. zabawki neutralne pod względem genderowym. Oczywiście słowo „gender” stało się w Polsce straszakiem, ale przecież chodzi np. o zwykłe klocki albo ubranka bez nadruków. Właśnie takie „neutralne” ubrania nie wtłaczają w pewne schematy, które niejako sugerują modele zachowań w życiu dziecka. Suknia Elsy [bohaterki hitu „Kraina lodu” z wytwórni Disneya – red.], już tak – mówi kulturoznawca z Uniwersytetu SWPS.

UNIFORM ZAMIAST MINI

Na szczęście i w „Krainie lodu”, i w branży zabawkarskiej powoli czuć nadchodzącą odwilż.

– Wytwórnia bajek Disneya, która tak- że poddawana była krytyce ze względu na to, w jaki sposób konstruowane były żeńskie postaci, ostatnio też zmienia typy bohaterów, chociaż i tu jest jeszcze wiele do zrobienia. Owszem, kobiety stają się bohaterkami, prowadzą narrację, ale jednocześnie choćby tak popularna Elsa z „Frozen” wciąż jest seksualizowana, patrzy sarnimi oczami, jest wiotka, szczupła i ma blond włosy. Czyli wpisuje się w marketingowe kanony piękna – dodaje Jachymek. O tym,



że nie tak łatwo przeprowadzić rewolucję w świecie bajek, przekonać się mogli twórcy aktorskiej wersji filmu „Mała syrenka”. Gdy ujawnili, że Arielkę zagra czarnoskóra aktorka, Halle Bailey, od razu pojawiły się komentarze w stylu „przecież syrenka Ariel była biała”. Pytanie, skąd ta pewność.

Największe koncerny produkujące zabawki powoli wychodzą naprzeciw zapotrzebowaniu na równościowe i różnicowane pod wieloma względami produkty. Firma Mattel już pięć lat temu przecierała szlaki, wypuszczając 170 modeli lalek. Pojawiły się np. Barbie plus size, lalki o różnym wzroście, o bardzo różnym „pochodzeniu”. Serię lalek, przedstawicielek różnych zawodów, opatrzone hasłem „możesz być, kim zechcesz”. I tak lalka, której głównym atrybutem do niedawna były talia osy i długie blond włosy, została programistką, paleontologiem, a nawet budowlańcem. Bez uszczerbku na wyglądzie rzecz jasna.

Podobnych ruchów na rynku jest więcej. Firma Lottie Dolls, która reklamuje się hasłem „zachęcamy dzieci do bycia sobą”, stworzyła m.in. lalkę inspirowaną historią kilkulatka z autyzmem. Lalkę wyposażono w nauszniki chroniące przed nadmiernym hałasem i okulary przeciwsłoneczne, które mają pomóc z nadmierną wrażliwością na światło, czyli czymś, z czym często borykają się ludzie w spektrum autyzmu.

▲ *Marta Kawczyńska choruje na tysienie plackowate. Uważa, że zaangażowane społecznie zabawki pomagają rozmawiać choćby o chorobach*

W zestawie z lalką jest pies towarzyszący. Playmobil i Lego oferują figurki w wersji multi-kulti. Duński potentat rynku zabawek ostatnio dostrzegł także potrzeby niewidomych wielbicieli najpopularniejszych klocków świata. Pojawiły się Braille Bricks, czyli specjalne zestawy klocków przeznaczonych do nauki czytania alfabetu Braille’a, ale też do zabawy, zadbane bowiem o to, by klocki łączyły się z innymi elementami z popularnych zestawów. Co więcej, firma w swojej ofercie ma już instrukcje do kilku zestawów w wersji audio. W sprzedaży są też lalki, których płęć w czasie zabawy może zdefiniować samo dziecko, za pomocą akcesoriów i ubrań dołączonych do zestawu.

Czy te zabawki mogą być cool? Zdaniem doktora Jachymka mogą. Jednak moda na równościowe zabawki nie od razu stanie się trendem wiodącym w tej branży. – Właśnie dlatego działania takie jak te firmy Mattel postrzegam jako działania odpowiedzialne społecznie – mówi kulturoznawca.

WYTŁUMACZ MI, MAMO

Marta Kawczyńska doskonale wie, jak kobietom dotkniętym tysienniem plackowatym czasem trudno funkcjonować w społeczeństwie. Zdarzają się krzywdzące spojrzenia, głupie pytania, kąśliwe uwagi. Problem zdaje się większy, kiedy choroba daje o sobie znać już w dzieciństwie albo okresie dojrzewania. – Rozmawiam z alopecjankami [od łacińskiej nazwy choroby Alopecia Areata – red.], przygotowuję książkę poświęconą ich historiom i przyznam szczerze, że moim rozmówczyniom czasem przychodzi się mierzyć ze wspomnieniami okrutnych zachowań rówieśników, zupełnie nieświadomych dzieci, dla których osoba tyśa bywa obiektem drwin – mówi.

Jej zdaniem właśnie w tym kontekście ruch firmy Mattel jest wart odnotowania. – Na międzynarodowym forum poświęconym tysienniu plackowatemu matki piszą, że dzięki lalkom bez włosów ich córki nie czują się odmieńcami. Że już nie muszą golić swoich Barbie, by upodabniać je do siebie – mówi. Dodaje, że Polki, matki dziewczynek z tysienniem, czekając na to, aż w sklepach z zabawkami pojawią się tyśe Barbie, zaczęły wymieniać się komentarzami dotyczącymi kosztów peruk dla dzieci i tego, że dofinansowanie z NFZ wynosi tylko 250 zł i objęte nim są jedynie syntetyczne peruki. Tymczasem peruka z włosów naturalnych to koszt od 1200 zł za chińskie włosy, 3 tys. za rosyjskie, 6-12 tys. za słowiańskie. Piszą, że cieszą się, że ich córki, dziewczynki, które czasem o idealnej peruce mogą tylko pomarzyć, „przeglądając się” w ulubionej lalce, już nie będą cierpieły katuszy. Jedna z mam przytoczyła kilka komentarzy, które usłyszała od przypadkowych ludzi widzących jej córkę: „czy to zaraźliwe?!, „co to za cholerstwo?!”. Inne piszą o tym, jak ciężko żyje się kilku- lub kilkunastolatce bez włosów. I ile radości ich córkom dała świadomość, że ich największy na świecie problem być może zacznie być odczarowywany. – Ktoś powie, że to tylko lalka. Tak, tyle że taka lalka może być wspieranym wywoływaczem rozmów pozwalających na oswajanie tematu. Nie tylko tysienia, ale też wszelkich innych niepełnosprawności i deficytów – mówi Kawczyńska. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Paulina Socha-Jakubowska – szefowa działu Trendy @PSJakubowska



Elżbieta Tomczyk-Miczka

dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Polska na talerzu

Homilki z nutką nostalgii

Wyobraźcie sobie słoik wypełniony olejem, a w nim smakowite białe kulki serowe. To właśnie homilki, znane też jako homytki.



Przepis na homilki

SKŁADNIKI:

- > 0,5 kg tłustego białego sera
- > 1 łyżka masła
- > garść świeżej lub suszonej mięty
- > szklanka mleka
- > 0,5 l oliwy lub oleju
- > zioła do smaku

Wyrobić ser z dodatkiem masła na jednolitą masę, wymieszać z drobno posiekaną mięcią. Uformować okrągłe kulki o średnicy ok. 3-5 cm, po czym ułożyć je na blasze. Włożyć do nagrzanego do 75°C piekarnika i pozostawić przez godzinę przy uchylonych drzwiczkach. Po wyjęciu odstawić na parę godzin do dokładnego wyschnięcia. Włożyć do słoja napelnionego oliwą, uzupełnić ziołami. Zjeść przed upływem miesiąca.



Kuchnia łemkowska jest równie tajemnicza jak cała kultura pogranicza polsko-słowacko-ukraińskiego tworzona przez Rusinów, czyli górali karpaccich.

Nazwy adzymka, kisetycia, tertianyk czy ciurka niewiele mówią mieszkańcom innych regionów. Podobnie jak homilki.

W dawnych czasach każda gospodyni łemkowska wykorzystywała stygnący po woli po pieczeniu chleba piec do suszenia przygotowanych wcześniej serowych przysmaków. Do ich przyrządzenia używa się tłustego, pożywnego sera twarogowego zmieszanego z masłem i drobno posiekanymi liśćmi mięty. Uformowane kulki serowe suszą się w przewiewnym ciepłym miejscu przez parę godzin. Następnie wędrują do słoika wypełnionego oliwą albo

olejem rzepakowym lub lnianym. Bardziej fantastyczna wersja pozwala dorzucić do słoika parę gałązek tymianku, rozmarynu, lubczyku czy innych pachnących ziół. W takim stanie można je przechowywać nawet do miesiąca.

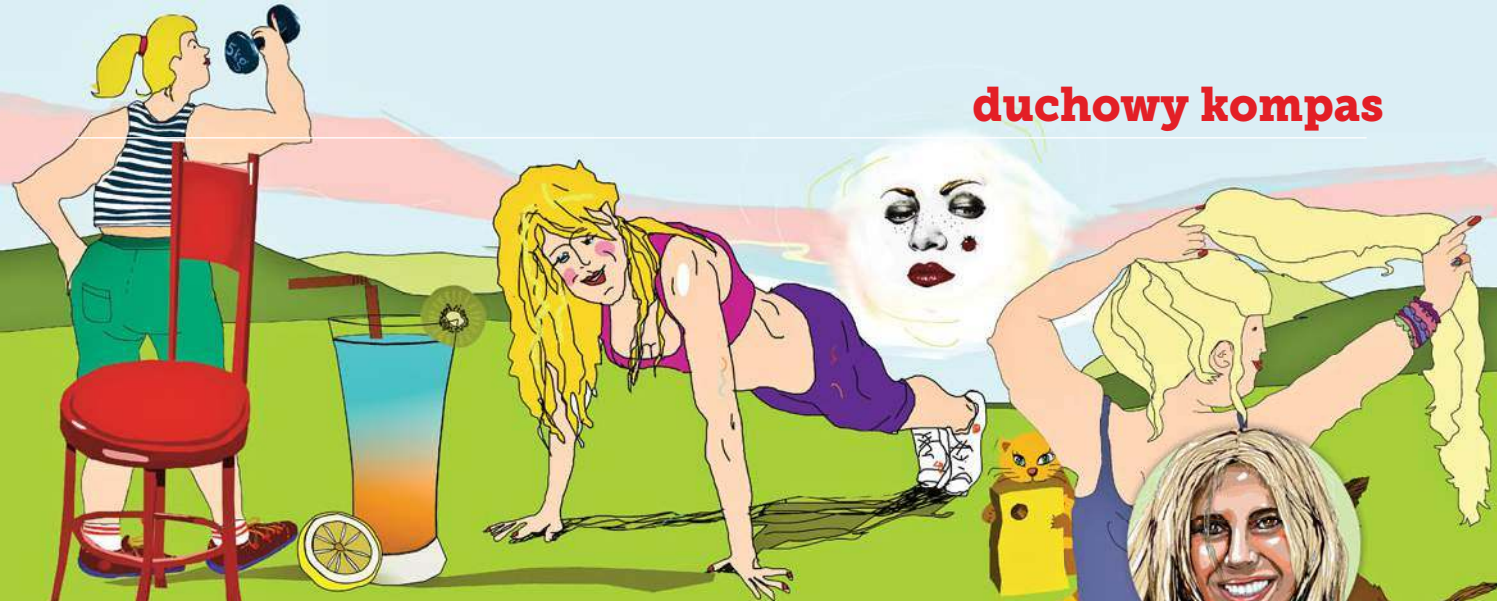
Homilki mogą przypominać kulki serowe znane w innych kuchniach: greckie tirokrokates czy arabski labneh korat, ale dzięki dokładnemu wysuszeniu są one lżejsze i bardziej łagodne. Łagodność wpisana jest zresztą w klimaty Łemkowszczyzny, w pejzaże Beskidu Niskiego, Sądeckiego i Bieszczad. To kraina pełna urokliwej nostalgii. Sprzyjają jej cerkiewki z cebulowatymi kopułkami na krytych gontem dachach, rzędy ikon z tajemniczymi obliczami świętych, misterne hafty krzyżykowe i krywulki – ozdoby

nizane z małych koralików. Opustoszałe po wysiedleniu Łemków w latach 50. XX w. chaty, czyli chyże, i zarośnięte zdziczałe sady opowiadają dramatyczne historie sprzed lat. Dziś wraz z odradzającą się społecznością łemkowską powraca śpiewna łemkowska mowa, napisy kreślone cyrylicą i skoczna muzyka.

Kuchnia Łemków ukształtowała się w trudnych, jak ich życie, warunkach. Zwana jest kuchnią jałowej ziemi. Dlatego odnajdziemy w niej potrawy bardzo smaczne, ale proste, oparte na ziemniakach, kiszonkach, mące owsianej, mleku i serwatce. Są w niej leśne grzyby, zwłaszcza rydze, wszechobecne na poloninach pachnące zioła oraz sezonowe owoce. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: ILLUSTRACJE BOGUSŁAWA POLCHA Z KOMIKSU KAPITAN ZBIK



Pepsi Eliot

7 sposobów na lepsze rozpoczęcie dnia

Każdy dzień jest najważniejszy. I każdy dzień warto przeżyć najlepiej, jak się da. Od samego początku.

1. WSTAŃ WCZEŚNIEJ NIŻ ZWYKLE

I to ma być to „lepsze” rozpoczęcie dnia? – jęknęła pewnie połowa czytelników. Zwłaszcza ci, którzy lubią długo spać i nazywani są sowami. Tyle że wcześniejsze wstawanie sprawdza się także w przypadku sów. Doświadczysz jasności myślenia, będziesz bardziej kreatywny, będziesz pracował wydajniej.

2. ZOBACZ WSCHÓD SŁOŃCA

Tym razem nie tyle chodzi o wcześniejszy start, co o inspirujący widok. Niby wschód słońca wygląda podobnie jak zachód. Ale to wschód niesie ze sobą obietnicę, jest zapowiedzią spełnionego dnia. Poza tym ekscytuje nowością, bo większość z nas ogląda o wiele mniej wschodów niż zachodów słońca.

3. ZACZNIJ OD NOWA

Zwykle wielką przemianę obiecujemy sobie wieczorem: rzucę palenie, schudnę, zacznę się uczyć języków, otworzę firmę... Tyle że zmiana się dokona, gdy zaczniemy ją od rana. Przykład? To rano nie zapalisz pierwszego papierosa – i to jest świetny (i konieczny) początek rzucania palenia. To rano pójdziesz na trening – i to jest najlepszy sposób, by zacząć regularnie ćwiczyć.

4. PRACUJ RANO

Wieczorem marzymy (by nie powiedzieć „bujamy w obłokach”), ale to rano wpadamy na najlepsze pomysły (i pracujemy nad ich realizacją najbardziej efektywnie). Wystarczy się przyjrzeć, jak działają ludzie sukcesu. John Grisham, autor m.in. takich bestsellerów jak „Firma” czy „Raport Pelikana”. Grisham czas na pisanie znajdował przed „oficjalną” pracą. Wstawał o piątę rano, szedł do swojej kancelarii, gdzie pisał... aż do dziewiątej, kiedy to zaczynał pracować jako prawnik.

5. POSPRZĄTAJ WOKÓŁ SIEBIE

Czysty dom wpływa stymulująco na życiowy sukces. Porządkowanie rzeczy sprzyja porządkowaniu swoich myśli.

6. MOŻESZ TEŻ ZNIKNĄĆ

Czasami dobrze zrobić sobie wolne – od stresu, od obowiązków, od wyzwań. Taką decyzję też podejmij o poranku. Zaszyj się gdzieś, gdzie cię nikt nie znajdzie. Wagary świetnie działają na przewietrzenie głowy

Ludzie sukcesu *pracują rano*. John Grisham czas na pisanie znajdował przed „oficjalną” pracą w kancelarii

i dają energię do dalszych wyzwań. Zadbaj tylko o zastępstwo oraz poinformuj bliskich, że nie zostałeś porwany.

7. POMYŚL ŻYCZENIE

Zamów sobie rano jakieś szczęśliwe wydarzenie! Trochę tak, jak zamawia się bilet do teatru czy stolik w restauracji. Po prostu nastaw się na nie i myśl o nim dość często. Tak działa prawo przyciągania.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Pepsi Eliot – prowadzi blog Pepsieliot.com o zdrowym stylu życia i rozwoju osobistym. Autorka książki „Leczenie dobrą dietą”. Z zawodu architekt. Jej pasją jest dzielenie się wiedzą o zdrowiu, bieganiu i diecie 811

W muzyce pokora to podstawa

Jako kilkuletni chłopiec byłem wpatrzony w Rambo. Symbol męskości i siły spoglądał na mnie z plakatu nad łóżkiem.

To była krótkotrwała fascynacja. Największy wpływ miał na mnie **OJCIEC** i **JAN**, starszy ode mnie o 20 lat **BRAT**. Chciałem być dokładnie jak on. Podglądałem nawet jego góralski styl ubierania się. Imponował mi **WIEDZA** na temat **KULTURY**, **TRADYCJI** i **ARCHITEKTURY PODHALA**, z którego pochodzimy. Widziałem, jak reagują na niego ludzie. Ma w sobie magnetyzm, który sprawia, że chce się go naśladować. Był i jest człowiekiem z pasją. Robi rzeczy, które kocha – to miało realny wpływ na ścieżkę, którą wybrałem. Właściwie skopiowałem to, co on robił. Nie chodziło mi o samo kopiowanie, bo pociąg do **MUZYKI** czy **ARCHITEKTURY** zawsze we mnie był. To trochę tak, jakbym nosił w sobie ładunek wybuchowy, Jan tylko podpalił lont.

★

Pierwszy raz na scenie wystąpiłem ze Szkolnym Zespołem Pieśni i Tańca Polany, to był „Przednówek” – impreza w Kościelisku. Miałem siedem, może osiem lat, wraz z kolegą mieliśmy zagrać kilka melodii góralskich. Byliśmy umówieni, że wykonujemy trzy obiedgi. Po czym ja po trzecim skończyłem, a on grał dalej. Bardzo zależało mi, żeby dobrze wypaść, przez jego nieuwagę wyszło inaczej, dlatego spontanicznie zdzieliłem go smyczkiem po głowie... i przestał grać. Na szczęście publiczność przyjęła nasz występ z entuzjazmem.



Inspirują mnie piekielnie zdolni muzycy, *Mateusz Smoczyński i Dawid Lubowicz*



★

Już w dorosłym życiu kilka razy wydawało mi się, że dobrze gram i mogę odpuścić – np. przygotowania do koncertu, a potem kiedy stawałem na scenie i gdy pojawiały się emocje, okazywało się, że nie jestem taki dobry. W muzyce **POKORA** to podstawa. Im szybciej się jej nauczysz, tym życie będzie łatwiejsze. Ważna jest też **ŚWIADOMOŚĆ**, że nigdy nie stajesz się **MISTRZEM ŚWIATA**, bo nawet jeśli zbliżasz się do mistrzostwa, nadal musisz **ROZWIJAĆ SIĘ, ĆWICZYĆ, SZUKAĆ** inspiracji. Patrząc na ludzi, którzy osiągnęli wielkie sukcesy, dostrzegam, że cechą dominującą jest u nich właśnie **POKORA**. Wtedy ten sukces ma jeszcze lepszy smak i większy blask.

★

Jestem skrzypkiem, dlatego najbardziej inspirują mnie inni piekielnie zdolni muzycy, np. muzycy z **ATOM STRING QUARTET**, z którymi się przyjaźnię – **MATEUSZ SMOCZYŃSKI, DAWID LUBOWICZ**. Sam chciałbym grać tak jak oni, ale zdaję sobie sprawę ze swoich ograniczeń i braku szkoły muzycznej. Spotkanie z nimi na scenie zawsze jest wyzwaniem oraz motywacją, by choć trochę im dorównać.

★

Nie szukam inspiracji na siłę i za wszelką cenę. Najczęściej **ŻYCIE, CODZIENNOŚĆ** i **DZIECI** dostarczają mi wystarczającą dawkę bodźców. Moje dzieci są w takim wieku [**ANTONINA** – pięć lat, **JĘDRZEJ** – trzy lata – red.], że można z nich czerpać garściami. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**



DUKE



WWW.DUKEPEN.eu

**Tomasz Broda**

rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę”. Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie Żaryna

Minister Piotr Gliński powołuje do życia Narodową Pralnię im. Paderewskiego i Dmowskiego. A w charakterze praczki Jana Żaryna, specjalistę od prania brudów ONR-u.

**Składniki:**

- > butelka po płynie do prania – 19,77 zł
- > różowa skarpetka – 19 zł
- > dwie zakrętki od słoików – 2 zł
- > różowy długopis – 6,72 zł
- > plastelina – 2,50 zł
- > papier kolorowy – 1,50 zł
- > szara rękawiczka – 16 zł
- > różowa gąbka kąpielowa – 2,50 zł

Razem: 69,99 zł



- 1.** Na dyrektora pralni bierzemy butelkę po płynie, ocieplamy wizerunek skarpetą i gładzimy po główce rękawiczką w nagrodę za dobre sprawowanie.



- 2.** Zakrętki od słoików z konfiturami stawiamy w zasięgu wzroku, gąbką czyścimy wszystko, co mamy za uszami, ogarniamy parę papierków i podpisujemy wszystko długopisem.



- 3.** Z plasteliny lepimy zadowolenie na twarzy, bo przecież wygraliśmy konkurs. Zaraz, ale przecież konkursu nie było. Ogłośmy szybko jakiś konkurs – może na patriotyczne wąsy?

- 4.** Wygrywa Jan Żaryn z wąsami à la Dmowski i Paderewski. Oklaski!

wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

ROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ
TYGODNIKA, W TYM
DOSTĘP DO WYDANIA
W APLIKACJI



W PREZENCIE KSIĄŻKA

EWA ORNACKA

„WROBIONY
W DOŻYWCIE
– SPRAWA
ARKADIUSZA KRASKI”



~~640~~ zł



252,00 zł



OSZCZĘDNOŚĆ
394 zł

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania

| Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat

| W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:

WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE

WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 19 1600 1462 1817 4117 9000 0006**

AWR „Wprost” sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmpg.pl TELEFON: 22 529 12 10 INTERNET: prenumerata.wprost.pl



NEW HOTELS

moxxy
HOTELS

IN POZNAN

& IN KATOWICE

DALEKIE PODRÓŻE NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

Zatrzymaj się na pobyt w nowych hotelach Moxy,
przy lotniskach w Poznaniu i Katowicach.

www.moxxykatowice.com | www.moxypoznanairport.com

MARRIOTT
BONVOY